NR 19 (1892) 13 MAJA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
19 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Kogo wybrać?
PODPOWIADAMY

TYSOL.PL

- FATIMA NIEPOPRAWNA POLITYCZNIE
- BEZOS KONTRA MUSK

eprasa.pl a84c8e2981

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl a84c8e2981

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W tym numerze postanowiliśmy zadać kandydatom na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej konkretne pytania o sprawy, które są kluczowe dla milionów polskich pracowników oraz członków i sympatyków Solidarności. Chcieliśmy wiedzieć, co kandydaci zamierzają zrobić w najważniejszych dla ludzi pracy kwestiach. Dlatego zapytaliśmy ich m.in. o utrzymanie obecnego wieku emerytalnego, wprowadzenie emerytur stażowych, stosunek do ideologicznie forsowanej polityki tzw. Zielonego Ładu, a także o ograniczenie handlu w niedziele.

Wybierzmy kandydata, który nie tylko mówi o Polsce, ale rzeczywiście stawia interes naszego kraju i jego obywateli na pierwszym miejscu.

Chcieliśmy też poznać ich opinie na temat zagrożeń związanych ze zwolnieniami grupowymi, roli i pozycji związków zawodowych w życiu publicznym, a także przyszłości programów socjalnych, takich jak 800+. To są sprawy, których nie odpuścimy. To są sprawy, których Solidarność będzie pilnować, niezależnie od tego, kto zasiądzie w Pałacu Prezydenckim.

Otrzymaliśmy odpowiedzi lub, w przypadku milczenia kandydatów, sięgnęliśmy do ich wcześniejszych wypowiedzi i działań. Dzięki temu mamy w miarę pełny obraz ich deklaracji. I zapewniamy, ktokolwiek zostanie prezydentem, będziemy go z wcześniejszych obietnic rozliczać. Bez taryfy ulgowej.

Solidarność zawsze stoi po stronie tych, którzy bronią interesów polskich pracowników, szanują wartości chrześcijańskie, narodowe i społeczne – wartości, na których nasz Związek został zbudowany. W tych wyborach Solidarność poparła kandydaturę Karola Nawrockiego. W lutym przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S" Piotr Duda podpisał umowę programową z Karolem Nawrockim.

Kandydat zadeklarował w niej m.in. utrzymanie wieku emerytalnego na obecnym poziomie – 60 lat dla kobiet, 65 lat dla mężczyzn, gwarancję kontynuacji wypłat trzynastej i czternastej emerytury oraz dalsze ograniczanie handlu w niedziele. Zobowiązał się również do działań mających na celu ochronę polskiego rolnictwa przed zgubnymi skutkami unijnego Zielonego Ładu, w tym do przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum w tej sprawie.

Dla wielu tegoroczne wybory to najważniejsze wybory od początku istnienia III RP. Weźmy sprawy w swoje ręce. Idźmy do urn i wybierzmy kandydata, który nie tylko mówi o Polsce, ale rzeczywiście stawia interes naszego kraju i jego obywateli na pierwszym miejscu.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl a84c8e2981

13.05.2025
WYDANIE Nr
19

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

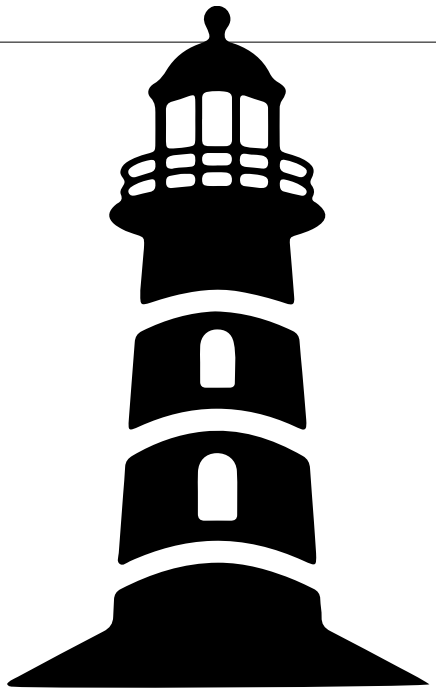

8–21 **Latarnik wyborczy „TS”**

KRAJ

Jaką wspólnotą będziemy po wyborach? 22
Dlaczego prawica wstydzi się wartości 26
Wizjonerzy, buntownicy, szaleńcy, nudziarze 30

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 34

ZAGRANICA

Wojna na ambicje 40

RELIGIA

Fatima niepoprawna politycznie 44
Papież środka 48

KULTURA

Gram na instrumencie, który był robiony, kiedy Bach się dopiero rodził. Rozmowa z J. Wawrowskim 52
Powody. Recenzja serialu „Dojrzewanie” 56
O Zofii Leśmianowej 58

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Przemiana powinna toczyć się w człowieku. Sylwetka P. Stańczyka 64

ZWIĄZEK

Co w związku 68
Solidarność u św. Józefa 70

FELIETONY:

OKRASKA 7
JASTRZĘBOWSKI 19
SKWIECIŃSKI 29
MAŁKOWSKA 51
KRYSZTOPA 63

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 38
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 47
KARUZELA Z BLOGERAMI 50
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 62
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl a84c8e2981

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

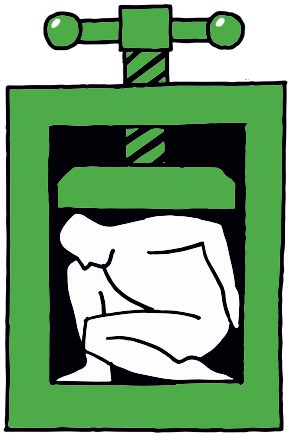

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl a84c8e2981

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl a84c8e2981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Duda zawetował

Prezydent zawetował obniżkę składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. To niezły koniec tej całkiem prospołecznej prezydentury, wbrew opiniom, że był tylko „długopisem Jarka". Nawet gdyby nim był, to temu długopisowi zdarzyło się podpisywać dobre rzeczy.

Lewica, która sama w 2021 roku była przeciwko podwyższeniu składki, gdy PiS ją podnosił w ramach Polskiego Ładu, obecnie będzie próbowała przypisać sobie tę decyzję, bo dwoje lewicowych kandydatów na prezydenta udało się (oddzielnie) do Andrzeja Dudy, by o tym porozmawiać. Aktyw obu lewicowych partii już wytacza działa i dorabia mity i legendy, w świetle których wyśmiewany i poniżany przez nich latami Duda nigdy nie wpadłby na prospołeczny pomysł, gdyby mu o nim nie „powiedzieli". Rozumieją państwo – przedstawiciele tych samych partii i środowisk, które optowały za niepodwyższaniem składki, teraz przypisują sobie sukces w postaci jej nieobniżenia.

Tymczasem prezydent nie musiałby niczego wetować, gdyby nie szkodliwe pomysły liberałów, w których lewica gorliwe sekundowała, póki nie była już potrzebna.

Wybory prezydenckie z 2020 roku, te, w których rzekomo głosowanie na Rafała Trzaskowskiego miało być „wyborem cywilizacyjnym", a głosowanie na Andrzeja Dudę – końcem świata, na szczęście dały nam kolejne prawie pięć lat spokoju od liberalnych pomysłów na gospodarkę, kulturę i sprawy społeczne. Strach pomyśleć, co by było, gdybyśmy w Pałacu Prezydenckim od pięciu lat mieli „uśmiechniętego". Polacy naprawdę nie pragną fałszywych obietnic, plastikowego uśmiechu i białych zębów. Ważniejsze jest dla nich bezpieczeństwo bytowe, spokój własny i rodzin oraz poczucie, że „na górze" jest ktoś, kto nimi nie pogardza, kto mówi: „Jesteście w porządku tacy, jacy jesteście". Tymczasem wizja Polski, którą miał (i ma) Trzaskowski oraz cała strona liberalna, opiera się na chęci kształtowania kraju bez udziału tych wszystkich ludzi, którzy jedzą teraz kiełbasę i zapijają ją piwem na grillu w Supraślu.

W tym miejscu liberałowie – i lewica z jej „wyborem cywilizacyjnym" – popełnili wielki błąd. Starcie dwóch pozornie podobnych liczebnie sił okazało się nie do wygrania.

Ale to było wtedy. Jaka tym razem będzie siła liberalnego mitu, który w późnym kapitalizmie dawno się skompromitował? Wiemy już przecież, że teoria skapywania to bzdura, a przypływ nie podnosi wcale wszystkich łodzi. Do kogo tym razem zaapeluje europejska opowieść o tym, że istnieją jacyś „lepsi ludzie" i zachodnie kraje, do których koniecznie mamy równać? Czy uda się, w imię walki z własną rzekomą przaśnością, sprzedać nam kolejne kompleksy? Czy uwierzymy, że domknięcie systemu, tym razem liberalnego, i to w wersji „grupa rekonstrukcyjna roku 2008", to kształtowanie lepszej przyszłości, a nie powrót III RP w najbardziej zgniłym wydaniu?

Mam nadzieję, że nie uwierzymy. Nie żyrujcie im kredytu zaufania.

eprasa.pl a84c8e2981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

LATARNIK WYBORCZY

Rafał Woś

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl a84c8e2981

Wybory prezydenckie w Polsce zawsze są superważne. Tak było w latach 2015 i 2020. Ale i wcześniej. W 2005 czy 1995 roku. To nie jest przecież tylko wybór symbolicznej głowy państwa, której ustrojowa rola wyczerpuje się na „pilnowaniu żyrandola". Tak naprawdę my sami tak do końca nie wiemy, jaki jest zakres prezydenckiej władzy. Każdy prezydent czyta ją na nowo w każdym nowym kontekście. Tak było w czasach rządów PiS, gdy prezydent Andrzej Duda kilka razy powściągnął rozbuchane apetyty własnego przecież obozu politycznego. Tak jest od roku 2023, odkąd ten sam prezydent zawetował kilka kluczowych ustaw uśmiechniętego rządu. Ot, choćby kilka dni temu ustawę o obniżce składki zdrowotnej. A przecież prezydentura to także wielki potencjał do inicjowania konkretnych polityk. Tak było po roku 2015 z obniżką wieku emerytalnego, która bez Andrzeja Dudy mogła zgubić się we frakcyjnych grach i rządowych kalkulacjach.

Tak, prezydent RP to urząd dla Polski kluczowy. I dlatego warto dołożyć wszelkich starań, by obsadzić go dobrze. A przynajmniej optymalnie. W tym numerze „Tygodnika Solidarność" podpowiadamy, jak to zrobić. Nasi autorzy zbadali programy wyborcze kandydatów. Ze szczególnym zainteresowaniem przyjrzeli się sprawom ważnym dla świata pracy. A konkretnie 9 punktom.

1. Jakie jest stanowisko kandydata/kandydatki w kwestii wieku emerytalnego w Polsce?

2. Czy projekt wprowadzenia emerytur stażowych spotka się z poparciem kandydatka/kandydatki?

3. Jak kandydat/kandydatka widzi przyszłość europejskich polityk klimatycznych, a zwłaszcza tzw. Zielonego Ładu?

4. Czy ograniczenie handlu w niedziele powinno zostać utrzymane?

5. Czy kandydat/kandydatka jest zwolennikiem dalszego wzrostu płacy minimalnej w Polsce?

6. Czy pozycja związków zawodowych powinna zostać w Polsce wzmocniona, czy raczej jest już na wystarczającym poziomie?

7. Czy kandydat/kandydatka dostrzega zagrożenie związane z deindustrializacją polskiej gospodarki oraz zwolnieniami grupowymi w wielu kluczowych przedsiębiorstwach produkcyjnych?

8. Czy władza polityczna powinna aktywnie wspierać osiągnięcie przez gospodarkę stanu pełnego zatrudnienia?

9. Czy największe programy społeczne (800+, 13. emerytura) powinny zostać utrzymane, zlikwidowane, czy raczej zmodyfikowane?

Nie poprzestaliśmy jednak na planach i programach. Interesowała nas także (a może przede wszystkim) wiarygodność kandydatów w „dowożeniu" tego typu kwestii. Bo przecież obiecać i powiedzieć można wszystko. Każdy z kandydatów ma jednak swój dorobek. I ma taki dorobek środowisko, z którego się kandydat wywodzi. Tam właśnie szukać należy odpowiedzi na pytanie: „Czy dowiezie?".

Wyszedł nam z tego nasz autorski „latarnik wyborczy". Mam nadzieję, że pomocny.

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. M. Żegliński

Karol Nawrocki

1. Jestem przeciw podwyższaniu wieku emerytalnego.
2. Tak. Popieram projekt Solidarności dotyczący emerytur stażowych.
3. Zielony Ład należy w całości unieważnić. Jest on hamulcem europejskiego rozwoju, uderza w wolność obywateli i zabija europejski przemysł.
4. Tak. Wolne niedziele to ważna zdobycz i należy je utrzymać.
5. Tak, zwłaszcza w czasie, gdy Polacy zmagają się z wysokimi cenami.
6. Należy dążyć do tego, żeby ochrona praw pracowniczych była jak najlepiej zagwarantowana.
7. Obecna fala grupowych zwolnień i zamykania zakładów to efekt błędów w polityce gospodarczej. Władza powinna natychmiast reagować na takie wyzwania gospodarcze.
8. Państwo powinno dążyć do polityki jak najniższego bezrobocia i godnej płacy dla pracowników.
9. Powinny zostać utrzymane, a w przyszłości waloryzowane.

PRZYJACIEL ŚWIATA PRACY

Ta kampania miała bardzo wysoką temperaturę, była zadziorna z ostrymi krawędziami. W końcu ożyły debaty, które jeszcze w poprzednich wyborach prezydenckich polegały na tym, że wygrywał ten, kto popełni jak najmniej błędów, więc kandydaci byli tak ostrożni, że na debacie można było zasnąć. Tym razem było inaczej, kandydaci zadawali sobie pytania, krzyczeli do siebie, kłócili się. Zachowywali się jak tygrysy w klatce, było to czuć. Była to także kampania, gdzie nie przemilczano tematów niewygodnych. Kandydaci z mniejszym poparciem, chcący zaistnieć, wyciągali sprawy trudne i żądali od swoich konkurentów konkretnych deklaracji i odpowiedzi. Dzięki kanałom youtube'owym skończył się też czas przemilczania nawet egzotycznych kandydatur.

Karol Nawrocki wyruszył w tej kampanii stoczyć bitwę. – Myślimy o Polsce naszego jutra, ale świadomi tego, że reżyserom narodowej amnezji, tym, którzy chcą nam historię i pamięć zabrać, nie pozwolimy na to, bo tam zapisana jest nasza wielkość, nasze ambicje, nasze wartości. Panie premierze Donaldzie Tusku, nie zabierzecie nam naszej przeszłości i wejdziemy odważnie w przyszłość, bo wiemy, kim jesteśmy – mówił podczas konwencji wyborczej w Łodzi.

Nawrocki nie musiał w tej kampanii zmieniać siebie, szukać nowej tożsamości, udawać emocjonalności, które nie są jego, jak Rafał Trzaskowski. Przez cały szlak kampanijnych spotkań zawsze był blisko siebie, był sobą. To ważne, bo dzięki konsekwencji i ciągłości w wizerunku, zgodności kandydata z jego profilem osobowym w pewnym momencie Nawrocki zaczął zdobywać więcej głosów, za to Trzaskowski na zmianie wizerunku stracił.

Prezes IPN wypomniał to Trzaskowskiemu, mówiąc: – W wyborach 18 maja zderzy się wytwór politycznego laboratorium z briefów i sondaży złożony, a dla Donalda Tuska ustanowiony – Rafał Trzaskowski, a naprzeciwko niego stanie człowiek z krwi i kości, z Polaków wybrany i dla Polaków ustanowiony. To ma znaczenie – mówił Nawrocki.

Karol Nawrocki jest silnym kandydatem tożsamościowym, ale o szerokim oddziaływaniu. Ma twarde konserwatywne poglądy, nie jest labilny, a mimo to posiadł możliwości sięgania po nowe segmenty elektoratu. Pewnie bierze się to stąd, że z jego drogą może utożsamiać się większość Polaków. Ambitny chłopak ze zwykłej rodziny, który „przez dziewięć lat jeździł tramwajem z domu do uczelni”, jak sam mówił, gdzie najpierw skończył studia historyczne, potem obronił doktorat. Do tego sportowiec z sukcesami i w końcu prezes IPN. Kariera, którą sobie wypracował i wychodził. To Nawrocki wyznacza w obecnej kampanii normalność ze swoimi zasadami, rodziną, przywiązaniem do tradycji, chrześcijańskich wartości i patriotyzmem. „Normalność” PO, o której przez wiele lat mówił Donald Tusk, w sytuacji wojny za wschodnią

> Obywatelski kandydat na prezydenta popierany przez PiS zawsze orbitował wokół dziedzictwa Solidarności.

eprasa.pl a84c8e2981

granicą i kryzysu UE okazała się być wydmuszką. Jego kandydat na prezydenta Rafał Trzaskowski szuka normalności w tym, co Nawrocki zawsze w życiu prywatnym i zawodowym pielęgnował, czyli w tradycyjnych, starych, sprawdzonych wzorcach życia.

Jeśli zaś chodzi o boks, to ci, którzy budowali wizerunek Nawrockiego jako wykidajły z dyskoteki – z braku „haków" miał to być główny argument zniechęcający do kandydata – dają świadectwo właśnie tego, że nie żyją w swoich czasach. Sporty walki są w Polsce ogromnie popularne. Wystarczy iść do jakiegokolwiek klubu, by zobaczyć trenujących tam lekarzy, adwokatów, dziennikarzy. Są organizowane „walki białych kołnierzyków" itp. I owszem, na sparingach niejednokrotnie spotykają się ludzie tacy jak „Wielki Bu" ze zwykłymi kursantami. Zresztą to, co miało Nawrockiego pogrążyć, jego sztab przekuł w sukces, koszulki z nadrukiem: „Nowy Rocky. Karol Nawrocki 2025" spotyka się na ulicach.

Kandydat wzorem prezydenta Andrzeja Dudy w poprzedniej kampanii wyborczej dobrze wykorzystał moment zbieżności naszych interesów z interesami USA w Europie. Spotkanie z prezydentem Donaldem Trumpem i sekretarzem stanu USA Markiem Rubio w Waszyngtonie było sygnałem czytelnym nawet dla najmniej zorientowanych politycznie, na kogo stawia obecna amerykańska administracja. Ta nieoczekiwana wizyta dosłownie sparaliżowała konglomerat partyjno-medialny wspierający Rafała Trzaskowskiego. Dzień po spotkaniu Nawrockiego z Trumpem byli tak skonsternowani, że nie wiedzieli, co mają mówić. Skończyło się jak zwykle hejtem.

Karol Nawrocki miał w ogóle łatwy dostęp do zasobów symbolicznych w tej kampanii. Bezpieczeństwo kojarzy się z patriotyzmem, wartościami narodowymi, nawet zdrowym egoizmem narodowym, o którym zresztą przypomniał sobie nagle sztab Rafała Trzaskowskiego. Strażnik narodowej pamięci, prezes IPN, ojciec dużej rodziny, fighter gotowy na ostre zwarcia nie tylko w ringu, ale i przestrzeni politycznej i międzynarodowej – ten wizerunek się broni, chyba bardziej adekwatny do aktualnie trudnej sytuacji Polski nie mógł być.

Obywatelski kandydat na prezydenta popierany przez PiS zawsze orbitował wokół dziedzictwa Solidarności, pochodzi z Gdańska, kolebki Związku, w swojej działalności naukowej zajmował się opozycją demokratyczną i Solidarnością. Podpisanie porozumienia pomiędzy Karolem Nawrockim a NSZZ „Solidarność" w lutym tego roku w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej było więc niejako potwierdzeniem drogi, którą wybrał w swojej działalności publicznej.

W porozumieniu możemy przeczytać m.in.: „Kandydat w wyborach na Prezydenta RP Karol Nawrocki oświadcza, że w przypadku wygrania wyborów i objęcia urzędu Prezydenta RP, za pomocą wszystkich dostępnych mu narzędzi, w szczególności prawa inicjatywy ustawodawczej, weta prezydenckiego, wystąpienia do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o zbadanie zgodności ustawy z Konstytucją oraz możliwości promowania określonych rozwiązań z pozycji urzędu Prezydenta RP, będzie realizował politykę opartą na wymienionych wyżej wartościach, dialogu oraz nauce społecznej Kościoła katolickiego".

Karol Nawrocki wielokrotnie zapewniał, że jest „przeciw podwyższaniu wieku emerytalnego". „Jako kandydat obywatelski na urząd prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej tutaj, w Myślenicach, chcę jasno wszystkim państwu powiedzieć, że jako prezydent RP nigdy nie podpiszę ustawy zwiększającej wiek emerytalny Polek i Polaków" – mówił na spotkaniu w Myślenicach.

To deklaracja ważna i trzeba ją traktować poważnie, gdyż środowisko wspierające kandydaturę Nawrockiego obniżyło wiek emerytalny, który Donald Tusk podwyższył w 2012 roku.

Polityka społeczna Karola Nawrockiego ma być realizacją i zabezpieczeniem tych zdobyczy socjalnych, które wprowadziły rządy PiS. Dlatego popiera projekt wprowadzenia emerytur stażowych oraz utrzymanie ograniczenia handlu w niedziele. Nawrocki deklaruje też poparcie dla wzrostu płacy minimalnej w Polsce, „zwłaszcza w czasie, gdy Polacy zmagają się z wysokimi cenami".

Prezes IPN jest przyjacielem Solidarności. W kwietniu tego roku wręczył NSZZ „Solidarność" odznaczenie Republicae Memoriae Meritum. „Mam wielki zaszczyt, ogromny zaszczyt wręczyć odznaczenie Republicae Memoriae Meritum związkowi, który jest tak dzisiaj potrzebny w 2025 roku, w XXI wieku naszemu państwu do tego, by w Polsce nastała sprawiedliwość, i by szanowano ludzką pracę".

> To jedyny kandydat, który tak mocno eksponuje ważność związków zawodowych, jakość dialogu społecznego oraz ochronę miejsc pracy.

W tej kampanii prezydenckiej to jedyny kandydat, który tak mocno eksponuje ważność związków zawodowych, jakość dialogu społecznego oraz ochronę miejsc pracy.

Idziemy po zwycięstwo dla Polski 18 maja. Jeszcze raz udowodnić – jak pisał świętej pamięci prezydent Lech Kaczyński: idziemy razem z waszą, z naszą wiarą i nadzieją – że warto być Polakiem. O tym są te wybory – mówił Nawrocki podczas konwencji w Łodzi.

Jakub Pacan

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. Wikimedia Commons

Rafał Trzaskowski

TRZASKOWSKI ODKRYWA KONSERWATYZM

Rafał Trzaskowski mówił w tej kampanii językiem konserwatystów, odwoływał się do ich symboli i wartości. Gdyby ktoś nieznający tego kandydata zaczął go słuchać w kampanii prezydenckiej, trudno byłoby mu doszukiwać się w nim człowieka, który w 2019 jako prezydent stolicy podpisał Deklarację LGBT+, czyli „Warszawską Politykę Miejską na rzecz Społeczności LGBT+”. Co ciekawe, wypełnienie także tej bliskiej jego sercu deklaracji idzie mu jak po grudzie, a środowiska lewicowe zarzucają mu, że to „martwa deklaracja”.

Rafał Trzaskowski nie wiedział do końca, kim w tej kampanii chce być. „Rebranding” kandydata był wprost niewiarygodny. I tutaj duże zaskoczenie, od Trzaskowskiego nie odpłynęło tak dużo wyborców, jak mogłoby się zdawać, po jego ideowej wolcie. Jego zwolennicy szybko weszli w tę nową melodię, na wiecach flag UE, jak na lekarstwo, za to wszędzie biało-czerwone sztandary.

Zmiana wizerunku kandydata to zawsze taniec na linie i trudno znaleźć granicę między poszerzaniem pola o nowych wyborców poprzez przejęcie części haseł konkurencji a akceptacją własnego elektoratu dla takich działań. Fachowcy od kampanii wyborczych mówią, że za zwycięstwo lub porażkę odpowiada nie tyle program, co ugruntowany w świadomości opinii publicznej wizerunek polityka. W najgorszym wariancie może być tak, że kandydat i tak okaże się nieprzekonujący dla nowych wyborców, za to zmianą swojej postawy może do siebie zrazić dotychczasowych sympatyków.

I to dotknęło Trzaskowskiego, gdy wyszła nieudolność i brak profesjonalizmu jego sztabu podczas debaty w Końskich. Od tamtego momentu to Karol Nawrocki zaczął przejmować agendę kampanii. Do wielu ludzi dotarło wtedy, że Trzaskowski wcale nie musi być panem sytuacji, który odpowiednią narracją wyciąga jajka z koszyka prawicy. Nie, okazało się, że jego granie szczerego patrioty jest może aktem rozpaczy lub jedynym pomysłem na wysoki wynik.

Trzeba przyznać, że kontekst tej kampanii prezydenckiej był zupełnie nie z jego świata. Polska w tej chwili jest areną mocnych konfliktów. Geopolitycznie na terenie naszego kraju toczy się rozgrywka, gdzie Paryż, Berlin oraz kilka innych krajów UE dąży do wypchnięcia USA z Europy, o czym Paryż, Berlin i Moskwa marzą od dziesiątek lat. Można to zrobić, niszcząc sojusz zbudowany w znacznej mierze przez rządy PiS z USA. Bez Polski USA zwiną się z Europy. Trzaskowski jest twarzą europejskich porządków w Polsce. To on mówił na antenie Radia TOK FM, że CPK to gigantomania, „po co [CPK], skoro za dwa lata będziemy mieli lotnisko w Berlinie”. Teraz w kampanii mówi o „Pakcie dla Bezpieczeństwa Polski”, zwiększeniu wydatków na obronność i polskiej racji stanu, jednak jego dotychczasowa kariera nie wskazuje, by te wartości towarzyszyły jego politycznej drodze.

W 2020 roku Trzaskowski, liberał, postanowił założyć związek zawodowy, który miał się nazywać „Nowa Solidarność”. Dzisiaj wzmianki o tej inicjatywie można znaleźć w przepaściach internetu i przeważnie są one z roku 2020, później jest cisza.

Zielony Ład to pięta achillesowa prezydenta stolicy. W czasie kampanii w Katowicach mówił wprawdzie, że „Zielony Ład był może dobrym rozwiązaniem, ale źle zaprojektowanym”, lecz na organizowanych przez siebie imprezach i w rozgłośniach radiowych wielokrotnie powtarzał, że „planeta płonie”. Więcej nawet, chwalił się, że za jego prezydentury Warszawa przystąpiła do inicjatywy C40, zrzeszającego 100 miast zmierzających do redukcji emisji gazów cieplarnianych. Rekomendacje C40 zakładają pozbycie się samochodów oraz ograniczenia spożycia mięsa, a nawet zero emisji CO_2 do 2050 roku.

Zielony Ład to pięta achillesowa prezydenta stolicy.

eprasa.pl a84c8e2981

Kandydat KO chce jednocześnie rozwijać polski przemysł, w tym przemysł obronny. W Hucie Stalowa Wola mówił znowu „PiS-em". – Dzisiaj bezpieczeństwo to rozwijanie zdolności przemysłowych. Sprawię, że będziemy sprawniej inwestowali w przemysł zbrojeniowy, w najnowsze technologie. Jesteśmy w miejscu, gdzie powstał Centralny Okręg Przemysłowy. Dzisiaj przyszedł czas, aby zaprojektować go na nowo, aby sprawić, że Polska będzie coraz bardziej bezpieczna i niezależna".

Mówił to w czasie, gdy w Polsce dogorywa przemysł chemiczny zatrudniający około 340 tys. ludzi, a hutnictwo i górnictwo stoją przed wizją zamknięcia w zbliżających się latach za sprawą zapisów Zielnego Ładu. Jak Trzaskowski chce pogodzić restrykcyjnie przestrzegany w UE Zielony Ład z powrotem do uprzemysłowienia Polski? – nie wiadomo.

Od debaty w Końskich Trzaskowski przestał nadawać ton kampanii.

Trzaskowski, choć mówi o potędze Polski, to wpisuje ją w potęgę UE. Owszem, jesteśmy w jednym europejskim organizmie, ale nie jest to klub altruistów. „Polska musi być potęgą, polska gospodarka musi być potęgą. Dzisiaj UE powinna być potęgą, europejska gospodarka powinna być potęgą, europejskie rolnictwo powinno być potęgą, ale dla nas jest coś jeszcze ważniejszego: Polska powinna być potęgą, polska gospodarka powinna być potęgą" – mówił w 2024 roku na konwencji KO w Gliwicach. Był to już czas, gdy w Polsce zaczęła narastać fala masowych zwolnień pod rządami Donalda Tuska.

Stanowisko Rafała Trzaskowskiego na temat wieku emerytalnego jest takie, jak wskazują sondaże. Jest przeciwny podnoszeniu wieku emerytalnego, o czym zapewniał na spotkaniu z mieszkańcami Grudziądza. Wiek emerytalny i świadczenia społeczne wprowadzone przez PiS, m.in. 800+, to w polskiej polityce dogmat nie do podważenia. Każdy, kto chciałby podważyć te zdobycze, musi liczyć się ze spadkiem poparcia do poziomu Grzegorza Brauna lub Sławomira Mentzena. Trzaskowski o tym wie i deklaruje, że nie podwyższy wieku emerytalnego, choć to jego partyjny przywódca drastycznie wydłużył Polkom i Polakom konieczność pracy.

Nie podważa też 800+, z tym zastrzeżeniem, że w przypadku Ukraińców powinno być ono przewidziane tylko dla osób pracujących i mieszkających w Polsce.

Rafał Trzaskowski popiera także wprowadzenie emerytur stażowych. Deklarował to w 2020 roku. Biorąc pod uwagę strukturę wiekową jego elektoratu, realizacja emerytur stażowych jest ukłonem w stronę seniorów stawiających się na wiecach.

W poprzednich wyborach prezydenckich siłą Trzaskowskiego była przede wszystkim mobilizacja elektoratu negatywnego. Jednak te 10 mln osób, które oddały na niego głos, nie opowiedziały się za nim, lecz przeciw prezydentowi Andrzejowi Dudzie. To według badań trzy piąte ówczesnego elektoratu Rafała Trzaskowskiego. Teraz sytuacja jest o tyle interesująca, że największym jego wrogiem jest nie Karol Nawrocki, lecz Szymon Hołownia. W sztabie Trzaskowskiego są na niego wściekli. Podczas debat Hołownia nie oszczędzał Trzaskowskiego i krytykował go jak twarda opozycja.

Teraz już nie ma sytuacji wszyscy przeciw jednemu, tzn. „kordon sanitarny" „opozycji demokratycznej" przeciw Andrzejowi Dudzie. Dlatego kandydat KO tak bardzo boi się drugiej tury. Nagromadzenie negatywnych emocji, wytykanie Trzaskowskiemu przez Adriana Zandberga, Magdalenę Biejat, Szymona Hołownię, że nie realizuje tematów, które obiecywał, będą powodowały, że wyborcy mniejszych kandydatów nie pójdą w II turze automatycznie głosować na Trzaskowskiego.

Seria wpadek, krzyki podczas wieców do wyborców, książka „Rafał" powodują, że Trzaskowski przestaje być postrzegany poważnie. Nagła zmiana poglądów o 180 stopni, wpadka z tęczową flagą podczas debaty w Końskich, kiedy Rafał Trzaskowski schował tę flagę, którą przekazał mu Karol Nawrocki, słowa kandydatki Nowej Lewicy Magdaleny Biejat, która dobiła Trzaskowskiego, mówiąc: „Chciałam zaproponować Rafałowi Trzaskowskiemu, bo właśnie widziałam, że schował tęczową flagę. Ja się jej nie wstydzę, chętnie ją od pana przejmę. Jestem dumna z Polski i jestem dumna z tego, że nasi obywatele, również ci tęczowi, wybierają Polskę", spowodowały, że zaczęła się jego czarna seria i śmieszność. A to bardzo niebezpieczne. Można nie lubić kandydata, może on wywoływać skraje emocje, ale kiedy staje się śmieszny, trudno mu pomóc. No bo jak wyobrazić sobie „pierdołę" jako zwierzchnika Wojska Polskiego?

Rafał Trzaskowski nie wiedział do końca, kim w tej kampanii chce być.

Bliskość głosowania ratuje Rafała Trzaskowskiego z tej sytuacji, bo gdyby kampania trwała dłużej, a sztab zaliczał kolejne wpadki, jego wygrana oddalałaby się jeszcze bardziej.

Jakub Pacan

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. Wikimedia Commons

Sławomir Mentzen

ZAPOWIEDŹ NAJPROSTSZEGO SYSTEMU PODATKOWEGO W UE

Inspiratorami intelektualnymi, politycznymi, a przede wszystkim gospodarczymi Sławomira Mentzena są libertarianie. Co ciekawe, myśl niegdyś marginalna i niszowa, ma coraz więcej zwolenników. Javier Milei został okrzyknięty „pierwszym libertariańskim prezydentem”. Czytelnikami libertariańskich luminarzy – m.in. Ayn Maud, Roberta Nozicka czy Murraya Rothbarda – są również Donald Trump oraz Elon Musk. Zmora libertariańska dusząca cały intelektualny świat rozszerza się, nakręca polityków i przedsiębiorców. Skrótowo rzecz ujmując, reprezentanci tej opcji nieufnie patrzą na regulującą moc państwa. Głęboko wierzą w cudowną moc samostanowienia, cenią sobie wolność i niezależność. Ponad miarę bronią liberalnego rynku.

Pobieżny rzut oka na program gospodarczy Sławomira Mentzena potwierdza libertariańskie wpływy na kandydata Konfederacji. Pod szyldem „silna gospodarka” możemy przeczytać deregulacyjne credo: „Likwidując zbędne przepisy, damy Polakom nowe szanse rozwoju. Regulować należy działalność wielkich międzynarodowych korporacji, technologicznych oligopoli, koncernów farmaceutycznych, a nie drobnego polskiego biznesu”.

Sławomir Mentzen wywodzi się ze świata biznesu. Od podszewki poznał hamującą polską przedsiębiorczość biurokrację oraz nierzadko bezsensowne regulacje. Wiele o tym mówi podczas obecnej kampanii. Krytykuje również polski system fiskalny: „Jako prezydent złożę w Sejmie projekt kompleksowej reformy systemu podatkowego tak, by Polska świeciła przykładem i zachęcała do inwestowania dzięki niskim obciążeniom fiskalnym i prostym prawem, które nie będzie wymagało wielomiesięcznych batalii z urzędnikami”. W kwitującym stwierdzeniu zapowiada wprowadzenie w Polsce najprostszego systemu podatkowego w całej Unii Europejskiej. Co ciekawe, pomysły deregulacyjne Mentzena zostały w dużej mierze zreprodukowane przez kandydata Platformy Obywatelskiej: „Wprowadzimy zasadę UE+0, unijne dyrektywy będą przyjmowane w minimalnej, koniecznej wersji, bez dodatkowych utrudnień dla Polaków”. Niechęć do Unii Europejskiej objawia się u Sławomira Mentzena również poprzez odrzucenie „Zielonego Ładu”.

Spotkania elektoralne z kandydatem Konfederacji zaskakują wysoką frekwencją. W tłumie głównie młodzież wiedziona internetową ciekawością. Sławomir Mentzen z dużą sprawnością porusza się bowiem po nowoczesnych komunikatorach internetowych. Pod tym względem mamy do czynienia z istotnymi znakami naszych czasów: ze skrótem myślowym, przemawiającymi do emocji obrazkami oraz efemeryczną wspólnotą.

Marcin Darmas

> „Likwidując zbędne przepisy, damy Polakom nowe szanse rozwoju. Regulować należy działalność wielkich międzynarodowych korporacji, technologicznych oligopoli, koncernów farmaceutycznych, a nie drobnego polskiego biznesu”.

Fot. Wikimedia Commons

Szymon Hołownia

ZIELONY ŁAD I SEJMOWA ZAMRAŻARKA

Szymon Hołownia z punktu widzenia Solidarności wydaje się kandydatem mało atrakcyjnym – zwłaszcza z uwagi na jego niewielką otwartość

eprasa.pl a84c8e2981

na kwestie dotyczące dialogu społecznego. O trzymaniu w sejmowej „zamrażarce" projektu emerytur stażowych już prawie rok temu pisał osobiście do marszałka Sejmu przewodniczący KK NSZZ „Solidarność" Piotr Duda. Szymon Hołownia jednym z filarów swojego programu wyborczego uczynił Odnawialne Źródła Energii, co czyni go kandydatem nieakceptowanym z punktu widzenia Solidarności stanowczo sprzeciwiającej się implementacji założeń tzw. Zielonego Ładu. Choć w kampanii wyborczej lider Polski 2050 obiecywał utrzymanie 13. i 14. emerytury, to już jego prawa ręka Michał Kobosko stwierdził, że „«trzynastka» i «czternastka» to są jakieś erzace, to są jakieś prowizorki, które nie powinny mieć miejsca w poważnym systemie emerytalnym". Szymon Hołownia opowiada się na razie za utrzymaniem programu 800+ (także dla niepracujących Ukraińców), jednak w „12 gwarancjach Trzeciej Drogi" czytamy: „Mówimy dość nieprzemyślanemu rozdawnictwu pieniędzy, ponieważ wiemy, że prowadzi do nakręcania inflacji, której efektem jest ubożenie obywateli. Wsparcie państwa powinno iść do tych, którzy tego naprawdę potrzebują. Obywatele dostaną swobodę działania, przedsiębiorczości i rozwijania swoich talentów". Z podobnymi niejasnościami mamy do czynienia w kwestii obniżenia wieku emerytalnego. „Kiedy ktoś mówi, że zmieni coś w wieku emerytalnym, a przede wszystkim go obniży [...] zwykle nie dodaje drugiej części tego zdania. Jaka będzie wtedy wysokość świadczenia? Bo obawiam się, że niższa" – stwierdził w czasie jednej z debat marszałek Sejmu. Dodał jednak, że „nikt w Polsce przez najbliższe dwie kadencje prezydenta nie będzie ruszał wieku emerytalnego". Prezydentura Szymona Hołowni z pewnością oznaczałaby dalszą deindustrializację Polski w imię utopii pozyskiwania „taniego prądu z polskiego słońca i wiatru" (cytat z programu wyborczego kandydata).

„Polska liderem krajów Morza Bałtyckiego i mocnym elementem europejskiego bezpieczeństwa. Wydatki na obronność kołem zamachowym polskiej gospodarki" – pisze Szymon Hołownia w swoim programie wyborczym. Deklaracji tych jednak nie da się spełnić bez utrzymania i rozwoju polskiego przemysłu. Ten z kolei jest powoli zabijany przez wymogi „Zielonego Ładu", tak ochoczo wspieranego przez marszałka Sejmu. „Podstawowym problemem hutnictwa, jak i całego przemysłu energochłonnego naszego kraju jest wysoka cena energii i obawa o jej dostępność w przypadku, gdy UE stanowczo nie zrewiduje swoich ambicji klimatycznych. W Polsce całkowity koszt energii elektrycznej dla odbiorców energochłonnych wzrósł o blisko 80% w porównaniu ze średnim kosztem w 2020 r. Brak zdecydowanej reakcji rządu na wskazywane wielokrotnie rozwiązania, które powinny być pilnie wdrażane, powoduje likwidację tysięcy miejsc pracy i doprowadza do zwolnień wieloletnich, doświadczonych w branży pracowników. W chwili, gdy podkreśla się polityczne i gospodarcze znaczenie branż energochłonnych, w obliczu wojny na wschodzie redukowane są kolejne moce produkcyjne naszego kraju" – alarmuje hutnicza Solidarność. Warto przywołać słowa hutników w kontekście zapowiadanego niedawno przez marszałka Sejmu planu „wgniecenia Putina w ziemię". Bez stabilnego i działającego na wysokich obrotach własnego przemysłu stalowego plan ów może okazać się niebezpieczną utopią. Wychwalana przez Hołownię i narzucona przez politykę unijną „zielona energia" w zestawieniu z rosyjskim przemysłem ciężkim wygląda na smutny żart.

Na plus trzeba jednak oddać Hołowni zweryfikowanie przez niego stanowiska w sprawie budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. „Byłem zaprzysięgłym przeciwnikiem budowy CPK; uważałem to za projekt megalomański, ale kiedy widzę, jak bardzo ważne jest to aspiracyjnie dla wielu Polaków, żebyśmy takie lotnisko mieli, to weryfikuję swój pogląd. Uważam, że powinniśmy dać tej inwestycji szansę" – stwierdził marszałek Sejmu.

Agnieszka Żurek

Deklaracji o Polsce jako o mocnym elemencie europejskiego bezpieczeństwa nie da się spełnić bez utrzymania i rozwoju rodzimego przemysłu. Ten z kolei jest powoli zabijany przez wymogi „Zielonego Ładu", tak ochoczo wspieranego przez marszałka Sejmu.

Wychwalana przez Hołownię i narzucona przez politykę unijną „zielona energia" w zestawieniu z rosyjskim przemysłem ciężkim wygląda na smutny żart.

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. Wikimedia Commons

Magdalena Biejat

1. Nie jestem zwolenniczką podwyższania wieku emerytalnego. Moim zdaniem wiek emerytalny kobiet i mężczyzn powinien być równy i wynosić 60 lat.

2. Lewica zgłosiła projekt ustawy wprowadzającej emerytury stażowe i popiera to rozwiązanie.

3. Zielony Ład okazał się komunikacyjną porażką Komisji Europejskiej. Cel osiągnięcia neutralności klimatycznej przez Unię jest jednak słuszny. Popieram rozwiązania korzystne dla konsumentów, które wspierają przechodzenie na tanie i czyste źródła energii. Jednocześnie sprzeciwiam się rozwiązaniom, które przerzucają koszty transformacji energetycznej na zwykłych ludzi. Koszty zielonej transformacji powinien ponosić przede wszystkim wielki biznes.

4. Nie widzę potrzeby zmian w zakresie wolnych niedziel. Cieszę się, że na skutek działań Lewicy udało się wprowadzić wolną od pracy Wigilię w wariancie korzystnym dla pracowników handlu.

5. Płaca minimalna powinna być podnoszona, a rozpiętości dochodowe niwelowane. Według Lewicy płaca minimalna powinna być trwale powiązana ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce.

6. Pozycja związków zawodowych zdecydowanie wymaga wzmocnienia. Silne związki zawodowe to wyższe pensje i lepsze warunki pracy. Należy też przykładnie karać spółki, które represjonują związkowców.

7. Polska powinna prowadzić mądrą politykę przemysłową, otwartą na zmiany technologiczne i rozwój technologii, takich jak sztuczna inteligencja. Dezindustrializacja byłaby błędem. Nie możemy jednak powielać również błędów Niemców, którzy przeoczyli moment rewolucji informacyjnej.

8. Zgodnie z konstytucją uważam, że państwo powinno prowadzić politykę dążenia do pełnego zatrudnienia.

9. Nie widzę potrzeby modyfikacji programów społecznych z lat 2015 -2023.

OTWARTA NA WSZELKĄ ODMIENNOŚĆ

W tych wyborach lewicę nawiedziły trzy duchy, jak u Karola Dickensa. „Duchem przeszłości” jest Joanna Senyszyn, która uosabia nostalgię za dawnym SLD. Adrian Zandberg jako „duch teraźniejszości” reprezentuje lewicę społecznie wrażliwą, choć jego program energetyczny i przemysłowy, co znamienne, w dużej mierze pokrywa się z propozycjami kandydata popieranego przez PiS. A na końcu „duch przyszłości” – czyli Magdalena Biejat, postępowa, ujmująca się za mniejszościami seksualnymi i wspierająca radykalną ekologię (klęskę „Zielonego ładu” widzi jako błąd komunikacyjny...).

Kandydatka Nowej Lewicy współtworzy koalicję rządzącą. To niezwykle istotne, ponieważ Biejat, czy tego chce, czy nie, nosi stygmaty rządu Donalda Tuska. A jeśli dokona się „domknięcie się systemu”, lewica w sprawach gospodarczych, społecznych i międzynarodowych będzie miała coraz mniej do powiedzenia.

„Duch przyszłości” jest progresywny. Biejat wykazała się politycznym refleksem podczas debaty w Końskich, gdy odrzuconą przez Rafała Trzaskowskiego flagę LGBT+ z dumą przygarnęła i wyeksponowała na swoim pulpicie. Podkreśliła wówczas, że barw ruchu się nie wstydzi i widzi Polskę otwartą na wszelką odmienność. Współprzewodniczący Nowej Lewicy Robert Biedroń marzy o tym, aby „prezydentem, który złoży podpis pod ustawą o związkach partnerskich, była Biejat”.

Pierwsze szlify polityczne Magdalena Biejat zdobywała w organizacjach pozarządowych. Jej droga modelowo wpisuje się w profil pewnej części socjologów zainspirowanych teoriami kapitału społecznego. Nie chcąc czynić zbyt głębokiej archeologii pobudek sukcesu badań tego nurtu, należy zauważyć, że wypływał z jednej strony z przeświadczenia o końcu tradycyjnych struktur społecznych, a z drugiej – z optymistycznej wizji pobudzania zaufania społecznego, zmniejszenia wykluczenia społecznego, budowania przyjaznych przedsiębiorstw i partnerskiego państwa.

Magdalena Biejat pragnie zatem państwa przyjaznego, budującego mieszkania dostępne na każdą kieszeń i szybką kolej. W naszej ankiecie sprzeciwia się podwyższeniu wieku emerytalnego. Warto przypomnieć, że pułap ten podnosił obecny premier Donald Tusk (wiek został obniżony w czasie rządów PiS-u).

Myliłby się ten, który uważa, że obecność „ducha przyszłości” przekłada się na niebywałe wprost bogactwo i intensywność myśli socjalistycznych. Łączy bowiem żywioły antynomiczne: wiarę w liberalizm gospodarczy ze sprawiedliwością społeczną.

Marcin Darmas

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. Wikimedia Commons

Adrian Zandberg

1. Zmiany w systemie emerytalnym mogą być wprowadzane tylko przy zgodzie wszystkich partnerów społecznych, w tym związków zawodowych. Popieram wprowadzenie do systemu emerytalnego mechanizmu stażowego opartego na równym stażu dla kobiet i mężczyzn.
2. Tak. Popieram projekt emerytur stażowych.
3. Zmiany klimatu są faktem, należy im przeciwdziałać. Musimy pilnie dostosować naszą gospodarkę, rolnictwo i usługi publiczne do zmieniającego się klimatu. Potrzebujemy wielkich inwestycji w energetykę jądrową i moce odnawialne. UE musi w nich uczestniczyć nie tylko poprzez skierowanie na ten cel środków, ale też przez wyłączenie wydatków na modernizację energetyki z limitu zadłużenia. To jedyna realistyczna droga do zmniejszenia emisji i obniżenia rachunków za energię.
4. Tak. Wolne niedziele powinny zostać utrzymane.
5. Tak. Płaca minimalna powinna w Polsce dalej rosnąć.
6. Opowiadam się za wzmocnieniem roli związków zawodowych.
7. Tak. Polska potrzebuje planu polityki przemysłowej. Przez brak skoordynowanej polityki przemysłowej traciliśmy szanse, które wykorzystywali inni. Potrzebujemy inwestycji w odbudowę polskich zdolności produkcyjnych i przemysłowych, szczególnie w kontekście produkcji leków czy amunicji.
8. Tak. Należy walczyć z wyspowym bezrobociem przez lokowanie w takich miejscach nowych inwestycji przemysłowych. Popieram wprowadzenie lokalnych programów gwarancji zatrudnienia w ramach pilotaży.
9. Należy utrzymać te programy. Świadczenia powinny być automatycznie waloryzowane.

RÓWNOŚĆ SPOŁECZNA I NEUTRALNOŚĆ WĘGLOWA

Adrian Zandberg jest kandydatem popierających programy społeczne i postulującym ich coroczną rewaloryzację. Deklaruje także poparcie dla emerytur stażowych oraz obniżenie wieku emerytalnego zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Szef partii Razem angażował się także w obronę zwalnianych pracowników, nawołując np. pracodawców z Poczty Polskiej do podjęcia rozmów z załogą. To by jednak było na tyle, jeżeli chodzi o zbieżność jego programu wyborczego z postulatami Solidarności. Zandberg opowiada się bowiem za transformacją energetyczną, a „katastrofę klimatyczną" uznaje za „największe zagrożenie, jakie stoi dzisiaj przed światem". „Zgodnie z rekomendacjami Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu do 2030 roku obniżymy emisję dwutlenku węgla o co najmniej połowę, a nie później niż w 2050 roku Polska osiągnie neutralność węglową. W miejsce paliw kopalnych docelowo wprowadzimy miks energetyczny oparty na energii ze źródeł odnawialnych oraz energii jądrowej. Priorytetowo potraktujemy badania nad nowymi technologiami w energetyce oraz dostosowanie systemu energetycznego" – czytamy w programie partii Razem. „Zmodernizujemy rolnictwo, by zapewniało Polsce bezpieczeństwo żywnościowe przy minimalnym wpływie na środowisko oraz służyło zdrowym lokalnym wspólnotom. Stopniowo zmniejszymy zależność rolnictwa od pestycydów i nawozów sztucznych, pilnie eliminując związki najbardziej szkodliwe dla człowieka i środowiska i powstrzymując trend wymierania owadów" – przewiduje partia Zandberga. Z tych zapowiedzi możemy wywnioskować, że nie będzie ona stała na przeszkodzie dalszym działaniom zmierzającym do likwidacji strategicznych dla kraju zakładów, jak choćby Azoty. Nie można także spodziewać się, że kandydat partii Razem na prezydenta zawalczy o polski przemysł wydobywczy. Deklarując poparcie dla Zielonego Ładu, zapowiedział jedynie pomoc dla pracowników, którzy w wyniku transformacji energetycznej zostaną pozbawieni zatrudnienia. W aspekcie realizacji projektów strategicznych dla polskiej gospodarki kandydat partii Razem opowiedział się za budową w naszym kraju co najmniej trzech elektrowni atomowych. „Musimy zawrzeć ponadpartyjne porozumienie w sprawie inwestycji energetycznych. Umówmy się, że niezależnie od tego, kto w przyszłości będzie rządzić, projekt Atomowej Polski będzie konsekwentnie realizowany i rozwijany" – napisał w swoim programie.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. Wikimedia Commons

Marek Jakubiak

W OGÓLE NIE WIDZĘ ZIELONEGO ŁADU

Na pytania zadane przeze mnie Marek Jakubiak odpowiedział dość lakonicznie. Pozwoliłem sobie rozwinąć je o informacje na temat poglądów kandydata na prezydenta dostępnych w przestrzeni publicznej.

Jeśli chodzi o programy socjalne, to Marek Jakubiak uważa, że powinny być utrzymane. Już w 2020 roku mówił na antenie Radia RMF FM, że program 500+ powinien docierać do najbiedniejszych rodzin, które najbardziej tego potrzebują. Świadczenie nie powinno trafiać do najbogatszych Polaków, bo „nie jest zasiłkiem dla bogatych, tylko dla biednych dzieci”. Jeśli zdania nie zmienił, to modyfikacji powinien ulec także program 800+.

W kwestii wieku emerytalnego Marek Jakubiak odpowiada: „Umowa społeczna jest nienaruszalna”, deklaruje także, że jest za emeryturami stażowymi po 45 latach pracy. Należy przypomnieć, że Marek Jakubiak głosował w 2016 roku „za” przywróceniem wieku emerytalnego 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn.

Poseł Jakubiak jest także za tym, żeby nie pobierać podatku dochodowego od wypłacanych przez państwo emerytur. Na antenie RFM FM powiedział, że w jego ocenie osoby bezdzietne powinny płacić wyższe składki na ZUS – oczywiście z wyjątkiem tych par, które nie mogą mieć potomstwa.

W przeszłości Jakubiak zastanawiał się także nad wprowadzeniem minimalnej emerytury dla każdego Polaka, niezależnie od stażu pracy: – Być może trzeba byłoby postanowić, że jest taka emerytura minimalna, która należy się każdemu Polakowi bez względu na to, czy pracował, płacił czy nie. „Czy się stoi, czy się leży, 1000 zł się należy”. A cała reszta należy do Ciebie – dywagował na antenie Radia ZET.

Parlamentarzysta jest zwolennikiem ograniczenia handlu w niedziele, który w jego ocenie pozwolił przetrwać małym osiedlowym sklepikom. Marek Jakubiak poparł w Sejmie obywatelski projekt ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele.

W sprawie pozycji związków zawodowych w naszym kraju Jakubiak odpowiedział, że „jest na wystarczającym poziomie”. Jest za to przeciwny dalszemu wzrostowi płacy minimalnej w Polsce.

Na uwagę zasługuje jednak jego propozycja z 2018 roku. Jakubiak zaproponował wówczas, aby pensje polityków były uzależnione od najniższej krajowej.

– Wszyscy ci, którzy wypłacają sobie pensje z podatków, powinni zarabiać tak zwane mnożniki, czyli krotność minimalnej pensji w Polsce. I każda podwyżka, która następowałaby w Polsce, musiałaby się zaczynać od podnoszenia minimalnej pensji. Chcemy wyraźnie powiązać tych najbiedniejszych z tymi najbogatszymi. Logika tego działania polega na tym, że jeśli minister miałby więcej zarabiać, to najpierw musi więcej zarabiać ten najuboższy – mówił na antenie radiowej Jedynki.

Marek Jakubiak stwierdził w odpowiedzi na nasze pytania, że „dostrzega” zagrożenie związane z deindustrializacją polskiej gospodarki oraz zwolnieniami grupowymi w wielu kluczowych przedsiębiorstwach produkcyjnych. Z kolei na pytanie, czy władza polityczna powinna aktywnie wspierać osiągnięcie przez gospodarkę stanu pełnego zatrudnienia, odparł: „To zapewnia koniunktura gospodarcza”.

W swoim programie gospodarczym kandydat na prezydenta stawia na zmiany podatkowe i deregulacje. Chce, aby podatek CIT zastąpił jednoprocentowy podatek od przychodów, a kwota wolna wynosiła 12-krotność płacy minimalnej. Postuluje również uproszczenie przepisów dla firm oraz pomoc dla małych i średnich przedsiębiorstw. Uważa, że należy wspierać wysokiej jakości żywność, w tym żywność ekologiczną, gdyż jest znakiem rozpoznawczym polskiego rolnictwa. Jest zwolennikiem organizowania się rolników w spółdzielnie, a także udziału producentów rolnych w przetwórstwie i handlu.

Marek Jakubiak mówi nam: „W ogóle nie widzę Zielonego Ładu”. Wcześniej także twierdził, że Zielony Ład należy wyrzucić do kosza wraz z systemem ETS, ponieważ to „węgiel jest naszą energetyczną przyszłością”. Uważa, że Polska powinna oprzeć się na własnych źródłach energii, wrócić do „czarnego złota” i zbudować nowe bloki węglowe.

Marcin Krzeszowiec

Parlamentarzysta jest zwolennikiem ograniczenia handlu w niedziele, który w jego ocenie pozwolił przetrwać małym osiedlowym sklepikom.

eprasa.pl a84c8e2981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Sławomir Jastrzębowski

Leniuchuję, ale za to kłamię

Wyobraźmy sobie wchodzącego na mównicę kandydata na prezydenta Polski, który zaczyna przemawiać następującymi słowami: „Trochę jestem leniem. Może nawet nie tyle leniem, co jest mi po prostu ciężko. W ogóle źle znoszę, że mam szefa, szefa w partii. Źle znoszę, a nawet bardzo źle, te wszystkie partyjne zebrania i spędy, w których muszę brać udział, no nie chce mi się po prostu, bo to mnie męczy”. Ponieważ jest to spotkanie interakcyjne, lud, który nie stracił jeszcze do nazbyt szczerego mówcy cierpliwości, dopytuje: „No dobra, dobra, ale jaka jest twoja wizja Polski, wielkiej Polski, czym chcesz nas porwać i uwieść, abyśmy w świetlaną przyszłość wspólnie pomaszerowali. Co nam obiecasz, być może nasz wodzu?”.

Na co nazbyt szczery kandydat odpowiada: „A nie, no, proszę Państwa, obiecać to ja wam mogę, co tam chcecie, ale na pewno obiecuję, że nie będę brać udziału w tych partyjnych spędach. Krótko mówiąc, wybierając mnie na prezydenta, ułatwicie mi życie!”.

I co? Niemożliwe oczywiście? Głupoty sobie wyobrażam, a potem tu zamieszczam?

Oto zapis 10-sekundowego fragmentu wiecu wyborczego kandydata na prezydenta Polski Rafała Trzaskowskiego w Olsztynie: „Mogę obiecać, że jeżeli mnie wybierzecie, to nie stanę na żadnej partyjnej imprezie. Ułatwicie mi życie, bo będę meganiezależny i nigdy nie stanę na żadnej partyjnej imprezie, jeżeli mnie wybierzecie”. On to naprawdę powiedział. Naprawdę.

Gdybym chciał być złośliwy, napisałbym, że wszystko to mówił z podejrzaną emfazą, ale nie o chemię organizmu tu chodzi. Chcę zwrócić Państwa uwagę na lichotę człowieczą, lichotę programową, lichotę ideową. Wychodzi wybraniec Platformy Obywatelskiej, najlepszy z tego grona, specjalnie wyselekcjonowany w prawyborach i próbuje między innymi mnie przekonać do głosowania na niego, żeby... ułatwić mu życie. A co ja jestem gość od spełniania życzeń i ułatwiania mu życia? Trzaskowski powiedział, że jest zależny od partii, od szefa i ja, my mamy mu pomóc w zrzuceniu tych kajdan, wybierając go na prezydenta. Czyli jego wielka wizja Polski to przyszłość, w której on się nie przemęcza i nie podlega nikomu. I ja, my mamy na taką Polskę głosować?

Niewykluczone, że my (ja nie) taką Polskę wybierzemy. Oczywiście ktoś może próbować argumentować, że wypowiedź Trzaskowskiego jest wyrwana z kontekstu, że jest stronnicza, tak jak stronniczy jest tu Jastrzębowski. Nie do końca będą to argumenty trafione, bo każdy, kto przysłuchuje się uważnie przemówieniom Trzaskowskiego, wie, że treści tam specjalnie nie ma, ponieważ pojawia się i znika, a idee globalizmu są maskowane obecnie jakby konserwatyzmem, w który nikt nie wierzy, ale co tam. I to jest największy zarzut nie tylko do Trzaskowskiego, ale do całego tego obozu, który na ewidentnym wprowadzaniu wyborców w błąd, mówmy wprost, na kłamaniu buduje swój przekaz i politykę. Donald Tusk, Rafał Trzaskowski, Sławomir Nitras etc. są systematycznie łapani na oczywistych kłamstwach i nie niesie to ze sobą żadnych konsekwencji. Do zarzutu braku wizji, idei dochodzi więc zarzut poważniejszy, demoralizacji społeczeństwa. Oto oszustwo się opłaca, kłamiąc – i to ordynarnie – zdobywa się władzę i intratne stanowiska. Jaką Polskę wybierzemy dla naszych dzieci?

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. Wikimedia Commons

Artur Bartoszewicz

JEDEN Z AUTORÓW PRZYGOTOWANEGO NA ZLECENIE Solidarności raportu nt. zagrożeń tzw. Zielonego Ładu, jest zdecydowanym przeciwnikiem „pseudoekologii”. W swoim programie wyborczym zapowiada ochronę polskich lasów i polskiej ziemi, a także korzystanie z dostępnych na terytorium naszego kraju paliw kopalnych. „Opieramy gospodarkę na naszych zasobach, uruchamiamy wydobycie wszystkich niezbędnych gospodarczo surowców. Ziemia staje się zasobem strategicznym niesprzedawalnym dla obcokrajowców, którzy mogą jedynie ją dzierżawić. Uznajemy złoża naturalne za zasób strategiczny wydobywany jedynie przez podmioty 100% polskie kapitałowo” – pisze. Zapowiada również „odbudowę imperium RP poprzez zagwarantowanie nadrzędności interesów Polski nad interesami innych państw, realizację dużych projektów infrastrukturalnych (porty, CPK, atom, sieć komputerów kwantowych, infrastruktura AI, badania kosmiczne, badania arktyczne)”. Jest zwolennikiem wprowadzenia „stypendium demograficznego”, jednak dopiero na 3., 4. i kolejne dziecko w danej rodzinie. Bartoszewicz opowiada się również za „zaszyciem” 13. i 14. emerytury w comiesięcznych świadczeniach wypłacanych seniorom.

Agnieszka Żurek

Fot. Wikimedia Commons

Joanna Senyszyn

Z KANDYDATURĄ JOANNY SENYSZYN JEST TEN problem, że do końca nie wiadomo, czy start traktuje na serio. Na pewno jest konsekwentna w swoim antyklerykalizmie i tęsknocie za SLD, czemu dała wyraz podczas debaty w Republice, mając w klapie wielką plakietkę z dawną nazwą jej partii.

Na stronie kandydatki nie ma programu tylko zakładka z memami z Senyszyn w roli głównej. W mediach społecznościowych prowadzi swoistą grę z sympatykami, podobnie jak Krzysztof Stanowski, tylko na o wiele mniejszą skalę. Pytana, dlaczego kandyduje, odpowiada, że głosując na siebie, „będzie miała na kogo głosować”.

Kandydatka lewicy jest zwolenniczką programów społecznych, szerokiej opieki państwa, szczególnie w dostępie do służby zdrowia. Ważniejsze jednak dla niej jest odcięcie Kościoła katolickiego od wszelkich form pomocy państwa, laickość, mniejsze nakłady na armię, większe na mieszkania komunalne.

Jeżeli pani profesor miała zamiar przekazać poważne treści w kpiarskiej formie, to średnio się udało. Jej zachowanie w studiach telewizyjnych i mediach społecznościowych bardziej skłania ku refleksji, że chciała zrobić prezent przyjaciołom i swojemu środowisku i na złość Czarzastemu.

Jakub Pacan

Fot. Wikimedia Commons

Marek Woch

KANDYDAT BEZPARTYJNYCH SAMORZĄDOWCÓW, tłumaczył mi telefonicznie, że przesłane przez nas pytania wymagają dłuższej analizy, i nie udzielił mi na nie odpowiedzi. Trzeba tu jednak dodać, że równocześnie w rozmowie telefonicznej przywołał swoją współpracę z Solidarnością, o której wypowiadał się życzliwie. Szczęśliwie o większości interesujących nas spraw Woch mówił już w innych mediach, można więc ustalić jego podejście do kwestii społecznych. W znanych elementach jego programu i wizji Polski brak założeń niepokojących z punktu widzenia pracowników i związkowców. Zawdzięczamy to zapewne przywiązaniu kandydata do nauki społecznej Kościoła. Woch jest zwolennikiem zrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn na poziomie 65 lat, popiera też emerytury stażowe. Deklarując troskę o środowisko, jest ostrożny wobec polityki UE i Zielonego Ładu, oczekuje uwzględnienia polskiej specyfiki energetycznej. Popiera zakaz handlu w niedzielę i podnoszenie płacy minimalnej, utrzymanie 800+ i dodatkowych emerytur, jest też za wzmocnieniem roli związków zawodowych. Dostrzega problem deindustrializacji i postuluje modernizację przemysłu w celu ochrony miejsc pracy, a dążenie do pełnego zatrudnienia uważa za jedno z zadań władzy.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl a84c8e2981

Fot. Wikimedia Commons

Krzyszfof Stanowski

KANDYDATURA KRZYSZTOFA STANOWSKIEGO CZERPIE swoją przemożną siłę z inspiracji „dramaturgicznej". Nie chodzi mu o wygranie wyborów, nie chodzi mu nawet o uzyskanie porządnego wyniku – chociaż… – ani o zwrócenie uwagi na palące problemy zarówno polityczne, jak i społeczne. Stanowski pragnie wprosić się na przedstawienie. Trochę jako „obserwator uczestniczący", trochę jako widz, a przede wszystkim jako recenzent. W teatralnej logice chodzi o pokazywanie „kulis" rozgrywającego się na naszych oczach dramatu elektoralnego, o zrywanie „masek", tropienie aktorskiego „fałszu" czy źle napisanych scenariuszy. Niczym w „Rewizorze" Mikołaja Gogola Stanowski innych kandydatów „obnaża", pokazuje mizerię intelektualną naszej „trupy" rządzącej, absurdalne przepisy Państwowej Komisji Wyborczej oraz szachrajstwa TVP w likwidacji. W swoich spotach wyborczych lata na smoku i proponuje wybudowanie kilku elektrowni atomowych w pierwszych miesiącach prezydentury. Lecz do rzeczy: cui bono? Czyżbyśmy nie wiedzieli, że polityką rządzą składane obietnice bez pokrycia? Że to brudna gra, w której wszystkie chwyty są dozwolone? Krzysztof Stanowski nie dość, że promuje swój kanał na YouTubie, to świetnie się bawi. A my, z czego się śmiejemy?

Marcin Darmas

Fot. Wikimedia Commons

Maciej Maciak

TO JEDEN Z BARDZIEJ WYRAZISTYCH, A ZARAZEM kontrowersyjnych kandydatów w tej kampanii. Jego spojrzenie na geopolitykę i kwestię rosyjską (można go uznać za polskiego „Russlandversteher" – komentatora wyrozumiałego dla Kremla) sprawia, że jest on ignorowany przez dużą część mediów. Z Maciejem Maciakiem rozmawiałem wyłącznie o kwestiach społecznych. Kandydat jest przeciwny podnoszeniu wielu emerytalnego. Jest przeciwnikiem Zielonego Ładu. Popiera wzrost płacy minimalnej, równocześnie postulując ochronę drobnych przedsiębiorców przed nadmiernym wzrostem kosztów. Chciałby silnych związków zawodowych, jednak niekoniecznie w mniejszych przedsiębiorstwach. Jest przeciwnikiem Zielonego Ładu i widzi zagrożenie, jakim jest trwająca już w Polsce deindustrializacja. Chce kontynuacji i rozwijania programów społecznych, natomiast wpływ państwa na rynek pracy zostawiłby wyłącznie w przypadku sytuacji kryzysowych. Z „S" różnią go zdecydowanie kwestie emerytur stażowych, które według Maciaka mogłyby prowadzić do nadużyć (obawia się, że zamiast realnie potrzebujących korzystałyby na nich grupy uprzywilejowane lub bardziej cwane), oraz zakaz handlu w niedzielę, który kandydat chciałby zlikwidować.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Wikimedia Commons

Grzegorz Braun

GRZEGORZ BRAUN ZAPOWIEDZIAŁ W KAMPANII wyborczej, że „będzie zabiegać o całkowite odejście od Zielonego, Niebieskiego i innych europejskich «Ładów» w Polsce, o odrzucenie systemów ETS i usunięcie narzuconych utrudnień krępujących działalność polskich przedsiębiorców". Zapowiedź ta jest zgodna z programem Solidarności. Nie da się jednak powiedzieć tego samego o kwestii poparcia „S" dla programów społecznych, których Grzegorz Braun jest przeciwnikiem. Trudno także rozpatrywać w kontekście programu tego kandydata na prezydenta sprawy jego ewentualnego poparcia dla projektu emerytur stażowych, ponieważ Braun opowiada się za całkowitą likwidacją Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, nazywając go „Bismarckowską piramidą finansową grabiącą obywateli w zamian za miraż dostatniej starości". Na plus w kontekście ewentualnej realizacji solidarnościowych postulatów trzeba z kolei policzyć Braunowi jego zapowiedź powrotu do gospodarki opartej na wydobywaniu paliw kopalnych. „Uważam, że w Polsce powinno się produkować energię z najtańszych dostępnych źródeł, w tym węgla kamiennego, brunatnego, gazu ziemnego, elektrowni jądrowych oraz geotermii" – napisał w swoim programie wyborczym.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl a84c8e2981

Jaką wspólnotą będziemy PO WYBORACH?

Powoli dobiegająca końca kampania wyborcza to dobry moment na postawienie **pytań o kondycję** naszej demokratycznej wspólnoty. Czy po 1 czerwca jej stan będzie lepszy czy gorszy?

Marek Nowak

Wchodząca w swój kulminacyjny moment kampania prezydencka nie spełniła oczekiwań tych, którzy liczyli, że jej dynamika będzie zjawiskiem kruszącym polityczną polaryzację. Dominacja dwóch obozów w krajowej polityce ciągle wydaje się silna. A jednak wynik tych wyborów może zmienić nie do poznania naszą rzeczywistość społeczno-polityczną.

Czy uda się domknąć system?

O politycznym znaczeniu wyborów prezydenckich, którego główną stawką dla obecnie rządzących jest finalizacja procesu mającego na okres przewidywalnej przyszłości utrwalić i zabetonować system władzy liberalnych elit III RP, mówił swego czasu Grzegorz Schetyna w pamiętnej rozmowie z Dorotą Gawryluk na antenie Polsat News. Były lider PO powiedział wówczas wprost: „Te wybory są najważniejsze, bo one pozwolą domknąć system". Zabrzmiało to bardzo niepokojąco, choć polityk nie sprecyzował, na czym konkretnie owo „domknięcie systemu" miałoby polegać. Do jakich posunięć byliby gotowi obecnie rządzący, by zabetonować swoją władzę w sytuacji, gdy jeden z ostatnich „bezpieczników" zostałby przez nich przejęty? Czy w „domknięciu systemu" chodzi, jak przekonują niektórzy zwolennicy obecnego rządu, jedynie o ułatwienie procesu legislacyjnego mniej narażonego na potencjalne weto prezydenta wywodzącego się z tego samego obozu politycznego? Czy jednak na horyzoncie rysuje się coś dużo bardziej złowieszczego? Gdy się obserwuje aktualną rzeczywistość polityczną, trudno tu o optymizm. Pojawiające się coraz częściej autorytarne fantazje snute przez bliskich dzisiejszej władzy dziennikarzy czy celebrytów mogą stanowić pewną wskazówkę, przynajmniej w kwestii kierunku myślenia aktualnie rządzącego obozu politycznego. Niedawno bliski obecnej władzy dziennikarz Tomasz Piątek, wypowiadając się na temat politycznej rzeczywistości po wygranej w wyborach prezydenckich przez reprezentanta aktualnej władzy, kreślił następujący scenariusz: „Wypada mieć nadzieję, że kiedy zmieni się prezydent i będziemy mieć wreszcie demokratycznego prezydenta, i Duda nie będzie nic blokował, to pojawią się ustawy, które pozwolą na podobne podejście do antyzachodniej partii PiS... to daje kontrwywiadowi i innym służbom bardzo szerokie uprawnienia. Partia nadal może działać, ale

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl a84c8e2981

służby mogą ją inwigilować, mogą werbować konfidentów w takiej partii i to jest bardzo dobre". Oczywiście można uznać, że wspomniana wypowiedź to jedynie efekt toksycznych emocji nieprzytomnych z nienawiści przedstawicieli części metapolitycznego otoczenia obecnej ekipy. Jednak trudno tu ignorować pewne fakty. Przecież mówiąc o „podobnym podejściu", które rzekomo należy zastosować wobec PiS, redaktor Piątek odwołuje się do przykładów państw, gdzie próbuje się systemowo uniemożliwić politycznej opozycji przejęcie władzy. W Rumunii bez przedstawienia żadnych dowodów na fałszerstwo unieważniono wybory prezydenckie, by następnie wykluczyć z wyborczego wyścigu ich zwycięzcę, we Francji z możliwości udziału w wyborach została wykluczona faworytka wszystkich sondaży, a w Niemczech rosnąca w siłę AfD została uznana za grupę ekstremistyczną, co ma ułatwić służbom inwigilację polityków tej formacji. Czy w Polsce powstają już zarysy podobnego planu rozprawienia się z nielubianą przez polityczny mainstream prawicową opozycją? Obecna władza w ciągu półtora roku pozwoliła sobie na siłowe przejęcie Prokuratury Krajowej i mediów publicznych, ignorowanie wyroków Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego, czy nawet tak groteskowe działanie, jak niezgodne z prawem wycofanie kontrasygnaty premiera pod postanowieniem prezydenta dotyczącym Izby Cywilnej SN. Pokusa, by w przypadku pełnego przejęcia władzy posunąć się jeszcze dalej, z pewnością będzie silna. Czy pojawią się jakieś hamulce? Do tej pory rządzący rzadko je zaciągali. Przerażony stopniową utratą własnej pozycji liberalny mainstream na Zachodzie coraz częściej dryfuje w kierunku budowy systemu, który roboczo można nazwać liberalizmem niedemokratycznym. Polski liberalny mainstream zdaje się coraz bardziej entuzjastycznie podążać tą drogą. Tak oto obserwujemy smutny paradoks – ofiarą rządów polityków powtarzających hasła o konieczności „obrony demokracji" czy też „przywrócenia demokracji" zostaje... sama demokracja.

GŁOSOWANIE NA PARTIĘ, KTÓRA POLEPSZA NASZ BYT, TO PRZYWRÓCENIE POLITYCE HUMANISTYCZNEGO WYMIARU – LUDZKIEJ SPRAWCZOŚCI.

Substancja i narracja

Istotą demokracji jest polityczny spór. Jego wypadkową zawsze będzie jakaś forma kompromisu. Dopóki żadna ze stron nie podważa tak rozumianego „pola demokratycznej gry", dopóty demokracja może się rozwijać. Mój problem, który zawsze miałem z tzw. obrońcami demokracji, polegał na tym, że tak naprawdę nie bronili demokracji, tylko polityki, w której jedyną realną substancją jest nierozliczalna władza schowana za fasadą „procedur", „standardów" i „instytucji". Fasadowość całego systemu polegała w dużej mierze na jego pozorności. System obiecuje instytucje, które będą neutralne, i procedury oraz standardy, które zapewnią równe i przejrzyste zasady dla wszystkich uczestników „pola demokratycznej gry". Jednak ta obietnica jest dziś w wielu krajach widowiskowo łamana, a nie słychać protestów niedawnych „obrońców demokracji". Skoro zatem nie o przejrzyste zasady demokratyczne tu chodzi, to co w istocie jest przedmiotem sporu? Myślę, że wspomniana... „nierozliczalna" władza. Polityka rozumiana jako zarządzanie to zawsze jakieś powiązanie narracji i substancji. W przypadku substancji jest to pytanie, w którą stronę zwrócone jest państwo, jaki model „wyobrażonej wspólnoty" chce budować. Narracja zaś to pytanie o model komunikacji, opowieści wspólnoty o sobie samej i konstytuujących ją wartościach. ›

eprasa.pl a84c8e2981

Epoka neoliberalna, postmodernistyczna działała na zasadzie: narracje dla ludu, substancja dla kapitału. Narracja i substancja nie musiały mieć ze sobą wiele wspólnego. Często też nie miały. Polityczna narracja opowiadała o niespotykanym nigdzie w historii rozkwicie demokracji i wolności, podczas gdy wszelkie wybory, jakie mogło podejmować społeczeństwo, stawały się coraz bardziej pozorne. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że w epoce neoliberalnej, niezależnie, czy wybierało się prawicę, czy lewicę, dostawało się... neolibaralizm na sterydach, a różnica polegała na tym, że w pierwszym przypadku wprowadzający go politycy twierdzili, że Bóg istnieje, w drugim zaś, że Go nie ma. Powodowało to stopniowy spadek frekwencji w każdych kolejnych wyborach, na co nie było końca utyskiwania w mediach, jak to ludzie „nie doceniają demokracji". Sytuacja zaczęła się zmieniać ok. 2014/2015, kiedy na całym świecie substancja zaczęła być znowu decydująca. Społeczeństwa przestają już kupować puste narracje, a demokratyczna polityka zaczyna powracać do samej swojej istoty.

Demokracja, czyli wpływ

Aby lepiej zrozumieć, jakim szokiem poznawczym dla ówcześnie rządzących elit było to zjawisko, warto zajrzeć na polskie podwórko i przypomnieć jedną rzecz, która pojawiła się kilka lat później. Mianowicie rozmaite raporty, opracowania i badania na temat rzekomego „cynizmu" wyborców PiS-u. Mamy tu obraz ideologii III RP (w samej swej istocie stricte neoliberalnej) w pigułce. Według autorów tych wiekopomnych opracowań sama idea dotrzymywania wyborczych obietnic to gorszący populizm, a głosowanie na partie z powodu realizowanej przez nią polityki społecznej to – „cynizm". Do dziś na to oburzają się wściekli wyborcy i intelektualiści anty-PiS-u: To straszne! PiS dotrzymuje obietnic wyborczych. Czyż samo to nie uderza w ideę „nierozliczalnej" władzy? Czy nie psuje relacji na linii władza – obywatele? W końcu społeczeństwo może jeszcze pomyśleć, że można władzę rozliczać z jej obietnic wyborczych. Odkładając jednak złośliwości na bok, warto spojrzeć na kwestię szerzej. Zjawisko tzw. prawicowego populizmu często przedstawia się w liberalnych mediach jako „odwrót od demokracji" albo „rozczarowanie demokracją". Nic bardziej mylnego. Istotą demokracji jest wpływ społeczeństwa na kształt wspólnoty, w której żyje, czyli wszystko to, czego chciała nas pozbawić epoka neoliberalna. Odrzucenie jej, którego jedną z politycznych manifestacji jest wzrost tzw. prawicowego populizmu, nie jest więc odrzuceniem demokracji, lecz upomnieniem się o nią. Nie twierdzę, rzecz jasna, że każda z politycznych formacji wrzucona do enigmatycznego wora z napisem: „Prawicowy populizm" to formacja polityków marzących o większej demokracji. Jestem natomiast przekonany, że w większości to, co napędza poparcie tych formacji, nie jest żadnym autorytaryzmem. Podobnie jak kompletnie chybiona jest opowieść o „cynicznych" wyborcach. Głosowanie na partię, która polepsza nasz byt, to nie jest kwestia „załatwiania" w sensie transakcyjnym (interesy, geszefciki), to jest przywrócenie polityce humanistycznego wymiaru – ludzkiej sprawczości. Liberalny mainstream, który zamiast spróbować zrozumieć i przepracować to zjawisko, sięga po zinstytucjonalizowaną przemoc, by zniszczyć politycznego przeciwnika poprzez faktyczne wyeliminowane go z uczestnictwa w demokratycznej grze, nie tylko nie broni demokracji, lecz ją niszczy i toruje drogę prawdziwemu (a nie jak do tej pory – wyobrażonemu) autorytaryzmowi. Niestety, rządzące liberalne elity bardzo mało rozumieją – w istocie kompletnie nie rozumieją ani emocji społecznych, ani mechanizmów politycznych. Prawdziwy autorytaryzm nie rodzi się z rozczarowania demokracją. Rodzi się on z rozczarowania oszustwem demokracji i tęsknotą za czymś „realnym". Zamienienie demokracji we własną fasadę jest więc najlepszą drogą do jego budowy.

OFIARĄ RZĄDÓW POLITYKÓW POWTARZAJĄCYCH HASŁA O KONIECZNOŚCI „OBRONY DEMOKRACJI" CZY TEŻ „PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI" ZOSTAJE... SAMA DEMOKRACJA.

Dobre strony kampanii

Powróćmy na koniec do zmierzającej do finału kampanii. Dla mnie najlepsze w niej były wszystkie te momenty, kiedy politykom udało się wyjść poza schemat rytualnej nawalanki i postawić niekiedy ważne pytania. Startujący w wyborach szef Kanału Zero Krzysztof Stanowski, bardziej recenzent kampanii niż kandydat w klasycznym rozumieniu tego słowa, przyjął rolę demaskato-

eprasa.pl a84c8e2981

ra oraz dekonstruktora cynicznych aspektów polityki. Jednak to on jako pierwszy od bardzo dawna tak mocno i tak politycznie postawił pytanie o kształt naszej wspólnoty. „W tej teczce są kartki, które dostałem od przedszkolaków... Napisały, żebym ratował ich koleżankę, która zbiera pieniądze, bo polska służba zdrowia takich pieniędzy dla niej nie ma. To nie powinno być moją odpowiedzialnością. Zebraliśmy dwa miliony złotych w dwa dni, ale to nie powinno być moją odpowiedzialnością. To jest zadanie polskiego państwa i polskich polityków" – mówił w emocjonalnym wystąpieniu. Dla mnie był to jeden z najważniejszych momentów tej kampanii. Mój szacunek wzbudził również Adrian Zandberg nie tylko poprzez bardzo merytoryczne i zawyżające poziom, do jakiego przyzwyczaiła nas krajowa polityka, wystąpienia w debatach, ale także dlatego, że w odróżnieniu od Magdaleny Biejat nie uległ szantażowi i pojawiał się także na debatach organizowanych przez prawicowe media. Tak się buduje prawdziwą demokratyczną kulturę. Na szacunek zapracował też Karol Nawrocki, nie tylko ze względu na wykonaną pracę – tu zgadzam się z moim kolegą redakcyjnym Igorem Zalewskim, że PiS powinno żałować, że nie wystawiło go wcześniej. Szacunek budzi przede wszystkim to, że kandydat PiS, jako jedyny, podnosił w debatach temat doskwierającej Polakom drożyzny, próbując zmusić przedstawicieli większości do poważnego zajęcia się tą sprawą.

Co uważa Trzaskowski?

Jak w kontekście troski o budowę lepszej kultury demokratycznej prezentuje się Rafał Trzaskowski? Niestety, nie najlepiej. Tu nie chodzi tylko o to, że jako kandydat głównej partii rządzącej stwarza zagrożenie szkodliwego dla demokracji „domknięcia systemu" (o czym pisałem na początku tego tekstu), lecz także o zachowanie samego Trzaskowskiego w czasie kampanii. Nie chodząc na debaty organizowane przez TV Republika, wiceprzewodniczący PO nie komunikuje jedynie swojego stosunku do tego medium, ale także do wszystkich jego widzów. Czy w Polsce rządzonej przez Trzaskowskiego będzie dla nich miejsce? Podobny niesmak wzbudziło u mnie schowanie tęczowej flagi podarowanej mu przez kandydata PiS. Dla mnie tęczowa flaga u polityka komunikującego progresywne społecznie poglądy nie jest i nie powinna być obrazą. Jeśli jest to obraza dla Trzaskowskiego, to powinien jasno o tym powiedzieć, a jeśli nie jest, lecz polityk PO boi się o tym powiedzieć, to pozostaje pytanie, czy człowiek, który boi się walczyć o własne poglądy, to najlepszy wybór na prezydenta Polski? Zresztą to, jak bardzo Rafał Trzaskowski ucieka dziś od swoich całkiem niedawno głoszonych poglądów, to temat na osobny tekst. Budowa CPK, migracja czy polityka klimatyczna to tylko część tematów, w których kandydat PO na przestrzeni ostatnich lat prezentował skrajnie różne stanowiska. Czy zmienił w tych sprawach zdanie? Czy może próbuje się dopasować do opinii większości Polaków? Trudno jednoznacznie to przesądzić, choć taka labilność u polityka może budzić niepokój. Czy progresywni wyborcy Trzaskowskiego mogą być pewni, że obecne wyborcze komunikaty to jedynie „niegroźne umizgi" do prawicy, a po ewentualnym zwycięstwie kandydat PO będzie realizował bliską im politykę? Nie byłbym tego pewny. Czy bliżsi prawicowej optyce rzeczywistości wyborcy mogą nie bać się zwycięstwa Trzaskowskiego, który ostatecznie w wielu kwestiach „przyznał im rację"? Tu również nie byłbym pewny. Czy sytuacja, w której na dobrą sprawę nie możemy być pewni poglądów jednego z faworytów wyborów prezydenckich, jest dobra dla jakości naszej demokracji? Jak już wspominałem, istotą demokracji jest polityczny spór. Brak artykulacji tego sporu w czasie wyborów z pewnością nie spowoduje, że po nich będziemy zdrowszą, bardziej przejrzystą i lepiej funkcjonującą demokracją.

DLA MNIE NAJLEPSZE W KAMPANII BYŁY TE MOMENTY, KIEDY POLITYKOM UDAŁO SIĘ WYJŚĆ POZA SCHEMAT RYTUALNEJ NAWALANKI I POSTAWIĆ WAŻNE PYTANIA.

CZY CZŁOWIEK, KTÓRY BOI SIĘ WALCZYĆ O WŁASNE POGLĄDY, TO NAJLEPSZY WYBÓR NA PREZYDENTA POLSKI?

eprasa.pl a84c8e2981

Dlaczego prawica wstydzi się wartości

W czasie kampanii wyborczej na światło dzienne wyłażą zmory, które na co dzień pałętają się gdzieś na marginesie normalnego życia. Zgodnie z wyborczą logiką główni kandydaci nie mogą zrazić antysemitów, aborcjonistów, komunistów czy zwolenników likwidacji państwa, bo każdy głos jest ważny. Jednak **schlebianie idiotom** pozbawia prawicę wartości, a więc siły.

Mariusz Staniszewski

Na tydzień przed pierwszą turą wyborów prezydenckich można stwierdzić, że jedynym, co jednoczy główne siły polityczne w Polsce, jest niechęć do Władimira Putina. Oczywiście pozostają wątpliwości, na ile w przypadku Rafała Trzaskowskiego, Donalda Tuska czy Radosława Sikorskiego taka postawa jest koniunkturalna – w nie tak odległej przeszłości, już po zajęciu Krymu przez Rosję i rozpętaniu wojny w Donbasie i Ługańsku, byli zwolennikami resetu oraz porozumienia z Moskwą – ale na dziś są gotowi Putinem straszyć nawet własne dzieci.

Istnieje oczywiście prorosyjska nostalgia u części środowisk narodowych – zresztą przynajmniej od stu pięćdziesięciu lat – oraz skrajnie lewicowych, jednak poglądy te spotykają się z oczywistym sprzeciwem wszystkich, którzy mają szansę sięgnąć po władzę.

Na tym jednak wspólnota poglądów się kończy. Dalej są tylko demagogia, propaganda i nihilizm, którymi zawsze sprawniej posługiwała się lewica.

Odgrzany antysemityzm

Rzucone podczas debaty w „Super Expressie" przez Grzegorza Brauna antyżydowskie hasła można było łatwo odczytać jako piłkę podaną Rafałowi Trzaskowskiemu do pustej bramki. Kandydat Platformy Obywatelskiej z łatwością mógł się oburzyć i pokazać jako człowiek otwarcie sprzeciwiający się tej obrzydliwej formie rasizmu. Błysnął zdecydowaniem i odwagą, czyli cechami, których najbardziej mu brakuje.

To oczywiście skrajna hipokryzja, gdyż nigdy nie odciął się na przykład od afery reprywatyzacyjnej w mieście, którego jest prezydentem. A przecież to właśnie w Warszawie pod rządami Platformy Obywatelskiej przejmowano

eprasa.pl a84c8e2981

tysiące nieruchomości na podstawie sfałszowanych dokumentów dotyczących ofiar Holokaustu. Miały żyć grubo ponad sto lat, ustanawiając spadkobierców i pełnomocników. Trudno o bardziej ohydny sposób korzystania ze zbrodni niemieckich niż uwłaszczanie się na majątku ofiar, ale przecież o tym Trzaskowski milczy.

Nie on jest tu jednak najważniejszy, gdyż nikt przy zdrowych zmysłach nie spodziewa się po nim moralności, prawdy czy uczciwości. Zaskakuje brak odpowiedzi ze strony polityków prawicy. Szczególnie że wypowiedź Brauna dotyczyła powstańców z warszawskiego getta, którzy walczyli pod dwiema flagami: polską i żydowską. Czuli się Polakami i Żydami, dozbrajała ich Armia Krajowa. Wiedzieli, że ich walka była beznadziejna, ale pragnęli zginąć z karabinem w ręku. Chcieli zabijać niemieckich zbrodniarzy, którzy upodlili Rzeczpospolitą – kraj wielu narodów.

Fot. Adobe Stock

Trudno o człowieka, który znałby tę historię lepiej niż Karol Nawrocki. A jednak wówczas milczał. Być może nie chciał zrazić sobie części skrajnie prawicowego elektoratu, być może nie chciał wchodzić w dyskusję o antysemityzmie. Brak głosu w tej sprawie to jednak oddawanie pola lewicy, dla której wolność i tolerancja to tylko puste słowa, używane w celu zapędzenia politycznych przeciwników do narożnika.

Prawdziwa tolerancja zawsze opierała się na wartościach chrześcijańskich i przywiązaniu do państwa jako dobra wspólnego. Do Rzeczpospolitej, w której zawsze było miejsce dla różnych kultur, religii i narodowości. Rezygnacja z tego dziedzictwa oznacza zepchnięcie się polskiej prawicy na pozycje nacjonalistyczne, czyli ideowy niebyt.

ODCINANIE SIĘ PRAWICY OD TAK PODSTAWOWEJ WARTOŚCI JAK WŁASNOŚĆ JEST WYPIERANIEM SIĘ WŁASNEJ TOŻSAMOŚCI.

Zaprzeczenie własności

Inną kwestią, która wywołuje emocje w kampanii wyborczej, jest lewicowy postulat: „Mieszkanie prawem, a nie towarem". Trudno o bardziej demagogiczne hasło, gdyż tworzy niemożliwą do spełnienia ułudę. Jeśli coś ma być prawem, to powinno być dostępne od zaraz – jak na przykład edukacja czy podstawowa pomoc medyczna.

Nigdy jednak nie osiągniemy stanu, w którym będzie wystarczająca liczba mieszkań, by każdy – nawet najbiedniejszy – mógł sobie na nie pozwolić. I nie chodzi tu nawet o własność, ale o wynajem. Próba stworzenia takiego państwa skończyła się kolejkami po mieszkania ciągnącymi się po kilkanaście lat. Na dodatek ze skrajnie skorumpowanym systemem przydziału.

W nowoczesnych państwach funkcjonują różne formy mieszkalnictwa, jednak mamienie obywateli, że przekierowanie strumienia państwowych pieniędzy na budownictwo czynszowe fundamentalnie poprawi ich sytuację, jest wielkim oszustwem.

Jeśli państwo lub samorządy zaczną na szeroką skalę budować mieszkania, to pojawią się afery z ustawianiem przetargów na kontrakty oraz wrócą skandale z przydziałami lokali (jak choćby obecnie w Warszawie). Dziś w dużych miastach dotyczy to tylko sprzedaży gruntów, po upaństwowieniu branży rozszerzy zakres korupcji także o budowanie. W efekcie najbiedniejsi i tak będą nadal czekać na mieszkania czynszowe, bo pierwszeństwo uzyskają zaprzyjaźnieni z tym czy innym ratuszem.

Dodatkowo budownictwo czynszowe w dłuższej perspektywie prowadzi do ubożenia społeczeństwa. Rodzice nie kumulują majątku, dzieci nie dziedziczą. Takie społeczeństwo jest bardziej zależne od polityki oraz gospodarczej koniunktury. Obywatele stają się klientami państwa, co ogranicza ich wolność.

Model ten nie rozwiązuje także kwestii demograficznej,

eprasa.pl a84c8e2981

co podnosi Lewica. Przykładem mogą być Niemcy, gdzie duża część społeczeństwa nie posiada własności zajmowanych mieszkań, a niski poziom dzietności utrzymuje się tam od dziesięcioleci.

W zdrowych społeczeństwach podstawą mieszkalnictwa jest własność prywatna. To ona gwarantuje obywatelom niezależność wobec państwa i pozostawia ważną sferę niedostępną zakusom polityków.

Odcinanie się prawicy od tak podstawowej wartości jak własność jest wypieraniem się własnej tożsamości.

Pogarda dla klasy średniej

Trzydzieści pięć lat III Rzeczpospolitej to dla milionów Polaków okres ciężkiej pracy, ale dla wielu też materialnego sukcesu. Przynajmniej uzyskania pewnego poziomu ekonomicznego bezpieczeństwa.

W tym burzliwym okresie inwestycje w nieruchomości były jedną z najpewniejszych lokat. Propozycje Lewicy, by objąć podatkiem katastralnym tych, którzy posiadają więcej niż dwa czy trzy mieszkania, jest w rzeczywistości uderzeniem w klasę średnią. By ich bardziej zohydzić, Lewica nazywa ludzi majętnych spekulantami, co chyba najbardziej oddaje mentalność polityków pokroju Magdaleny Biejat.

To właśnie ci, którzy zamiast wydawać na drogie samochody woleli zabezpieczyć przyszłość swoją i swoich dzieci, powinni być naturalnym zapleczem partii prawicowych. W ich obronie powinien stawać PiS i Karol Nawrocki. Tu jednak widzimy dystans, bo partia Jarosława Kaczyńskiego nigdy za bardzo nie ufała bogatym.

Jakby nie zauważyła, że doświadczenia krajów Europy Zachodniej pokazują dobitnie, jakie znaczenie ma posiadanie nieruchomości w krajach przyjmujących imigrantów. To właśnie ten element powoduje, że obywatele pozostają właścicielami swojego państwa, jego rzeczywistej substancji, oraz zachowują przewagę nad przybyszami. Dzięki własności utrzymują realną kontrolę nad własnym krajem.

Nakładanie domiaru na klasę średnią może spowodować przesunięcie się w szarą strefę (np. fikcyjne darowizny) lub ucieczkę kapitału z kraju (choćby inwestowanie w nieruchomości za granicą). Nie spowoduje poprawy sytuacji najemców, gdyż właściciele nieruchomości i tak na nich przerzucą większość nowych kosztów.

Jakkolwiek to górnolotnie zabrzmi, to w czasie napływu imigrantów posiadanie nieruchomości w naszym kraju jest przejawem patriotyzmu. Od wynajmu odprowadzany jest podatek do budżetu, a kapitał pozostaje w Polsce.

Jeśli kogoś należy objąć podatkiem, to ogromne fundusze inwestycyjne, które wykupują całe bloki. Łatwiej jednak uderzyć w małych posiadaczy niż w wielkich.

Wrażliwe uczucia aborcjonistów

Nieodłącznym elementem każdej kampanii jest aborcja. Jesteś za czy przeciw? Czy pozwolisz usunąć ciążę, w którą zaszła zgwałcona przez wujka niepełnosprawna umysłowo dziewczyna, czy okażesz się bezlitosnym potworem i każesz urodzić to niechciane dziecko?

Lewica uwielbia przywoływać takie przykłady. Z jednej strony może pokazać patologię rodziny, a z drugiej przycisnąć do muru każdego, kto opowiada się za obroną życia. Zwolennicy aborcji doskonale wiedzą, że nie ma dobrej odpowiedzi na takie pytanie. I nigdy nie będzie, bo zło rzadko daje się naprawić innym złem.

Dla prawicy najważniejszą kwestią nie powinno być jednak zabijanie – to pozostawmy lewicy – ale życie. W dzisiejszej Polsce realnym problemem nie są niechciane ciąże, ale to, że przestały rodzić się dzieci.

Nie wolno oddać lewicowym ideologom kwestii demografii, rodzicielstwa i planowania rodziny. Dla nich zawsze sprowadza się to do prawa do zabijania dzieci nienarodzonych, czyli do ludzkiej tragedii.

Jeśli we współczesnym świecie jest wartość, która sprawia, że świat staje się lepszy, to są to właśnie dzieci. Rodzice żyją dłużej, lepiej i zdrowiej. Są bogatsi, bardziej kreatywni, przedsiębiorczy i szczęśliwsi.

Polska prawica przerażona skutkami wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaostrzającego prawo antyaborcyjne boi się dziś dotykać tego tematu. Ale on nie zniknie, bo presja lewicy będzie narastać. Wyjściem z tej pułapki jest zajmowanie się życiem, a nie śmiercią.

CI, KTÓRZY ZAMIAST WYDAWAĆ NA DROGIE SAMOCHODY, WOLELI ZABEZPIECZYĆ PRZYSZŁOŚĆ SWOJĄ I SWOICH DZIECI, POWINNI BYĆ NATURALNYM ZAPLECZEM PARTII PRAWICOWYCH.

eprasa.pl a84c8e2981

Piotr Skwieciński

Trump, Oleksy i Tytus de Zoo

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem słynnego mema przedstawiającego Donalda Trumpa jako papieża, w białych szatach pontyfikalnych, ze Świętego Tronu błogosławiącego Miastu i Światu, intuicyjnie uznałem go za fejka. W jego autentyczność uwierzyłem dopiero po kilkunastu godzinach, gdy stało się jasne, iż mem ów został opublikowany oficjalnie przez Biały Dom na portalu X. Na prezydenckim koncie.

A potem poczytałem sobie reakcje polskich zwolenników Trumpa. Kiedy już uwierzyli w autentyczność mema (bo początkowo nie byli tego pewni, co najmniej tak jak ja), najczęściej uznali, że został on wpuszczony w sieć celowo, w ramach realizacji jakiegoś bardzo wyrafinowanego a skrywanego celu. I to, dodajmy, nie była reakcja dla nich nietypowa. Tak bywało z nimi już wcześniej. Na przykład kiedy ujawniona została afera z Signalem, zaczęli głosić, że kompromitującą dla administracji historię o tym, jak to grupka najwyższych urzędników beztrosko korespondowała sobie na komunikatorze o planach uderzenia na Jemen i o tym, że najlepiej byłoby, iżby tę akcję opłaciła Amerykanom Europa, wypuściła do publicznej wiadomości, celowo, sama administracja. Żeby ostrzec Stary Kontynent, że nie może się już zachowywać jak pasożyt... Historyjkę z memem zinterpretowali natomiast jako aluzję ze strony Białego Domu, że dotąd Kościół rzymskokatolicki był zbyt liberalny, i że potrzebuje kogoś takiego jak Trump.

Cóż, demonstrowanie wiary, że obecny prezydent Ameryki jest geniuszem, którego każdy ruch jest elementem niezrozumiałej dla profanów wyrafinowanej gry w piętnastowymiarowe szachy, jest dla nich najwyraźniej psychologiczną koniecznością. Ja natomiast przypomniałem sobie, jak to w 1996 roku na skutek afery Oleksego rzeczony Józef Oleksy, ogłaszając w telewizji ustąpienie z premierowania i nie wiedząc, że już jest nagrywany, powiedział, iż następnym jego stanowiskiem będzie funkcja prymasa Polski. Gdyby w Polsce istnieli wtedy jacyś oleksiści, podobni dzisiejszym trumpistom, też zapewne uznaliby, że to był głęboki, ukryty przekaz...

Tymczasem takie myślenie prowadzi na intelektualne manowce. Bo masa komunikatów, ale też działań w świecie rzeczywistym, realizowanych przez Trumpa i jego drużynę jest zwykłym performance'em bez treści. Więcej – wiele ich działań to niefrasobliwe eksperymenty w stylu bohatera mojej generacji, Tytusa de Zoo: „Wrzućmy ten niewypał do ogniska! Ale będzie huk!!!".

Ale konkretnie w sprawie „papieskiego" mema jest też coś więcej. Otóż w świecie Zachodu tradycyjna prawica, ta, która kulturowo, a często i w sensie własnej autentycznej wiary, integralnie związana była z religią, się kurczy. I to niejako z dwóch końców. Jej część (niestety, większościowa) coraz bardziej zarzuca dawną tożsamość, stając się swego rodzaju bezpłciowym centrum, od liberalnej lewicy różniącym się może tylko stopniem emocjonalnego przeżywania podzielanych z tymże libleftem przekonań. Zaś z drugiej strony – kurczy się na korzyść nowych prądów altrightowych, które często bywają wręcz niereligijne lub przynajmniej wobec tradycyjnych chrześcijańskich wyznań zdystansowane. W Ameryce jest to mniej widoczne niż w Europie ze względu na większe znaczenie tamtejszego „ewangelikalnego chrześcijaństwa" z jego radykalnym nurtem, ale też ten proces jest tam widoczny.

Otóż mem z Trumpem jako papieżem w niezamierzony sposób jest efektem tej sytuacji. Nie w sensie, żeby jego twórcy i ci, którzy go zatwierdzili (a na samym końcu łańcuszka musiał to być sam POTUS), chcieli świadomie rozdrażnić katolików. Absolutnie nie. Nic z tych rzeczy. Ale też nie czuli tego, że ktoś z tej wspólnoty może znaleźć w nim cokolwiek niestosownego. I pewnie byliby bardzo zdziwieni, gdyby się o tym dowiedzieli.

Taka nowa wrażliwość po prostu.

eprasa.pl a84c8e2981

Proj. K. Karnkowski

Wizjonerzy, buntownicy, szaleńcy, nudziarze

W nadchodzących wyborach prezydenckich bierze udział kilku uczestników, których historia zapewne zaliczy do grona „kandydatów egzotycznych". Nie traktujmy tego określenia pejoratywnie, choć w niektórych przypadkach jest to na pewno zasłużona interpretacja. **Kandydatury zaskakujące**, ludzie, w sensie politycznym, znikąd, outsiderzy, politycy bez poparcia partyjnego, głosiciele zaskakujących haseł, cieszący się śladowym poparciem czy przebrzmiałe w chwili startu legendy – takich ludzi przewinęło się przez nasze wybory prezydenckie wielu, o wielu z nich też już nie pamiętamy.

Krzysztof Karnkowski

Pierwsze w Polsce wolne wybory prezydenckie odbyły się w 1990 roku. Startowało w nich tylko sześciu kandydatów, z których pięciu reprezentowało liczące się wówczas środowiska polityczne. Każdy z nich miał swoją historię, zasługi i wsparcie partii politycznej. Roman Bartoszcze miał być symbolem zerwania PSL z tradycją komunistycznej przybudówki z literą „Z" w nazwie. Włodzimierz Cimoszewicz

eprasa.pl a84c8e2981

był tylko odrobinę przedwczesną nadzieją postkomunistów na powrót do władzy dzięki rozczarowaniu zmianami w Polsce i skłóceniu obozu Solidarności. Tadeusz Mazowiecki cieszył się na wyrost sławą „pierwszego niekomunistycznego premiera" i nie dostrzegał skali niezadowolenia z własnych rządów, od świata odgrodzony przez wspierającą go „Gazetę Wyborczą". Za Leszkiem Moczulskim stała Konfederacja Polski Niepodległej i jej legenda. Był wreszcie Lech Wałęsa wspierany przez olbrzymią część Solidarności, Porozumienie Centrum i wiele innych środowisk niezadowolonych z zatrzymania się przemian, braku rozliczeń i wszystkiego, czego komuniści dać nie mogli, a Mazowiecki nie zrealizował. I w tym wszystkim pojawił się niespodziewanie Stanisław Tymiński. Najbardziej klasyczny kandydat egzotyczny, a zarazem autor wyborczego sukcesu, którego nie powtórzył jak dotąd nikt w historii Polski. Nawet on sam, gdy po latach próbował wrócić do polityki.

48-LETNI REEMIGRANT Z KANADY POJAWIŁ SIĘ W POLSCE Z CZARNĄ TECZKĄ I KSIĄŻKĄ „ŚWIĘTE PSY".

Czarna teczka

48-letni reemigrant z Kanady pojawił się w Polsce z czarną teczką i książką „Święte psy". Teczkę pamiętają wszyscy: Tymiński miał mieć w niej groźne dla klasy politycznej kwity, które ujawnić miał w swoim czasie, ten jednak nigdy nie nadszedł. Książka jest dziś trochę zapomniana, jednak w swoim czasie, jeszcze nim na dobre zaczęła się kampania wyborcza, uwiodła całkiem sporo osób zainteresowanych polityką. Później profil elektoratu tajemniczego przybysza trochę się zmienił, Stanisław Tymiński stał się wyrazicielem protestu i rozczarowania pierwszymi latami transformacji, którego jeszcze nie mogli zagospodarować postkomuniści. Skupił na sobie uwagę i niechęć mediów, zwłaszcza gdy niespodziewanie dla większości z nich pokonał w pierwszej turze Tadeusza Mazowieckiego i zajmując drugie miejsce, wszedł do finału razem z będącym absolutnym faworytem Lechem Wałęsą. I z nim, po dwóch tygodniach niesamowitej medialnej nagonki (z Tymińskiego robiono między innymi narkomana, agenta służb i sprawcę przemocy domowej), przegrał sromotnie, zachowując jedynie stan posiadania z pierwszego starcia. Później Tymiński przez chwilę próbował jeszcze szczęścia w polityce partyjnej. Powołana przez niego Partia X wprowadziła do Sejmu I kadencji trzech posłów. W kolejnych latach nie odgrywała już żadnej roli w polityce, a jej lider większość czasu przebywał za granicą. Sam Tymiński próbował jeszcze wrócić do kraju i polityki, jednak w wyborach prezydenckich w 2005 roku zdobył marginalne poparcie na poziomie 0,16% głosów. Kończąc wątek pierwszych wyborów, dodajmy, że kilku osobom nie udało się zebrać podpisów. Wśród nich byli m.in. Janusz Bryczkowski, wówczas przedstawiający się jako ekolog, późniejszy nacjonalista, narodowiec Bolesław Tejkowski i lider Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki.

Biznesmeni i buntownicy

Pięć lat później zarejestrowało się 16 kandydatów, wśród których znów pojawiły się osoby absolutnie nikomu nieznane, takie jak prawnik Tadeusz Koźluk i biznesmeni Bogdan Pawłowski (który wycofał się, by poprzeć Wałęsę) oraz chyba najlepiej z nich zapamiętany Kazimierz Piotrowski, podejrzewany o to, że jego start służyć miał promocji wkładek do butów, których był producentem. Oprócz nich w 1995 roku o fotel prezydenta ubiegali się też Leszek Bubel (wcześniej poseł Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, rozpoczynający wówczas nacjonalistyczny okres swojej kariery) i Andrzej Lepper, reprezentujący Samoobronę. Lepper, który później odegrał ważną rolę w polskiej polityce, nie uzyskał jednak w swoich pierwszych wyborach zbyt dużego poparcia, choć i tak zdobył najwięcej (1,32%) głosów z wymienionych kandydatów. Zaskoczeniem w tamtej kampanii był również start Jana

KAZIMIERZ PIOTROWSKI ZAPAMIĘTANY ZOSTAŁ DZIĘKI PODEJRZENIOM, ŻE JEGO START SŁUŻYĆ MIAŁ PROMOCJI WKŁADEK DO BUTÓW.

eprasa.pl a84c8e2981

Pietrzaka, znanego satyryka, którego udział w wyborach początkowo potraktowano jak żart. Kampania Pietrzaka była jednak zupełnie poważna i bardzo patriotyczna. Smutną ciekawostką było rozminięcie się kandydata z wyborcami. O ile bowiem Jan Pietrzak odwoływał się do prawicy i w drugiej turze poparł Lecha Wałęsę, o tyle jego wyborcy okazali się raczej grupą patrzącą z nostalgią na PRL, która w większości poparła postkomunistę Aleksandra Kwaśniewskiego, który wybory te wygrał. W 1995 roku po raz pierwszy o urząd starał się też Janusz Korwin-Mikke, później etatowy kandydat, który z wiekiem stawał się coraz bardziej egzotyczny, by nie rzec dziwaczny.

W 1995 ROKU PO RAZ PIERWSZY O URZĄD STARAŁ SIĘ JANUSZ KORWIN-MIKKE, PÓŹNIEJ ETATOWY KANDYDAT, KTÓRY Z WIEKIEM STAWAŁ SIĘ CORAZ BARDZIEJ EGZOTYCZNY.

Karty rozdane

Kolejne wybory, które odbyły się w 2000 roku, na tle poprzednich wydają się być trochę nudne. Być może wpływ na to miał fakt, że reelekcja Kwaśniewskiego była właściwie przesądzona. O drugie miejsce walczyli Andrzej Olechowski i Marian Krzaklewski, a za ich plecami znalazła się grupa kandydatów, którzy reprezentowali znaczące lub przynajmniej znane środowiska polityczne, lecz również i tacy, którzy grali raczej solo. Lepper konsekwentnie budował swoją pozycję, podwajając wcześniejszy wynik, a lewicowa smuta owocowała mnogością kandydatów odwołujących się do wartości patriotycznych i narodowych. Był więc poważny i zasłużony Jan Olszewski, był barwny Jan Łopuszański i zupełnie bezbarwny Dariusz Grabowski, pojawił się wreszcie gen. Tadeusz Wilecki, były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zważywszy jednak na umocowanie każdego z nich w polityce, trudno uznać kogoś z nich za kandydata egzotycznego. Przez radykalizm (i konkurowanie z Kwaśniewskim) kimś takim można ewentualnie określić próbującego wtedy szczęścia Piotra Ikonowicza. Znów pojawił się też biznesmen Pawłowski. Tak naprawdę jednak najbardziej egzotycznym kandydatem w kampanii roku 2000 był... Lech Wałęsa. Nikomu niepotrzebny, całkowicie osamotniony, a zarazem coraz bardziej obsesyjnie przekonany o swojej wielkości. To ostatnie znalazło wyraz we wspominanych do dziś klipach wyborczych z wielkimi Polakami, którzy zza grobu wychwalali kontynuatora swego dzieła. Wałęsa w tych wyborach uzyskał jedynie 1 procent głosów, mniej nawet od Korwin-Mikkego i niewiele więcej od Łopuszańskiego.

Początek nowego duopolu

Rok 2005 to już początek polityki, którą znamy, starcie dwóch wielkich politycznych bloków reprezentowanych przez Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska. Jeszcze z widokami na współpracę, lecz już w przededniu wielkiej wojny. Początkowo zanosiło się na tradycyjne starcie postkomuny z szeroko pojętym obozem posierpniowym, tyle że intryga służb wykosiła z wyścigu Włodzimierza Cimoszewicza. Nie pomogło mu nawet silne wsparcie rodziny Kwaśniewskich, gdy dawne służby w kimś innym zobaczyły gwaranta swoich interesów. Nie o tym jednak jest ten tekst. Lepper, z poparciem rzędu 15% i sejmowym zapleczem, przestał już dawno być egzotyką, a stał się poważnym kandydatem protestu. Po 10 latach do gry powrócił Bubel, tym razem proponując już bardzo kontrowersyjny i antysemicki przekaz, który w międzyczasie stał się jego znakiem rozpoznawczym. O głosy „na prawo od PiS" biło się jednak również kilku innych pretendentów. Mało kto pamięta, że o głosy chciał starać się wtedy Maciej Giertych, który jednak, podobnie jak Zbigniew Religa, ostatecznie zrezygnował; część środowiska dawnej KPN reprezentował bar-

MIELIŚMY TEŻ CAŁĄ GRUPĘ PRAWICOWO NASTAWIONYCH POLONUSÓW. DO WYŚCIGU PONOWNIE ZGŁOSIŁ SIĘ TYMIŃSKI, O GŁOSY ZABIEGALI (BEZ SKUTKU) LIWIUSZ ILASZ I JAN PYSZKO.

eprasa.pl a84c8e2981

dzo barwny, nierozstający się ze swoją czapką Adam Słomka. Mieliśmy też całą grupę prawicowo nastawionych polonusów. Jak już wspomniałem, do wyścigu ponownie zgłosił się Tymiński, lecz oprócz niego o głosy zabiegali (bez skutku) Liwiusz Ilasz i Jan Pyszko. Co ciekawe, najlepiej z tej grupy wypadł Ilasz, lecz przy 0,2% głosów trudno mówić o sukcesie. Skrajną, antyklerykalną lewicę reprezentować miał Daniel Podrzycki, który jednak zginął w wypadku samochodowym w trakcie kampanii.

Od Smoleńska do dobrej zmiany

Po katastrofie smoleńskiej wybór prezydenta został przyspieszony o kilka tygodni. Być może dlatego lista kandydatów była krótsza i właściwie trudno znaleźć na niej kandydatów naprawdę egzotycznych. Wreszcie udało się wystartować Kornelowi Morawieckiemu, który zdobył jednak śladowe poparcie. Polaryzacja nastrojów sprawiła, że już w pierwszej turze liczyło się tak naprawdę dwóch kandydatów (Jarosław Kaczyński i Bronisław Komorowski razem zdobyli 78% głosów). Poza reprezentującym lewicę Grzegorzem Napieralskim z poparciem w okolicach 13%, pozostali kandydaci zdobyli dramatycznie mało głosów. Po wyrzuceniu na margines polityki nawet Lepper wrócił do poziomu, który uzyskał w swoich pierwszych wyborach. Najmniej znanym z kandydatów był Bogusław Ziętek, kontynuujący przerwaną śmiercią misję Podrzyckiego z poprzedniej elekcji. Trochę inaczej sytuacja wyglądała 5 lat później, gdy zmęczenie rządami Platformy odebrało drugą kadencję Komorowskiemu. Objawieniem wyborów okazał się Paweł Kukiz, muzyk od kilku lat angażujący się w politykę, który przejął i zmobilizował bezpartyjny elektorat protestu. Kukiz w pierwszej turze niemal powtórzył wynik Tymińskiego sprzed 25 lat, równocześnie przesądzając z dużym prawdopodobieństwem o wygranej Andrzeja Dudy. Poza główną trójką było nie mniej ciekawie, o głosy zabiegało całe polityczne spektrum od Grzegorza Brauna do Janusza Palikota, w tym szczery i silny narodowiec Marian Kowalski, a po drugiej stronie nudny jak flaki z olejem Paweł Tanajno (jedyny kandydat, który wprost poparł Komorowskiego w II turze). Choć miało być inaczej, egzotyczną kandydatką okazała się też Magdalena Ogórek, wystawiona przez lewicę piękność, która bardzo szybko przeprowadziła się jednak na prawą stronę sceny politycznej. Dodajmy, że mogło być jeszcze ciekawiej, jednak szykujący się do tych wyborów niestabilny i kontrowersyjny biznesmen Zbigniew Stonoga w ostatniej chwili zrezygnował ze startu.

> SERCA WIELU WIDZÓW TELEWIZYJNYCH STARĆ KANDYDATÓW SKRADŁ STANISŁAW ŻÓŁTEK, DAWNY EUROPOSEŁ UPR, CHARAKTERYZUJĄCY SIĘ SZCZERYMI I PROSTOLINIJNYMI WYPOWIEDZIAMI.

Pięć minut Żółtka

W 2020 roku nie mogliśmy narzekać na nudę, jednak w wyborach personalne zaskoczenie było tylko jedno: choć nie przełożyło się to na głosy, serca wielu widzów telewizyjnych starć kandydatów skradł Stanisław Żółtek, dawny europoseł UPR, charakteryzujący się szczerymi i prostolinijnymi wypowiedziami, połączonymi z dość niechlujnym, lecz bardzo swojskim wyglądem i stylem wujka z wesela. Jeszcze mniej znanymi kandydatami byli związany z Radiem Maryja Mirosław Piotrowski i kierujący kolejnym wcieleniem PPS Waldemar Witkowski, trudno jednak powiedzieć, by wnieśli oni do kampanii wiele kolorytu. Z wyścigu przed czasem odpadł chcący iść w ślady Kukiza klawiszowiec grupy DAAB, Waldemar Deska. W pewnym sensie egzotyką okazała się Małgorzata Kidawa-Błońska, darujmy sobie jednak złośliwości. W wyborach 2020 roku planował też brać udział dawny gwiazdor TVP, mieszkający w USA Mariusz Max Kolonko. Ponieważ jednak nie zebrał podpisów, ostatecznie nie wystartował. Ten drobny szczegół nie przeszkodził mu w ogłoszeniu się prezydentem powołanych przez siebie Stanów Zjednoczonych Republiki Polskiej. Być może to złożone nazewnictwo pozwala mu uniknąć konfliktu personalnego z hrabią Janem Potockim, który nie bawiąc się w żadne żmudne i kosztowe kampanie wyborcze, również uważa się za prezydenta, tyle że wciąż istniejącej w jego uniwersum II RP.

2025

Za kilka dni pierwsza tura wyborów prezydenckich 2025. Znów nie brak kandydatów zaskakujących, kontrowersyjnych, politycznych harcowników i solistów. Do opowieści o wyborczej egzotyce historia dopisuje właśnie kolejny, bardzo barwny i wciągający rozdział.

eprasa.pl a84c8e2981

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

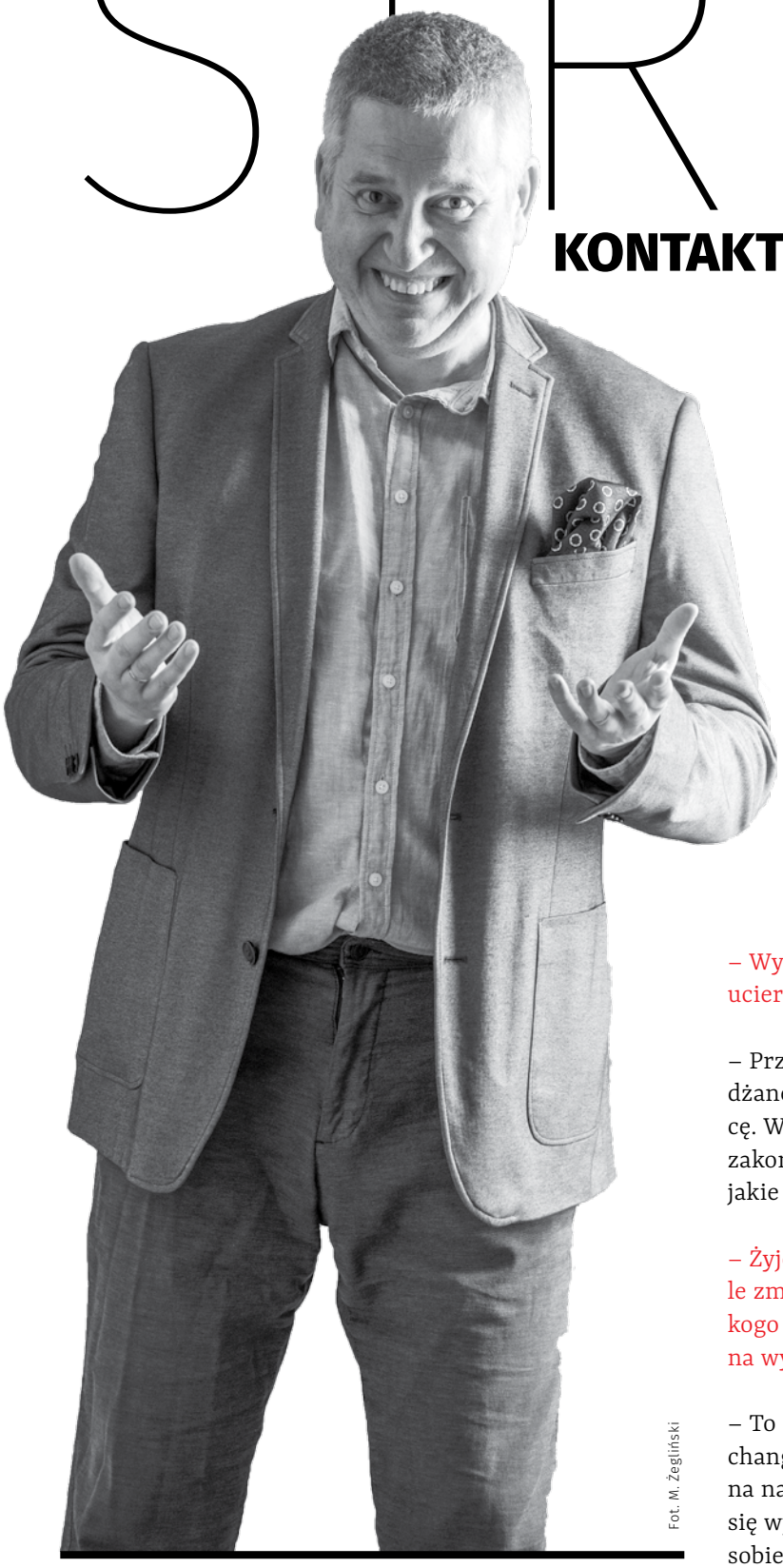

Fot. M. Żegliński

PREZYDENT MUSI MIEĆ ZDOLNOŚĆ JEDNOCZENIA

*– Ludzie rozgraniczają role lidera politycznego i prezydenta. Prezydent musi mieć zdolność jednoczenia. Musi też potrafić wyjść poza swoje kręgi polityczne. Z kolei lider polityczny ma nas doprowadzić do naszego wielkiego zwycięstwa. Ma zniszczyć, zaorać, zgruzować, spalić i posolić ziemię przeciwnika. To jest wódz wikingów. To jest Bolesław Chrobry – mówi **Marcin Duma**, prezes IBRIS, w rozmowie z **Igorem Zalewskim**.*

– Wydaje się, że w tej kampanii żadna zakonnica nie ucierpi.

– Przecież co chwilę w tej kampanii zakonnice są przejeżdżane. W drodze do Końskich mamy potrąconą zakonnicę. W Gdańsku, na osiedlu komunalnym, mamy potrąconą zakonnicę. Ale nie jesteśmy jeszcze w stanie stwierdzić, jakie wrażenie robi to na wyborcach.

– Żyjemy w takich czasach, gdy game changery niewiele zmieniają - elektoraty są tak utwardzone i wiedzą, kogo lubią (a kogo nie lubią), że wcale nie wpływa to na wybory.

– To ciekawy wniosek, że mamy dewaluację tych game changerów. To znaczy jest ich tyle, że przestały one robić na nas obezwładniające wrażenie albo przynajmniej tak się wydaje. Bo każda z dwóch sił politycznych wychowała sobie swoją żyletę.

eprasa.pl a84c8e2981

– Żyletę? To znaczy takich fanboyów, którzy kochają bez względu na wszystko?

– Tak. To znaczy, że niby złoszczą się na swoją drużynę, na trenera, na właściciela, na gwiazdy, a jednak przychodzą na ten stadion. Jednak kibicują. Jednak trwają przy swoim klubie. Ale to nie o nich idzie gra.

– Żyleta to jednak nie wszyscy wyborcy.

– Dokładnie. Kontynuując metaforę piłkarską, to gra o sektor kibiców piknikowych. Jeżeli popatrzymy na te wybory i na tę kampanię, to zobaczymy, że ten sektor piknikowy jest wyrzucany z tego prostego podziału, z tego legendarnego duopolu. Podobne wrażenie miałem w kampanii parlamentarnej, co okazało się częściowo prawdziwe, a częściowo nieprawdziwe. Nieprawdziwe dlatego, że wynik wspólny dla Prawa i Sprawiedliwości i dla Koalicji Obywatelskiej był jednym z najwyższych w historii tej rywalizacji. KO i PiS potrafili wspólnie zaangażować ponad 14 mln głosów. Więcej było tylko w pierwszej turze wyborów prezydenckich w 2020 roku. Jednak w 2023 roku udział wyborców tych dwóch partii, w ogóle wyborców wyrażony w procentach, był mniejszy niż w 2020 roku. I wydaje się, że rośnie nam grupa ludzi, którzy chcą głosować, ale na żadną z tych dwóch partii. I tu dochodzimy do depolaryzacji. Tu ważną funkcję mają debaty.

– One depolaryzują?

– Zdecydowanie. Bo kandydaci spoza kluczowej trójki mogli złapać oddech. Szymon Hołownia, który zbliżał się nawet do progu subwencyjnego, nagle się odbił i odżył. Magdalena Biejat złapała wiatr w żagle. Grzegorz Braun – niezależnie od tego, jak moralnie oceniamy jego wystąpienie – też coś zbudował na tych debatach. Im więcej takich debat, tym bardziej pluralistyczna kampania. Marzenie wszystkich idealistów – ale koszmar dla sztabowców duopolowych.

Im więcej debat, tym bardziej pluralistyczna kampania. Marzenie wszystkich idealistów – ale koszmar dla sztabowców duopolowych.

– Może i debaty depolaryzują i pluralizują, ale skończy się po staremu.

– Ale zjeżdżamy ze szczytu polaryzacji. Mniej osób w Polsce zagłosuje na KO i PiS niż we wcześniejszych wyborach.

– Rozumiem, ale skończy się tak samo. W drugiej turze będzie wojna między KO i PiS.

– Tak, ale konsekwencje takiego stanu rzeczy będą inne. Zarówno dla lewej, jak i prawej strony niższe wyniki ich kandydatów wydają się być doniosłe. Donald Tusk i Jarosław Kaczyński wydają się być już zmęczeni. Nie dlatego, że im brakuje werwy. Oni jednak mają swoje lata, a wyborcy to widzą – są 20 lat starsi niż w 2005 roku.

– Postępuje breżniewizacja polityki.

– Breżniewizację widać szczególnie u Jarosława Kaczyńskiego. Widać ją było w Łodzi, kiedy w swoim przemówieniu potrzebował czasu, żeby się rozpędzić. W Sejmie jego aktywność bazuje na pewnych schematach, coraz bardziej powtarzalnych. Donald Tusk także więdnie. Obaj działają w innej dynamice – dynamice starszych panów.

– Zatem dlaczego nie udało się młodemu Mentzenowi? On był chyba najbliżej.

– On był po prostu złym wyborem. Kandydat na prezydenta musi prezentować określone cechy. Ten format wypełnia lepiej Krzysztof Bosak. Robiliśmy badania w sierpniu i we wrześniu 2024 roku, kiedy decyzja o wyborze Mentzena zapadła, rozmawialiśmy z wyborcami Konfederacji i oni mówili nam wprost: „Jezu, czemu nie Bosak?!". To nie jest tak, że oni nie lubią Mentzena – on im się po prostu nie mieści w formacie prezydenckim. Powtarzalny i wystudiowany sposób wystąpień Mentzenowi pasuje. Ale w konfrontacji, w stylu dowolnym radzi sobie gorzej. To jest związane z jego cechami osobistymi, które powodują, że jest sprawnym politykiem w kuluarach, ale na wiecach jest nieco gorszy. Druga sprawa to to, że Konfederacja wydaje się stanowczo obstawiać przy swojej konserwatywnej agendzie.

– Ten przełom negatywny w przypadku Mentzena nastąpił wtedy, gdy on pokazał swoje konserwatywne oblicze. Wielu wyborców Mentzena nie zdawało sobie sprawy, że on „mówi prozą". Bo alt-prawica w Europie to w większości prawica laicka. Wyborcy spodziewali się, że prawica polska też jest laicka, a dostali konserwatystów.

– Na podstawie badań wysnułem hipotezę, że ta wypowiedź Mentzena w Kanale Zero dotycząca aborcji

eprasa.pl a84c8e2981

i płatnych studiów była katalizatorem dla już wcześniej rozpoczętej reakcji politycznej. Podczas badań, w rozmowach o nim zastanawialiśmy się, dlaczego on tak jeździ na tych hulajnogach, dlaczego nie rozmawia z ludźmi, czy on czegoś nie ukrywa...

– Ukrywał siebie.

– W pewnym sensie tak. Ludzie wyczuwają, że coś jest nie tak. Przychodzi ta wypowiedź – i ludzie mają swój bodziec, który uwalnia ich myśli i łączy wszystkie procesy w całość. I to się stało.

– A gdyby to Bosak był na miejscu Mentzena? Moglibyśmy mieć niespodziankę w drugiej turze?

– Bosak powiedziałby to samo. Ale nie byłoby podejrzeń, że coś ukrywa, bo on tego nigdy nie ukrywał. Jednak wydaje mi się, że przy zdolnościach retorycznych Krzysztofa Bosaka on powiedziałby to samo w treści, ale inaczej w formie. W Mentzenie była pewna nieporadność i myślę, że Bosak zrobiłby to sprawniej. Poza tym pułap, na którym znalazłby się Bosak, byłby inny.

– A może Mentzen stracił, bo Karol Nawrocki nie okazał się taki straszny, jak go malowano?

– I jeszcze wypłynął temat kawalerki. Ona jest idealnym zwieńczeniem dziejących się podskórnie procesów kampanijnych, politycznych, wizerunkowych, które nagle wyskakują na zewnątrz. Trochę jak pryszcz. Najpierw pobolewa, czujemy go, ale w końcu nagle wyskakuje.

– Czyli ludzie postrzegali Nawrockiego jako kogoś szemranego, kto może mieć takiego upudrowanego pryszcza?

– Jak rozmawialiśmy z jego wyborcami, to oni oczywiście rytualnie mówili, że historyk, doktor. Ale kiedy staraliśmy się wydobyć jakieś głębsze od nich rzeczy, to zapytaliśmy ich, z jakim samochodem kojarzy im się Nawrocki. Wyszło BMW z ciemnymi szybami. Osiedlowy chłopak, który pod garniturem ma ortalionik z trzema paskami. Ta część wizerunku miała być przykryta przez kampanię, ale nie do końca się to udało.

– Ja byłem pozytywnie zaskoczony tym, jak on wypadł w debatach. Spodziewałem się znacznie gorszych występów.

– Widać gigantyczną robotę jego i sztabu. Czy to znaczy, że jest on politykiem sprawnym? W mojej ocenie nie, ale widać postęp.

– Czyli Trzaskowski ma prostą drogę do prezydentury?

Kiedy decyzja o wyborze Mentzena zapadła, rozmawialiśmy z wyborcami Konfederacji i oni mówili nam wprost: „Jezu, czemu nie Bosak?!”.

– Bardzo istotne jest to, że w każdej kampanii pojawia się jakiś kryzys. Końskie wydarzyły się wcześnie i wystarczyło czasu, by się z nich otrzepać. I były one spowodowane działaniami Trzaskowskiego. Podobnie Nawrocki sam wywołał swoje problemy, mówiąc, że ma jedno mieszkanie. I wszystko się posypało. Sztab do spółki z kandydatem wywołali więcej problemów niż sama ta sprawa. Gdyby nie ten chaos komunikacyjny, to skala zniszczeń byłaby mniejsza. I nie trzeba byłoby się zamykać w bastionie: „spisek, służby, ABW...”, a potem deklarować, że odda się mieszkanie na cele charytatywne. To bardzo defensywna postawa.

– A Trzaskowskiemu nie szkodzi, że jest tak bardzo „elastycznym” politykiem? Że w tej kampanii głosi inne poglądy niż wcześniej? Podobnie jak cała Koalicja Obywatelska.

– Szkodzi i nie szkodzi jednocześnie. Szkodzi, bo o ten brak stabilności wyborcy mają jednak pewne pretensje. Nie szkodzi, bo ostatecznie Trzaskowski i Koalicja Obywatelska podążają za oczekiwaniami Polek i Polaków.

– A z Szymona Hołowni coś jeszcze będzie?

– On optymalnie wykorzystał swoje talenty...

– Ale w ostatniej debacie gorzej mu poszło. Też sam sobie strzelił w nogę tym selfie.

– Tak, to dobry przykład tego, że kandydaci sami pakowali się w kłopoty. „Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało” – to mogłoby być hasło tej kampanii. Mimo wszystko jednak te debaty dużo mu dają. Jego baza fanowska ignoruje fakt, że on nie wejdzie do dru-

eprasa.pl a84c8e2981

giej tury i że nie ma szans złamania tego duopolu. Ale żeby na niego zagłosowała, musi poczuć, jak świetny to kandydat, stąd debaty. I to jest potencjał na 7–8%, no dobrze, może 10%.

– Mówiliśmy wcześniej, że te wybory zmieniają scenę polityczną w kraju. Czy polaryzacja będzie słabła?

– Nie, bo ona nie może osłabnąć. Polityka polega na tym, że dzielimy. Trzeba ludzi podzielić tak, żeby naszych było więcej. W Polsce teoretycznie system powinien promować rozproszoną polaryzację. Ale jest, jak jest, i moim zdaniem ona nie zniknie. Pytanie, czy będą ją kreować ci sami ludzie.

– Mówiliśmy, że Kaczyński nie ten sam, Tusk nie ten sam. Ale następców jakoś nie widać.

– Robiliśmy badania na ten temat. I wyszło z nich, że ludzie rozgraniczają role lidera politycznego i prezydenta. Prezydent musi mieć zdolność jednoczenia. Widać to było przy Ukrainie i reakcji Andrzeja Dudy na nią. Musi też potrafić wyjść poza swoje kręgi polityczne, tego ludzie oczekują od głowy państwa. Z kolei lider polityczny ma nas doprowadzić do naszego wielkiego zwycięstwa. Ma zniszczyć, zaorać, zgruzować, spalić i posolić ziemię przeciwnika. To jest wódz wikingów. To jest Bolesław Chrobry. Prezydent nie musi być bezwzględny. Lider musi. On ma nam mówić, że ci drudzy to nawet nie ludzie – to wilcy. Obaj liderzy dobrze to wypełniają.

– Ale jeżeli ich zabraknie?

– Wydaje się, że ludzie zaczynają się męczyć tym, co jest. Na przykład prawa strona sceny politycznej się dehermetyzuje, do czego przyczynił się Tusk, odbierając PiS-owi subwencję. Największą siłą, która wyrasta, jest Konfederacja. I to ona ma przyszłość ze względu na wiek jej wyborców. Pełne panowanie Kaczyńskiego nad partią znika (bo znikają też pieniądze), więc pojawia się możliwość większej konkurencji. Jeżeli połączymy to z tym, że Kaczyński jest już wiekowy i nie widać jego następcy, partia może się rozlecieć. Może być podobnie jak we Włoszech. Kilkanaście lat temu Bracia Włosi to była mała, kilkuprocentowa partia. Ale nagle zdominowali scenę polityczną. Zjedli Ligę, Forza Italia. I być może to jest przyszłość Konfederacji. A przyszłością PiS-u może być marginalizacja.

– Posiada Pan dużą wiedzę na temat Polaków. Czy wie Pan o nas coś, czego byśmy się kompletnie nie spodziewali?

– Dorośliśmy. I zmienia się nasze wyobrażenie o Polsce.

– Ono jest w dużej mierze ukształtowane przez piosenkę Kazika „Polska, mieszkam w Polsce". Tymczasem chodniki już nie są zarzygane, a dworce błyszczą nowością. Niektórzy nie zauważyli tej zmiany.

– To jest bardzo dobry opis. Ale powoli zaczynamy zmianę dostrzegać. Na początku tego roku w wielkich, kompleksowych badaniach, wyszło nam, że Polacy uważają, że Polska jest najlepszym krajem do życia. Najlepszym! To nie znaczy, że nie widzą jej wad. Ale naprawdę, Polacy obejrzeli kawałek świata i nagle się okazało się, że ten Zachód nie jest taki idealny. Rozmawialiśmy z młodym mężczyzną, swoją drogą wyborcą Konfederacji, który wrócił z UK. I powiedział: „Słuchajcie, nominalnie zarabiam mniej, ale ja tu żyję lepiej, również finansowo. Tu jest czysto, bezpiecznie i jestem u siebie. I nie ma tu migrantów".

– Oj, a to nie ksenofobia?

– To jest patriotyzm, a nie nacjonalizm. Bo więcej w tym miłości niż wyższości.

Fot. IBRIS

Marcin Duma
– politolog, prezes Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych IBRIS. Na początku XXI wieku związany z SLD. Kierowany przez niego Instytut współpracował z głównymi partiami sceny politycznej. Zapalony motocyklista.

eprasa.pl a84c8e2981

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Wybory z przebierańcem

Zdzisław Krasnodębski

Wybory w idealnym świecie, w modelowej demokracji – światli, dobrze poinformowani obywatele wybierają kandydata, który ich przekonuje argumentami, swoim programem i który swoim charakterem gwarantuje, że będzie skutecznie dążył do realizacji tego programu i godnie reprezentował państwo. W kampanii trzeba zbijać argumenty przeciwnika, ale przede wszystkim przekonywać do swoich racji. Nie wypada atakować kontrkandydata „poniżej pasa", choć można, i powinno się oceniać jego osobowość oraz dotychczasową drogę życiową.

Kiedyś także w Polsce potępiano „kampanię negatywną" – choć ją po cichu, ale namiętnie, uprawiano. Uchodziła jednak za nieelegancką. Obecnie to oczywistość, a programy stały się rodzajem listy życzeń. Wiadomo z góry, że wielu postulatów nie da się zrealizować. I zdarza się po wygranej kampanii, że niektórzy politycy wprost mówią, iż wcale nie mieli takiego zamiaru. Czy ktoś kiedykolwiek wierzył w 100 konkretów KO ogłoszonych w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych?

W demokracji liberalnej, której przedostatnią fazą jest „demokracja walcząca", pojawiły się jednak nowe cechy kampanii wyborczej. Widać to i w naszych tegorocznych wyborach prezydenckich dzięki jednemu z kandydatów. Zdecydowanie wyróżnia się on na tle całej stawki. Otóż wszyscy pozostali, używając tricków politycznego marketingu, zgodnie z którym trzeba się jak najlepiej sprzedać publiczności, otwarcie i uczciwie prezentują swoje poglądy. Maciej Maciak, który ceni i szanuje Władimira Putina, nie zaczął udawać, że w gruncie rzeczy jest miłośnikiem Wołodymyra Zełenskiego. Grzegorz Braun nie głosił, że żywi nieprzepartą sympatię do społeczności żydowskiej i do polityki unijnej. Karol Nawrocki nie sławi działań KBW, nie stał się wielbicielem Wojciecha Jaruzelskiego, nie twierdzi także, że uprawiał jazdę figurową na lodzie. Szymon Hołownia nie udaje intelektualisty, lecz konsekwentnie prezentuje sznyt i poczucie humoru prosto z telewizji śniadaniowej. Magdalena Biejat nie chwali patriarchatu i tradycyjnych ról kobiecych, Adrian Zandberg nie stał się zwolennikiem deweloperów. Sławomir Mentzen nie schlebia związkom zawodowym. Marek Jakubiak nie zgolił wąsów i nie wyrzekł się sarmackości. Joanna Senyszyn nie udaje słodkiego dziewczęcia. Krzysztof Stanowski nie odgrywa męża stanu i szczerze deklaruje, że nie chodzi mu o to, by na niego głosować. I tak dalej. Mamy z czego wybierać. Jest barwnie. Dla każdego coś miłego. A Polacy kochają przecież naszą hałaśliwą politykę. Są od niej uzależnieni. Trzyma w napięciu lepiej niż seriale Netflixa.

Każdemu z kandydatów można zarzucić pewne odstępstwa od wcześniej głoszonych opinii. Każdego można łapać za słówka. Ale tak naprawdę są to kandydaci niezakłamani i autentyczni. Głoszą to, czym żyli do tej pory. Traktują poważnie siebie i nas. Szanują wyborców i Rzeczpospolitą. Kto podziela ich poglądy, może ze spokojem na nich głosować. Nie kupi kota w worku. Może być pewny, że jeśli Grzegorz Braun zostanie prezydentem, nie będzie się pokazywał na tle chanukowych świeczników, jeśli będzie nim Szymon Hołownia, to w Pałacu Prezydenckim będzie równie wesoło jak w Sejmie, a jeśli uda się to Magdalenie Biejat, to nie trzeba będzie jechać aż do Oleśnicy, by zabić chore dziecko tuż przed urodzeniem (kiedy nie jest jeszcze człowiekiem zgodnie z prawem, tak jak je rozumie premier Donald Tusk).

Jest natomiast w tym gronie kandydat odmienny i odrębny, inny niż wszyscy, wyjątkowy. On latami

Z TAKIM PROFILEM IDEOWYM MOŻNA WYGRAĆ WYBORY W WARSZAWIE, ALE NIE W POLSCE.

eprasa.pl a84c8e2981

budował czynem i słowem swój profil polityczny. Był jednym z niewielu ideowych polityków w PO, partii oportunistów, cyników i arywistów. Jeszcze niedawno walczył z rządem RP na terenie Unii Europejskiej. Z dumą ogłosił, że to on jest autorem rezolucji PE domagającej się sankcji przeciw Polsce. Maszerował na czele parad równości. Dofinansowywał „Zielną granicę" Agnieszki Holland. Z urzędu rządzonego przez niego miasta płynął szczodrze strumień pieniędzy do lewackich organizacji, w rodzaju wiekopomnej trupy teatralnej „Teraz Poliż". Z biur miały zniknąć krzyże, z teatrów jakiekolwiek poczucie smaku i przyzwoitości. Jemu naprawdę chodziło o szerzenie tych idei, które wyznaje, co widać w mieście, którego jest prezydentem. Są to idee i styl życia nowej lewicy, niemające wiele wspólnego z klasyczną socjaldemokracją i innymi nurtami politycznymi tego rodzaju, reprezentującymi robotników i pracowników. Jest to ideologia tych, którzy znudzeni pracą w korporacjach, studiowaniem lub po prostu życiem szukają łapczywie nowych wrażeń, nowych używek, doświadczeń seksualnych, nowych transgresji. To kultura ludzi zblazowanych, na tyle zamożnych, by móc się oddawać rozrywce, po pracy lub zamiast pracy.

Warszawa miała stać się miastem zielonym o czystym powietrzu, ale nie czystym w ogóle, bo to nie jest neolewicowa wartość. Miała być także barwna, różnorodna, wielokulturowa, dlatego ten kandydat nie miał nic przeciw masowej migracji. Wystarczy przejść się Marszałkowską między placem Konstytucji i placem Zbawiciela, by zobaczyć, jak skutecznie realizowany jest ten program. Wystarczy widok odpoczywających po trudach życia i spożywanym alkoholu w nowych terenach zielonych w okolicach Pałacu Kultury, by zobaczyć, do czego przydają się zasadzone krzaki i byliny, jeśli się o nie właściwie nie dba.

Lecz oto pojawił się problem, że z takim profilem ideowym można wygrać wybory w Warszawie, ale nie w Polsce. Co robi więc nasz kandydat? Wyrzeka się swego dorobku, udaje, że nie było tych wszystkich działań, które inspirował i wspierał, z których go znamy, za które jedni go podziwiają, a inni odrzucają. Ma oczywiście doskonały wzór do naśladowania. Przecież tą metodą Donald Tusk wrócił do władzy. To jest model uprawiania polityki przez establishment europejski – ideologia „Zeitenwende", która głosi, że skoro zmieniły się czasy, zmieniły się również poglądy, ale ci sami ludzie mają pozostawać ciągle u władzy. Ten kandydat to nasza lokalna wersja Ursuli von der Leyen, tylko znacznie bardziej skrajna, lewacka.

Zwolennicy pocieszają się, że to zerwanie z dorobkiem to tylko udawanie, pic na wodę; przez lata przekonali się przecież, że mogą liczyć na Rafała. Wiedzą, że musi przejść przez te wybory, jak przechodzi się przez jakąś w gruncie rzeczy bezsensowną i męczącą procedurę, że trzeba tak mówić Grażynkom i Januszom, by potem móc działać na rzecz postępu, różnorodności i zjednoczonej Europy. Ta maskarada jest dla tych Polaków o słabej pamięci i nietęgiej wiedzy politycznej, dla tej wyborczej masy, którą można ugnieść tak, jak ugniotło się młodzież z Jagodna. Gdzieś jednak wyparował ówczesny entuzjazm, zrzedł uśmiech na twarzy Tuskowej Polski. A może Polacy już nie chcą być nabierani? I czy z szacunku do nich i do siebie nie byłoby lepiej i uczciwiej walczyć z otwartą przyłbicą i szczerze przedstawiać swoje poglądy i dokonania?

IDEOLOGIA „ZEITENWENDE" GŁOSI, ŻE SKORO ZMIENIŁY SIĘ CZASY, ZMIENIŁY SIĘ RÓWNIEŻ POGLĄDY, ALE CI SAMI LUDZIE MAJĄ POZOSTAWAĆ CIĄGLE U WŁADZY.

TA MASKARADA JEST DLA POLAKÓW O SŁABEJ PAMIĘCI I NIETĘGIEJ WIEDZY POLITYCZNEJ, DLA WYBORCZEJ MASY, KTÓRĄ MOŻNA UGNIEŚĆ TAK, JAK UGNIOTŁO SIĘ MŁODZIEŻ Z JAGODNA.

eprasa.pl a84c8e2981

Zagranica

Wojna na AMBICJE

Kosmiczny wyścig ludzkości stał się **personalną potyczką** dwóch najbogatszych ludzi świata. Podobnie jak parcie na rozwój sztucznej inteligencji i spór o cła nakładane bez mała na cały świat przez Donalda Trumpa, 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Obaj mają na koncie tytuł najbogatszego człowieka świata. Obaj zostali uhonorowani tytułem Człowieka Roku tygodnika „Time". Obu uznano za najbardziej wpływowych ludzi świata. I to ich wyścig, a nie decyzje Donalda Trumpa, wyznaczy ścieżkę, którą podąży nasza cywilizacja.

Paweł Pietkun

Założyciel Amazona Jeff Bezos, jego narzeczona Lauren Sanchez i Elon Musk biorą udział w kolacji zorganizowanej przez prezydenta elekta USA Donalda Trumpa w National Building Museum w Waszyngtonie, 19 stycznia br.

Fot. Carlos Barria / Reuters / Forum

eprasa.pl a84c8e2981

Kiedy na przełomie kwietnia i maja tego roku największe media świata informowały o wystrzeleniu przez firmę Amazon pierwszych 27 satelitów konstelacji szerokopasmowego internetu Kuiper, na okładkach amerykańskich gazet i w największych serwisach informacyjnych znów pojawiło się zdjęcie Jeffa Bezosa, założyciela firmy Amazon, który nawet nie ukrywał, że jego usługa taniego internetu dostępnego z każdego punktu ziemskiego globu – wszystko jedno, czy będą to lasy Amazonii, pustynia Gobi, czy biegun południowy – jest wyzwaniem rzuconym działającej już od trzech lat sieci kosmicznego internetu Starlink firmy SpaceX założonej przez Elona Muska, właściciela pierwszego i największego producenta samochodów elektrycznych Tesla.

Człowiek Roku po raz pierwszy

Bezos w 1999 roku został Człowiekiem Roku Tygodnika „Time" nie bez powodu. Właśnie wtedy w firmie Amazon, największym sklepie internetowym świata, rozpoczynały się prace nad zbudowaniem pierwszej sztucznej inteligencji, która kuszącym głosem miała rozmawiać ze swoimi użytkownikami – na początku w Stanach Zjednoczonych, ale jej triumfalny pochód przez świat stał się początkiem ery sztucznej inteligencji i modeli językowych, którymi zachwyca się dzisiaj połowa ludzkości, podczas gdy druga bardzo poważnie się ich boi. Zresztą nazwisko Bezosa (ale także Elona Muska) pojawi się później przy kolejnym wielkim projekcie – chodzi o ChatGPT, model językowy, który stał się – zdaniem twórców – „bardziej popularny niż internet" i którego najnowsza wersja z równą łatwością przegląda skomplikowane arkusze statystyczne, jak pisze prace dyplomowe co mniej ogarniętym studentom z całego świata.

Jednak „Time" dawał Bezosowi nagrodę za rozbudowę sklepu Amazon, wymyślenie i stworzenie pierwszego uniwersalnego czytnika książek elektronicznych Kindle oraz plany podboju kosmosu. Rok później z pompą wystartowała firma Blue Origin świadcząca usługę turystycznych lotów w kosmos oraz wprowadzenie do użycia rakiet i części silnika, które lądowały na Ziemi pionowo, umożliwiając ich ponowne użycie (podobne rozwiązanie wprowadziła w swoich rakietach firma SpaceX Elona Muska). Bezos, aby przekonać przyszłych turystów, w kosmiczną podróż na orbitę wybrał się również osobiście i zapraszał nieoczywistych turystów, bijąc kolejne rekordy ludzkości dzięki wysłaniu najmłodszego (18-letni student z Holandii) i najstarszego (ponad 90-letni aktor William Shatner, znany z roli kapitana Kirka w serialu „Star Trek") kosmonauty, największej liczby kobiet czy najbogatszego człowieka na świecie – wtedy właśnie poleciał na orbitę osobiście, płacąc swojej firmie za dość drogi bilet na lot w obie strony.

(Nie)dościgniony wzór

Dla Elona Muska Jeff Bezos przez wiele lat był niedoścignionym wzorem. Kimś na kształt mistrza, którego uczeń postanowił przerosnąć, a jego pozycja była dla Elona prawdziwym wyzwaniem.

Podobnie jak Bezos zbudował świetnie prosperującą firmę – pierwszą na świecie fabrykę produkującą w pełni elektryczne samochody. Koncern Tesla był dla Muska lewarem, który miał mu posłużyć do zbudowania czegoś większego – drugiej na świecie (a dzisiaj już pierwszej) prywatnej firmy zajmującej się lotami w kosmos. Sam nie poleciał na orbitę, ale wysłał tam swój samochód elektryczny z manekinem w skafandrze kosmicznym i napisem „Nie panikuj" – to nawiązanie do książki brytyjskiego autora Douglasa Adamsa „Autostopem przez galaktykę", która była w latach 90. XX wieku dużo popularniejsza niż amerykański „Star Trek".

Bezos i Musk spotkali się w 2015 roku przy okazji pracy nad sztuczną inteligencją – znaleźli się wśród założycieli amerykańskiego instytutu badawczego OpenAI (formalnie Bezosa reprezentowała jego spółka Amazon Web Services), który stworzył pierwszy na świecie zaawansowany model językowy mówiący we wszystkich językach świata i korzystający z tzw. generatywnej sztucznej inteligencji, z czasem planując stworzenie superinteligencji. W założeniach laboratorium miało być instytucją non profit, nastawioną na pracę na rzecz rozwoju ludzkości.

DLA ELONA MUSKA JEFF BEZOS PRZEZ WIELE LAT BYŁ NIEDOŚCIGNIONYM WZOREM. KIMŚ NA KSZTAŁT MISTRZA, KTÓREGO UCZEŃ POSTANOWIŁ PRZEROSNĄĆ, A JEGO POZYCJA BYŁA DLA ELONA PRAWDZIWYM WYZWANIEM.

eprasa.pl a84c8e2981

Jednak koszty okazały się zbyt duże i m.in. Bezos szybko policzył, że OpenAI trzeba zamienić w spółkę, która będzie pracowała na swoje wydatki oraz na zatrudnianie największych naukowców w dziedzinie AI, z czasem przynosząc zyski również jego założycielom. Szczególnie że kolejne, nowe wersje ChataGPT pracowały już na piątym, najszybszym komputerze świata.

Trzy lata później Elon rezygnuje z zasiadania w zarządzie OpenAI, powołując się na „potencjalny przyszły konflikt interesów" ze swoją rolą dyrektora generalnego Tesli, ze względu na rozwój sztucznej inteligencji Tesli dla autonomicznych samochodów. Pozostali założyciele byli zdania, że Musk uważał, że OpenAI pozostało w tyle za innymi graczami, takimi jak Google, a Musk zaproponował zamiast tego przejęcie samego OpenAI, co zarząd odrzucił. W ubiegłym roku szef Tesli i SpaceX złożył przeciwko OpenAI pozew, w którym domagał się zaprzestania zmian prowadzących do przestawienia organizacji w tryb działalności nastawionej wyłącznie na zysk. Najbliższe posiedzenie sądu w tej sprawie – z udziałem przysięgłych, wszak to precedens w historii świata – zaplanowano na marzec przyszłego roku.

Minister... Musk

W międzyczasie jednak Musk osiągnął inny cel. Rozwinął swój projekt SpaceX, umieszczając na orbicie kilka tysięcy komercyjnych satelitów komunikacyjnych dostarczających internet w każde miejsce globu, i został Człowiekiem Roku Tygodnika „Time" „za ogromną władzę i wpływ na rzeczywistość" – uzasadnienie takie samo, jak kilka lat wcześniej w przypadku Jeffa Bezosa. Przede wszystkim jednak spełniło się kolejne marzenie Elona Muska. Po latach płacenia niemałych kwot na kampanie wyborcze Partii Republikańskiej, wsparł w końcu – jako osoba fizyczna – samego Donalda Trumpa, przeznaczając na jego kampanię wyborczą... 290 mln dolarów. To amerykański rekord. Rekord, który został przez Trumpa zauważony i doceniony. Jeszcze przed złożeniem przysięgi 47. prezydent USA mianował Elona Muska szefem nowo powołanego Departamentu Wydajności Rządu (Department of Government Efficiency). Akronim angielskiej nazwy ministerstwa to DOGE – czyli ukłon Trumpa w stronę młodego darczyńcy, bo DOGE to jednocześnie nazwa kryptowaluty stworzonej przez Elona Muska, dzisiaj niemal tak popularnej (choć o wiele tańszej) jak Bitcoin.

Jednak zaangażowanie Muska w politykę i jego poparcie dla prezydenta, który rozpoczął pierwszą od dekad globalną wojnę celną, stało się nie lada problemem dla... Jeffa Bezosa, właściciela Amazona handlującego na potęgę z krajami Europy i Chinami.

Pod koniec kwietnia Amazon poinformował, że jego jednostka taniego handlu będzie umieszczać informacje o opłatach importowych w świetle nowych amerykańskich ceł. Po co? Chodziło o to, żeby klienci widzieli, jaka jest różnica pomiędzy ceną towaru dla użytkowników Amazona na całym świecie i w USA, czyli jaki procent amerykańskiej ceny pobiera administracja Donalda Trumpa.

Pokazać cła?

Niemal natychmiast Biały Dom oskarżył spółkę Bezosa (oraz samego właściciela) o wrogi akt polityczny, czego efektem był dwuprocentowy spadek wartości akcji Amazona na Wall Street.

Spółka wycofała się z pomysłu, informując w komunikacie, że „zespół, który prowadzi nasz ultra tani sklep Amazon Haul, rozważał pomysł wyszczególnienia opłat importowych dla niektórych produktów. Nigdy nie

JESZCZE PRZED ZŁOŻENIEM PRZYSIĘGI 47. PREZYDENT USA MIANOWAŁ ELONA MUSKA SZEFEM NOWO POWOŁANEGO DEPARTAMENTU WYDAJNOŚCI RZĄDU.

POPARCIE MUSKA DLA PREZYDENTA, KTÓRY ROZPOCZĄŁ GLOBALNĄ WOJNĘ CELNĄ, STAŁO SIĘ PROBLEMEM DLA... JEFFA BEZOSA, HANDLUJĄCEGO NA POTĘGĘ Z KRAJAMI EUROPY I CHINAMI.

eprasa.pl a84c8e2981

zostało to zatwierdzone i nie zostanie zrealizowane. Nasze zespoły cały czas omawiają różne pomysły".

Reakcja Donalda Trumpa była natychmiastowa.

– Jeff Bezos jest bardzo miły – mówił dziennikarzom. – Bardzo szybko rozwiązał problem. Postąpił słusznie.

Jednak tak naprawdę wdzięczność Trumpa wyraziła się na innej płaszczyźnie. To właśnie licencja na wystrzelenie w kosmos docelowo kilku tysięcy satelitów i zgoda na świadczenie usług telekomunikacyjnych – dokładnie takich samych, jakie świadczy już dla świata należąca do Elona Muska spółka SpaceX. I bolesny rewanż na swoim handlowym i technologicznym młodszym konkurencie.

Wystrzelone właśnie satelity są pierwszymi z 3236, które Amazon planuje wysłać na niską orbitę okołoziemską w ramach wartego 10 mld dolarów Projektu Kuiper. To przedsięwzięcie, które ma dostarczać szerokopasmowy internet na całym świecie dla konsumentów, firm i rządów – klientów, o których SpaceX zabiega od lat dzięki swojej konstelacji satelitów Starlink.

Bezos sięga do rządów. Innych niż USA

Misja rozmieszczenia pierwszych operacyjnych satelitów została opóźniona o ponad rok – Amazon miał kiedyś nadzieję, że uda mu się wystrzelić pierwszą partię na początku 2024 roku. Firma powinna wysłać przynajmniej połowę satelitów do końca roku, kiedy mija termin wyznaczony przez amerykańską Federalną Komisję Łączności. Wolniejszy start oznacza, że Amazon prawdopodobnie będzie starał się o przedłużenie. I po decyzji Bezosa o wycofaniu się z pomysłu publikowania wysokości opłat celnych w amerykańskim serwisie Amazon przedłużenie terminu jest praktycznie pewne.

Choć Projekt Kuiper ruszył, gdy orbita ziemska była już wypełniona satelitami SpaceX, szefowie Amazon widzą przewagi nad projektem. To między innymi nieporównywalnie większe doświadczenie firmy w zakresie produktów konsumenckich oraz jedna z największych i najsprawniejszych chmur bazodanowych (Amazon Web Services), z którą będzie się można łączyć właśnie dzięki satelitom Kuipera. Lwia część rządów na świecie i tak korzysta z chmury AWS, więc ich wejście w projekt Bezosa jest niemal gwarantowane. Podobnie jak gwarantowana jest odmowa, którą otrzyma Elon Musk.

Pozostaje pytanie, czy taka ambicjonalna wojna dobrze skończy się dla ludzkości? I jak daleko obaj sięgną, żeby udowodnić swoją wyższość nad tym drugim.

eprasa.pl a84c8e2981

FATIMA
niepoprawna politycznie

Orędzie fatimskie, choć uznane oficjalnie przez Kościół i propagowane przez kolejnych następców świętego Piotra, nie jest przesłaniem **ani łatwym, ani zgodnym** z dominującymi trendami współczesnej duchowości „dobroludzizmu" i teorii o powszechnym zbawieniu.

Agnieszka Żurek

Nie jest to sielankowe przesłanie o poczciwych pastuszkach żyjących prostym, sielankowym życiem, ale poważne wezwanie do podjęcia walki duchowej. Jakie stanowisko wobec Fatimy zajmie nowo wybrany papież? Przekonamy się już niebawem.

Niebo uznaje narody

„Módlcie się dużo. Serce Jezusa i Maryi chcą przez was okazać światu wiele miłosierdzia. Ofiarujcie bezustannie Najwyższemu modlitwy i umartwienia. Ze wszystkiego, co tylko możecie, zróbcie ofiarę w intencji zadośćuczynienia za grzechy, którymi jest On obrażany i dla uproszenia nawrócenia grzeszników. W ten sposób zapewnicie pokój waszej ojczyźnie. Jestem Aniołem Stróżem Portugalii. Przede wszystkim przyjmijcie i znoście z poddaniem cierpienia, które wam Bóg ześle" – powiedział do dzieci fatimskich Boży Posłaniec, który ukazał im się niedługo przed nadejściem Pani z Nieba. Już to pierwsze wezwanie anielskie jest „niepoprawne politycznie" w świetle obecnych trendów głoszących konieczność zerwania w świecie politycznym z koncepcją państw narodowych, a w życiu duchowym – z koncepcją grzechu. Anioł Stróż Portugalii rozmawiający z dziećmi z Fatimy to dowód na to, iż samo Niebo uznaje istnienie poszczególnych narodów.

Kolejna niezgodna ze współczesnymi trendami, a fundamentalna dla orędzia fatimskiego kwestia dotyczy istnienia walki duchowej wykraczającej poza życie ziemskie, realności

Fot. Adobe Stock

Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej

życia wiecznego, wartości cierpienia, ofiary oraz istnienia ostatecznych rzeczywistości pozaziemskich – nieba i piekła. Żeby było jeszcze bardziej „zaściankowo" i „średniowiecznie", najskuteczniejsze środki w walce duchowej podawane przez Matkę Bożą to Różaniec i pokuta, a więc droga pokory i cierpliwości, jaką wybrała sama Maryja. Nie znajdziemy tutaj niczego ze współczesnego relatywizmu, marzeń o „pustym piekle" czy jedności wszystkich religii i narodów rozmytych w utopii rodem z piosenki „Imagine". Orędzie fatimskie nie mówi także niczego o „konieczności dostosowania się do współczesnego człowieka". To człowiek – niezależnie od czasów, w których żyje – ma się dostosować do ponadczasowego Boga. „Czy chcecie ofiarować się Bogu, aby znosić wszystkie cierpienia, które On wam ześle, jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany i jako prośbę o nawrócenie grzeszników? Będziecie musieli wiele cierpieć, ale łaska Boża będzie waszą siłą. Odmawiajcie codziennie Różaniec, aby zyskać pokój dla świata i koniec wojny" – mówi do dzieci Pani z Nieba w swoim pierwszym orędziu, 13 maja 1917 roku. „Chciałabym ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Nie trać odwagi. Nigdy cię nie opuszczę. Moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga" – powie miesiąc później, zwracając się do Łucji. 13 lipca 1917 roku to dzień, w którym Maryja pokazuje dzieciom przerażającą wizję piekła, prosząc je o modlitwę o ocalenie przed nim ludzkich dusz. „Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Aby je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli zrobi się to, co wam powiem, wielu zostanie przed piekłem uratowanych i nastanie pokój na świecie. Wojna zbliża się ku końcowi, ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to w czasie pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się druga wojna, gorsza" – zapowiada. Dzisiejsi komentatorzy orędzia fatimskiego pół żartem, pół serio wskazują, że we współczesnej rzeczywistości Matka Boża zostałaby uznana za kogoś, kto traumatyzuje dzieci wizją piekła.

Poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi

Oprócz kwestii walki duchowej i realności rzeczywistości ostatecznej orędzie fatimskie zawiera postulaty dotyczące życia ziemskiego, łącznie z jego wymiarem politycznym. Maryja prosi o konkretną rzecz – poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu przez Ojca Świętego w łączności z biskupami. Podkreśla, że jeśli to nastąpi, zapanuje pokój, a Rosja się nawróci. W przeciwnym razie – rozszerzy po świecie swoje błędne nauki, doprowadzając do straszliwych nieszczęść. Na temat tego, czy poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi przez św. Jana Pawła II w 1984 roku było zgodne z wytycznymi Nieba, trwają spory. Niektórzy teologowie wskazują, że Rosja nie została w tym akcie wymieniona osobno, ale wspólnie z innymi narodami, oraz na fakt, że w akcie tym wzięła udział jedynie część biskupów, co nie odbiera modlitwie wagi, ale czyni ją mniej skuteczną. Inni z kolei stoją na stanowisku, że orędzie fatimskie stanowi pewnego rodzaju przenośnię i że nie należy go traktować zbyt dosłownie. Są wreszcie i tacy, którzy uważają, że przesłanie Fatimy już się wypełniło, a trzecia tajemnica fatimska, mówiąca o strasznych

prześladowaniach chrześcijan oraz o zabójstwie Ojca Świętego, była symbolicznym zapisem zamachu na św. Jana Pawła II dokonanego 13 maja 1981 roku. Czy rzeczywiście? „Łudzi się ten, kto sądzi, że prorocka misja Fatimy się zakończyła. Tutaj odżywa plan Boga, który zadaje ludzkości od zarania jej dziejów pytanie: «Gdzie jest brat twój, Abel? [...] Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!» (Rdz 4, 9). Człowiek potrafił zapoczątkować cykl śmierci i terroru, ale nie jest w stanie go przerwać..." – powiedział 13 maja 2010 roku podczas pielgrzymki do Fatimy papież Benedykt XVI. Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że czasy, kiedy Rosja może stanowić realne, fizyczne zagrożenie dla świata, minęły wraz z upadkiem Związku Sowieckiego. Tymczasem w 2025 roku znajdujemy się w rzeczywistości, w której zagrożona jest nie tylko wiara chrześcijańska, ale i byt Europy w jej dotychczasowym kształcie.

„Problem nie leży w niewystarczającej liczbie ludzi i broni, ale w psychologicznym rozbrojeniu Zachodu, gdzie nie ma już miejsca na ofiarę. Wielki hiszpański myśliciel Juan Donoso Cortés (1809–1853) stwierdził, że godzina Rosji nadejdzie wtedy, kiedy socjalizm zdusi patriotyzm w sercach Europejczyków. [...] Francuski prezydent Emmanuel Macron 27 lutego 2024 roku zaproponował wysłanie żołnierzy NATO na Ukrainę. Jednak to ten sam Macron jest przywódcą państwowym, który zaprezentował konstytucjonalizację aborcji przez parlament jego kraju w dniu 4 marca jako «uniwersalne przesłanie». Wraz z odbieraniem niewinnym prawa do życia upadają wszystkie zasady moralne, a triumf odnoszą egoizm i relatywizm. Kto zmierzy się – i w imię jakich wartości – z Dagestańczykami, Kazachami i Buriatami, którzy przyjdą w celu podboju do Europy z gór Kaukazu i stepów rosyjskiej Azji?" – pyta na łamach serwisu corrispondenzaromana.it prof. Roberto de Mattei. „Większość europejskich polityków zdystansowała się od słów Macrona, mówiąc, że oznaczałoby to ryzyko wywołania wojny nuklearnej. Nikt nie pamięta, że jest coś gorszego od katastrofy nuklearnej, a jest to grzech, przekroczenie Bożego prawa, prawdziwa przyczyna wszystkich indywidualnych i kolektywnych nieszczęść ludzkości. Kiedy takie przekroczenie jest publiczne i kiedy ogłasza się je prawem, nieuchronnie domaga się to Bożej kary. To nie propozycja wysłania żołnierzy na Ukrainę przybliża nuklearną rzeź, ale ogłoszenie praw – we Francji i w Europie – które u samego źródła niszczą zasady naturalnego i chrześcijańskiego porządku. W tym samym marcu 2024 roku najbardziej znany rosyjski dziennikarz Władimir Sołowjow zastanawiał się w swoim programie, jakie francuskie miasto uderzyć najpierw bombą atomową. «Nie mogę się zdecydować, czy Paryż, czy Marsylię» – powiedział milionom widzów. Słowa nie są czynami, ale łatwość, z jaką – z wesołą dzikością – mówi się o eksterminacji wrogich miast, toruje drogę takim czynom. W 1917 roku Matka Boża w Fatimie wskazała na Rosję jako na narzędzie Bożego gniewu za grzechy ludzi; w tajemnicy z La Salette objawionej Melanii Calvat w 1846 roku wyraziła się w następujących słowach: «Paryż zostanie spalony, a Marsylia pochłonięta; kilka wielkich miast zostanie wstrząśniętych i zniszczonych trzęsieniami ziemi; będzie się uważać, że wszystko jest stracone; będzie widać tylko mordy, będzie słychać tylko broń i bluźnierstwa»" – przypomina historyk. I zaznacza, że każdy konflikt zbrojny ma swoje korzenie w rzeczywistości duchowej i bez duchowej przemiany nie może zostać trwale zażegnany. Prof. Roberto de Mattei przypomina w swoim tekście o duchowej mocy płynącej z Bożej obecności potrafiącej odrodzić człowieka i świat: „Kiedy wybucha wojna, albo kiedy jest tuż za rogiem, nie ci niosą pokój, którzy nawołują do bezwarunkowej kapitulacji, ale ci, którzy pamiętają, że nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez porządku, nie ma porządku bez poszanowania prawa naturalnego i prawa Bożego. Prawdziwy pokój jest właśnie tym, czego potrzebuje współczesny świat, zanurzony w nieustannym chaosie, w utracie najwyższych zasad odnoszonych do prawa Ewangelii, których Kościół katolicki jest stróżem, a których Wikariusz Chrystusa jest publicznym głosem. Wystarczy, by ten Boski wzrok pełen obietnic wciąż spoczywał na umierającym Zachodzie, żeby znów rozkwitło życie, pierzchły ciemności, nadszedł świt nowego dnia, który ogłasza Wielkanoc: świt triumfu Niepokalanego Serca Maryi".

NAJSKUTECZNIEJSZE ŚRODKI W WALCE DUCHOWEJ PODAWANE PRZEZ MATKĘ BOŻĄ TO RÓŻANIEC I POKUTA, A WIĘC DROGA POKORY I CIERPLIWOŚCI, KTÓRĄ WYBRAŁA SAMA MARYJA.

eprasa.pl a84c8e2981

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Dużo to nie wszystko

Jan Wróbel

Tak długo ekscytująca polskich patriotów rywalizacja Roman Dmowski – Józef Piłsudski przeszła chyba ostatecznie do historii. Przynajmniej jedna, towarzysząca tej rywalizacji nauczka wydaje się mieć tzw. potencjał. Uprzedzam od razu – to potencjał gorzkiej pigułki.

Kiedy znacząca część ziem polskich była jeszcze częścią Rosji, Piłsudski działał w zbrojnym podziemiu. Najpierw była to organizacja bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej, potem organizacja już po prostu piłsudczykowska. Kilka lat przed wojną światową (później nazwano ją „pierwszą") skoncentrował się na tworzeniu u boku Austrii Legionów. „Pan Roman" w tym czasie przeszedł na stronę współpracy z Rosją carską. Coś tam z tej współpracy wynikało – trochę narodowych koncesji, pewien, skromny przecież, udział w reformach politycznych imperium, poznanie rosyjskich polityków. Działania ludzi Piłsudskiego przynosiły legendę, „w realu" nic.

W wolnych chwilach piłsudczycy uznawali narodowców za carskich sprzedawczyków, ci zaś opisywali przeciwników jako agenturę Berlina.

I wiedzą Państwo, co? Prawie nic. Bieg wydarzeń tej epoki niezależny był i od Piłsudskiego, i od Dmowskiego. Polscy politycy coś zaczęli znaczyć dopiero wtedy, kiedy Niemcy, Austro-Węgry i Rosja runęły wskutek wojennej katastrofy, na którą nie mieliśmy wpływu.

Jeszcze bardziej zgryźliwie historia zachichotała po zamachu majowym z 1926 roku. Zwycięzca, czyli Piłsudski, starannie dbał o to, aby ci, których obalił, czuli się „za sanacji" jak obywatele drugiej kategorii. Jego następcy trzymali się linii marszałka. Trzeba im natomiast przyznać, że pilnie starali się przygotować kraj do ewentualnej obrony granic w możliwym konflikcie zbrojnym. „Plan 15-letni", budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego, zakupy uzbrojenia (w skali nieporównywalnej do dzisiejszej, co prawda)... Postępowali za słowami przywódcy: „Polska albo będzie wielka, albo nie będzie jej wcale".

Niestety, Polska w roku 1939 – podobnie jak Polska w 1989 czy w 2025 – nie miała szansy, by stać się aż tak wielka, aby samą swoją wielkością zapewnić sobie niepodległość. Wyszło więc na to, że jednak „wcale". Nasze wojenne podziemie zostawiło naprawdę wspaniały ślad szlachetnego na ogół oporu przeciwko złu. Jednak o losach Polski w nierównie większej mierze niż polskie bohaterstwo zdecydowała gra Józefa Stalina z Winstonem Churchillem; przy dość biernej postawie Ameryki Churchill wiele zresztą nie mógł. I o naszych granicach, rządzie i ustroju zdecydowali obcy, nie AK.

Morałem historii o bezsilności nie jest wcale wezwanie, by nie robić nic albo by nie chwalić polityków, którzy próbowali jak najwięcej zdziałać. Działać, działać! Po prostu nie jest mądrze zapominać, że polityka polska nie staje się skuteczniejsza od samego mówienia, że musimy dać radę. Nie wzmacnia też magicznie Polski nazwanie rywali politycznych agentami.

POLITYKA POLSKA NIE STAJE SIĘ SKUTECZNIEJSZA OD SAMEGO MÓWIENIA, ŻE MUSIMY DAĆ RADĘ.

eprasa.pl a84c8e2981

Papież środka

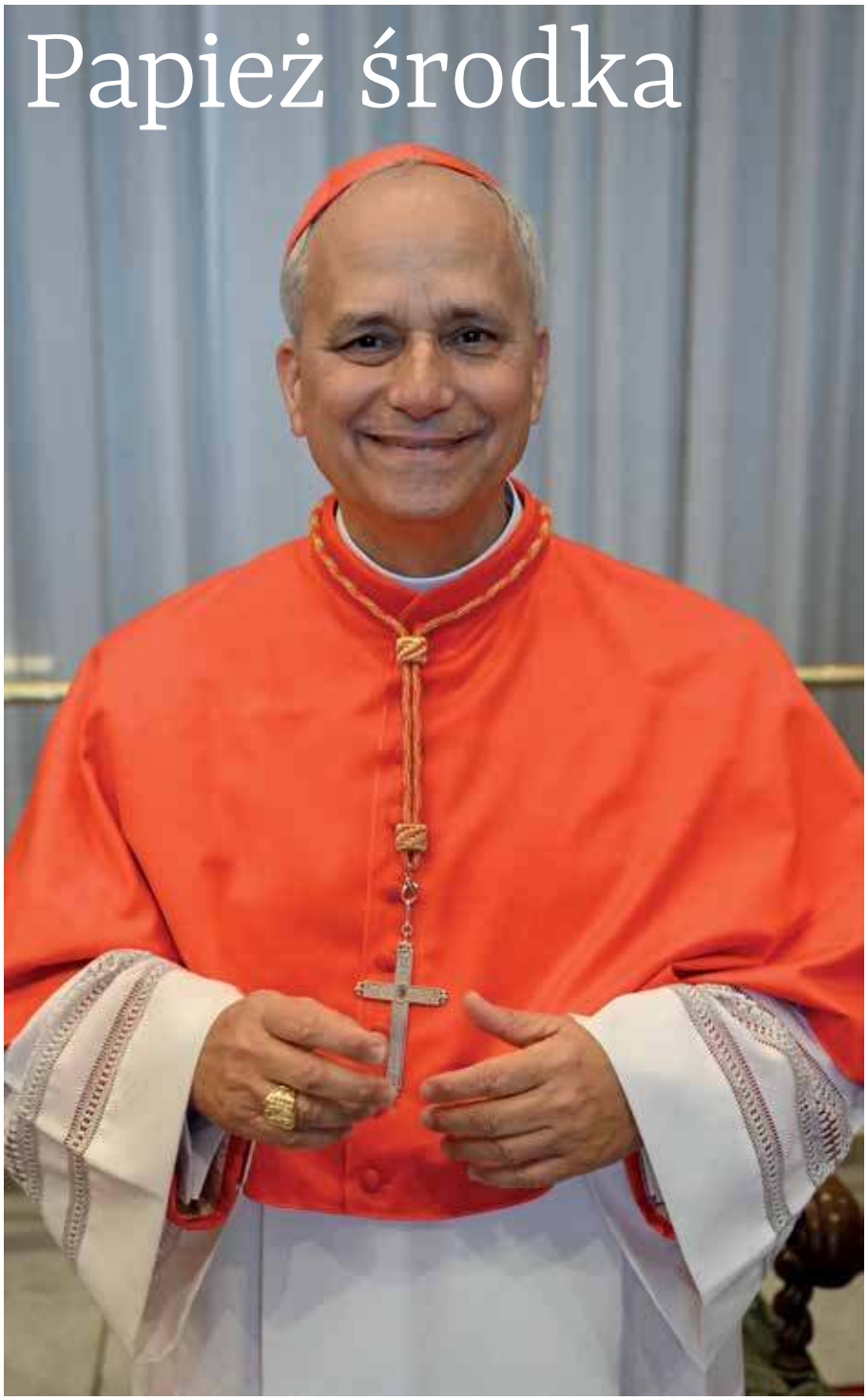

Fot. Vandeville Eric/ABACA / Abaca Press / Forum

Nowy papież Leon XIV nosi w sobie duchowość obu Ameryk. Miejmy nadzieję, że tym **pięknym, ale i trudnym bogactwem** uda mu się na nowo zjednoczyć Kościół i wprowadzić porządek doktrynalny.

Jakub Pacan

To konklawe trwało tak krótko, że nie zdążyły się nawet przetrawić teorie spiskowe mnożące się przy okazjach kolejnych konklawe, a już szczególnie po zagoszczeniu teorii spiskowych w popkulturze.

Augustianin z Chicago

Kardynał Robert Prevost ma 69 lat, pochodzi z Chicago i jest augustianinem. To kolejny po Franciszku papież, który jest zakonnikiem. Skończył studia matematyczne. To kapłan dwóch Ameryk, od 1985 roku służył w Peru jako proboszcz i wykładowca. Potem powrócił do USA. W latach 2001–2013 przewodniczył Zakonowi Świętego Augustyna. Po powrocie do Peru w latach 2015–2023 był biskupem diecezji Chiclayo.

Prosty podział na liberał bądź konserwatysta tutaj nie wystarcza, ponieważ to pierwszy papież pochodzący ze Stanów Zjednoczonych. Fenomen Kościoła katolickiego w USA jest ściśle związany z historią powstawania tego kraju i narodu. Katolicy w USA byli mniejszością w protestanckim kraju, dyskryminowani przez WASP -ów wciąż musieli udowadniać, że nie są gorszymi Amerykanami.

„Amerykańscy katolicy zawsze musieli udowadniać swoją absolutną lojalność wobec amerykańskiej religii obywatelskiej, będącą warunkiem uczestnictwa w narodowym przymierzu, nie dając zarazem powodów do kwestionowania swej równie absolutnej lojalności wobec Rzymu. Nic dziwnego zatem, że amerykański Kościół katolicki stał się najbardziej «amerykańską», tj. patriotyczną, denominacją ze wszystkich amerykańskich denominacji i najbardziej «rzymskim» Kościołem ze wszystkich katolickich kościołów narodowych” – pisze wybitny religioznawca José

eprasa.pl a84c8e2981

Casanova w książce „Religie publiczne w nowoczesnym świecie". Właśnie z takiej rodziny pochodzi nowy papież. Jego rodzice oraz bracia byli zaangażowani w lokalny Kościół. A Robert wraz z braćmi byli wolontariuszami, lektorami i grali w kościelnych zespołach.

Kościół Ameryki Południowej mierzy się z innymi problemami, i warto zaznaczyć, że Peru, w którym posługę pełnił kard. Robert Prevost, jest zupełnie innym państwem niż Argentyna, z której pochodził papież Franciszek. W Peru Kościół mierzy się z ogromną przemocą, biedą, rozwarstwieniem społecznym, narkotykami i handlem ludźmi. Leon XIV jest więc papieżem z bogatej, najbardziej postępowej i nowoczesnej części świata i jednocześnie z biednego, targanego nędzą i konfliktami globalnego Południa.

To ważne, bo papież w odróżnieniu od wrogiej Kościołowi zsekularyzowanej Europy afirmował swoją obywatelskość, przydatność państwu, a także nowoczesność właśnie w oparciu o Kościół katolicki.

Imię wielkiego poprzednika

Niesie to także pewnego rodzaju niewiadomą, ponieważ w Ameryce katolicy nauczyli się oddzielać role świeckie od duchowych. Potrafią chować swoje przekonania religijne, kiedy ktoś zarzuca im zdradę „amerykańskości". Robert Kennedy w przemówieniu do pastorów w Huston powiedział: „Nie jestem katolickim kandydatem na prezydenta. Reprezentując Partię Demokratyczną, tak się złożyło, że jestem katolikiem. Nie będę więc wygłaszał kościelnych oświadczeń ani też Kościół nie będzie tu przemawiał przeze mnie". W takim klimacie wyrastał Robert Prevost. Czy będzie to miało wpływ na jego pontyfikat?

Nowy papież przyjął imię Leona XIV. Powinno nas to cieszyć, ponieważ Leon XIII nazywany był papieżem katolickiej nauki społecznej. Dziś duchowni w prywatnych rozmowach mówią, że „Katolicka nauka społeczna jest chyba najbardziej zaniedbaną dziedziną w nauczaniu Kościoła". Amerykański papież przychodzący z Kościoła zaangażowanego społecznie i obywatelsko, przywołujący wielką spuściznę Leona XIII, daje nadzieję na ożywienie tego nieco przykurzonego skarbu, jaki ma Kościół. Może doczekamy się kolejnej tak przełomowej encykliki społecznej jak „Rerum novarum" Leona XIII?

Papież w krótkim przemówieniu nakreślił trzy drogi, którymi zamierza się kierować w swojej posłudze. Pierwsze to odwołanie do boskości i siły Jezusa, „Chrystusa Zmartwychwstałego, Dobrego Pasterza". Ojciec Święty zapewnił, że „Zło nie zwycięży, wszyscy jesteśmy w rękach Boga".

W przesłaniu do świata coraz bardziej targanego wojnami wybrzmiało jedno słowo: „pokój". – Nie tylko pragniemy, ale i potrzebujemy pokoju w naszych czasach. To pokój Chrystusa Zmartwychwstałego, który rozbraja, Boga, który kocha nas wszystkich, bez żadnych warunków. Zachowujemy ten głos, słaby, ale zawsze odważny, papieża Franciszka, który błogosławił Rzym. Papież, który błogosławił Rzym, udzielał swojego błogosławieństwa całemu światu – mówił w swoim pierwszym przemówieniu papież Leon XIV.

Orędzie jedności

Do Kościoła papież skierował orędzie jedności. „Musimy wspólnie szukać, by być Kościołem-misjonarzem, który buduje mosty, który przyjmuje, jak ten plac, z otwartymi ramionami wszystkich, którzy potrzebują naszej obecności, dialogu i miłości" – zaznaczył. To bardzo ważne przesłanie, ponieważ Kościół stoi na krawędzi schizmy, rozłamu na miarę wystąpienia Marcina Lutra. Wielu poważnych ludzi Kościoła mówi wręcz, że podziały na tzw. Kościół liberalny i konserwatywny zaszły tak daleko, że nie ma odwrotu, zostało już podzielić się majątkiem. W najlepszym przypadku grozi nam anglikanizacja Kościoła.

Dzięki Bogu kardynałowie postanowili jeszcze ratować Kościół. Leon XIV podczas konklawe uważany był za kardynała środka. Swoją posługę papieża zawierzył Maryi, odmawiając z wiernymi dziesiątkę Różańca.

LEON XIV JEST PAPIEŻEM Z BOGATEJ, NAJBARDZIEJ POSTĘPOWEJ I NOWOCZESNEJ CZĘŚCI ŚWIATA I JEDNOCZEŚNIE Z BIEDNEGO, TARGANEGO NĘDZĄ I KONFLIKTAMI GLOBALNEGO POŁUDNIA.

eprasa.pl a84c8e2981

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

NIEZNOŚNA LEKKOŚĆ KAMPANII

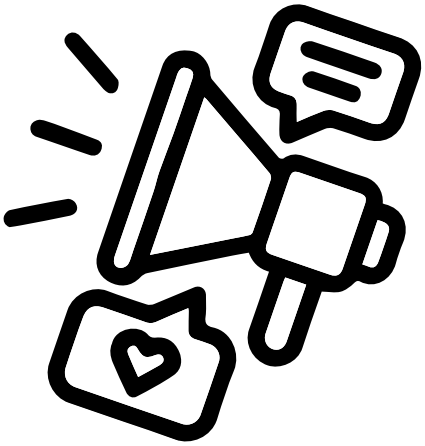

Nie może być inaczej, bo jeśli mowa o owej nieznośnej lekkości kampanii, to mówimy tu oczywiście o wyborczej trasie Rafała Trzaskowskiego – o tych natchnionych, a chwilami krzykliwych wystąpieniach, powtarzanej do znudzenia potrzebie bycia razem, bycia silnymi, oczywiście zawsze z biało-czerwoną. Kampania kandydata Platformy jest lekka jak piórko, słowa – tygodniami i miesiącami te same – lecą sobie swobodnie do wyborców jego partii, znikają z pamięci po kilku sekundach, a on, żebyśmy ich nie zapomnieli, przypomina nam je za kilka lub kilkanaście godzin na kolejnym wiecu. Nawet jego podniesiony głos, a czasami wręcz oburzenie, ma właśnie ową nieznośną lekkość, za którą nie ma żadnej treści, nie ma nic, co zapadłoby nam w pamięci. Poza, oczywiście, tymi dziwnymi chwilami pobudzenia, poruszenia, które stały się „przebojami" portali społecznościowych. Strategia przyjęta przez sztab Koalicji Obywatelskiej na pozór wydaje się niedorzeczna – nie mówić nic konkretnego, ale mówić jak najwięcej, obiecywać wszystko, co miłe wszystkim, ale nie mówić nic o tym, jak te obietnice kandydat zamierza zrealizować, roztaczać przed wyborcami wizje Polski, która już dominuje w Unii Europejskiej, nie podając żadnych konkretów, dowodów na to, że tak właśnie jest naprawdę. Potok słów, pustych słów, a więc przez to lekkich, nic nieznaczących, niemających żadnego ładunku wyborczego, ulatujących, zanim się jeszcze pojawiły. To zrozumiałe, że jeśli wyborca Platformy zjawił się zaledwie na jednym wiecu Rafała Trzaskowskiego, mógł odnieść wrażenie świeżości, a nawet oryginalności tyrad kandydata o wspólnocie, o emocjach, o byciu już na zawsze razem, wszystkich ze wszystkimi, po wsze czasy, na dobre i na złe.

Rodzi się zasadnicze pytanie, dlaczego kampania Rafała Trzaskowskiego jest tak skonstruowana – z pustych słów, z samych sloganów, z nic nieznaczących ogólnych obietnic, powtarzanych wielokrotnie na każdym wiecu. Dlaczego to, co mówi kandydat Platformy, jest takie miałkie, po prostu nudne, nawet dla części mediów stojących murem za Koalicją 13 grudnia. Czy jest to lekcja z obietnicy realizacji „100 konkretów", których ten rząd nie dowiezie nawet do końca kadencji? Nie wypada posądzać sztabowców Trzaskowskiego o głupotę i brak pomysłów na kampanię, więc pozostaje tylko jedna logiczna odpowiedź na zadawane tu pytania: ta kampania jest skrojona dokładnie na obraz i podobieństwo wyborców Platformy Obywatelskiej, którzy nie na wiecach, tylko na co dzień mówią językiem Rafała – nie w treści bynajmniej, tylko w formie. W treści jest to oczywiście znany nam wszystkim antypisowski hejt, ale w formie to jest dokładnie ta sama nieznośna lekkość pustych, nic nieznaczących słów, frazesów, po prostu dyrdymałów. O demokratycznej koalicji, o przywracaniu praworządności, o patriotyzmie gospodarczym, o zbawczej roli Unii Europejskiej dla Polski, o kosmicznej władzy Donalda Tuska na europejskich salonach i – już na marginesie – o tym, że „ja już mam dość mówienia o PiS-ie". Miłość Rafała Trzaskowskiego do Polski w tej kampanii, do naszych barw narodowych to jedynie ozdobny, sztuczny kwiatek, który ma zwabić zdezorientowanych wyborców. A tych, wbrew pozorom, wcale nie jest dziś aż tak dużo. Polaryzacja – to wyświechtane słowo naszej polskiej polityki – wciągnęła na dobre miliony Polaków w wir kampanii i ustawiła po dwóch stronach barykady. Dwa obozy, dwie wizje Polski i jak na razie nic się nie zmieni. Bój będzie trwał dalej, także po wyborach prezydenckich. A tymczasem, na wyraźne życzenie Pani Basi, proszę bardzo, tak się składa, że Pan Rafał jest z nami i zaśpiewa nam to, co Pani Basia i my wszyscy lubimy najbardziej.

eprasa.pl a84c8e2981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Ojciec, prać (głowy)!

Kolonializm? Nas to nie dotyczy – Magda Bodzan, antropolożka i trenerka edukacji globalnej, nadała taki przewrotny tytuł swej elukubracji, w której dowodzi, że jest właśnie na odwrót. Tekst (finansowany z Funduszy EOG) powstał w ramach projektu „Włączamy Nowe Narracje o Świecie" i ma za zadanie... obciążyć nas winą. Bo choć nie skolonizowaliśmy czynnie żadnych zamorskich terenów, to mentalnie byliśmy aneksjonistami. Buzujące w naszych przodkach imperialistyczne zapędy trwają do dziś jako „ideologiczny" kolonializm. „Przejawia się w naszym stosunku do zwierząt, przyrody i jej zasobów, o których myśli się w kategoriach posiadania, podboju, podporządkowania i eksploatacji. Jest widoczny w postawach Polaków względem migrantów, których obecność kwestionuje jasne podziały narodowe, i wobec osób LGBT+, które zaprzeczają binarnemu, kolonialnemu wyobrażeniu o płci" – przekonuje Magda Bodzan.

Chcesz się poczuć się prawdziwym Europejczykiem, pokajaj się za ekspansjonistyczne aspiracje naszych antenatów, którzy majaczyli o kolonii w Kamerunie, Togo, Angoli, na Madagaskarze. Sumienie cię nie rusza, gdy korzystasz z dóbr pochodzących z krajów „globalnego Południa"? Jesteś neokolonialistą. Taki demagogiczny łomot dopada nas coraz częściej. Starszym pokoleniom we łbach trudno przemontować, ale z młodymi umysłami da się radę. Ideopranie mózgów odbywa się jawnie i podprogowo. Zaczęło się od ataków na Stasia i Nel, bohaterów wiadomej powieści, którą postępowcy chcą wywalić z lektur szkolnych lub przynajmniej mocno okroić. Dzieciom łatwo wytłumaczyć, że Kali wcale nie być Murzyn, tylko niebiały. Murzynek Bambo został eksmitowany ze szkół, bo choć może pilnie, to jednak uczył się z murzyńskiej czytanki. Dla wyższych klas i dorosłych trzeba przeinterpretować zbiory obiektów pochodzących z Afryki. Mamy ich w Polsce niewiele i nie najwyższej klasy, jednak ekspozycje i ich opisy wymagają ideologicznej korekty. Przykładem świeci nowa dyrektorka warszawskiego Muzeum Etnograficznego, historyczka sztuki Magdalena Wróblewska, specjalizująca się w problematyce dekolonizacji. Wystawą „Wybielanie" podważa naszą niewinność: grzeszyliśmy myślą i marzeniem o koloniach. Sami będąc pariasami Europy, reperowaliśmy ego, kalkując zachodnie wzorce, w tym poczucie wyższości „białego człowieka" wobec mieszkańców Afryki (i innych ciemnoskórych ludów). Przywołane w „Wybielaniu" XIX-wieczne ekspedycje polskich podróżników do Afryki – Stefana Szolc-Rogozińskiego i Leopolda Janikowskiego – to dziś powód do wstydu: w planach wojażerów kryły się intencje utworzenia tam kolonii. Mniejsza, że chodziło o stworzenie oazy, namiastki kraju dla Polaków pod butem zaborców. Shame.

Jest ukryty cel w stawianiu nas w jednym szeregu z prawdziwymi ekspansjonistami. Powinniśmy ponieść karę za kolonie, mimo że ich nie mieliśmy, ale chcieliśmy. Po to UE finansuje różne świadomościowe manewry, żeby podporządkować swoim celom ludzi podatnych na indoktrynację: mamy bez szemrania przyjmować migrantów, których inne kraje do nas pushbackują. Wspólna wina, wspólny problem.

eprasa.pl a84c8e2981

KULTURA

Czytaj też:
Powody 56
O Zofii Leśmianowej 58

Gram na instrumencie, który był robiony, KIEDY BACH SIĘ DOPIERO RODZIŁ

– Z biegiem lat artysta uczy się, jak odświeżać miłość do muzyki, a precyzując – do instrumentu. Dla mnie jedną z odskoczni jest uczenie młodszych tego, co robię – mówi **Janusz Wawrowski**, skrzypek, pedagog, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. B. Barczyk

– Zgodzisz się ze mną, że jednymi z najgorszych dźwięków na świecie są te wydobywane przez osobę, która uczy się grać na skrzypcach?
– Pewnie tak. Jednak są też równie potworne dźwięki.

– Jakie?
– Grane przez młodego adepta oboju albo trąbki, bo są głośniejsze niż dźwięki skrzypiec.

– Na jakich instrumentach jeszcze grasz?
– Trochę na fortepianie, bo wszyscy musimy mieć dodatkowy instrument. W szkole grało się na flecie prostym. Jako dziecko dużo śpiewałem.

– Dlaczego porzuciłeś śpiewanie na rzecz instrumentu?
– Od kiedy pamiętam – czyli od 3. roku życia – postanowiłem zostać skrzypkiem. Nie wiem, dlaczego. Rozmawiałem na ten temat z psychologami. Jestem człowiekiem upartym, zawsze dążyłem do celu. Miałem to szczęście, że niedaleko naszego domu była szkoła muzyczna. Bardzo często przechodziłem obok niej jako małe dziecko. Zawsze fascynowało mnie to magiczne miejsce.

eprasa.pl a84c8e2981

– Z radością dzielę się z Państwem „**Violin Odyssey: Bacewicz vol. 1**”, pierwszą odsłoną mojego wieloletniego projektu, w którym pragnę przybliżyć świat skrzypcowych dzieł Grażyny Bacewicz – kompozytorki pełnej pasji, odwagi i niepohamowanej wyobraźni – tak o swoim najnowszym albumie mówi Janusz Wawrowski.

– I skrzypce?
– I skrzypce. Poszedłem do szkoły muzycznej, gdy miałem sześć lat, a chciałem już pójść jako pięciolatek.

– Czyli całe życie grasz na skrzypcach.
– Tak.

– I wciąż Ci się one nie nudzą?
– Jest to dość skomplikowane pytanie. Myślę, że z biegiem lat człowiek się uczy, w tym przypadku artysta, jak odświeżać miłość do muzyki, a precyzując – do instrumentu. Dla mnie jedną z odskoczni jest uczenie młodszych tego, co robię.

– Gdzie uczysz? Gdzie wykładasz?
– W Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Na mniejszą skalę w Szkole Muzycznej II stopnia, tzw. Szkole Talentów, im. Zenona Brzewskiego przy ul. Rakowieckiej 21 też w Warszawie.

– Jakim jesteś nauczycielem, wykładowcą?
– Jestem bardzo przystępnym człowiekiem. Staram się być otwarty i przede wszystkim stosować równość w nauczaniu. Nie zastraszam ludzi. W nauczaniu to do niczego dobrego nie prowadzi.

– Dorosła osoba – taka jak ja – może jeszcze nauczyć się gry na skrzypcach?
– Zależy o jakim stopniu nauczenia mówimy.

– Żebym mógł zagrać prostą piosenkę, którą wszyscy znają.
– Dużo zależy od zdolności manualnych i predyspozycji fizycznych, ale jest to teoretycznie możliwe, żebyś zagrał prostą piosenkę. Jako ludzie mamy bardzo niefizjologiczny układ do grania na skrzypcach. Dlatego wcześnie się zaczyna grę na skrzypcach, żeby ręce dostosowały się do instrumentu. Skrzypek ma zawsze wykręconą rękę, dodatkowo podtrzymuje brodą instrument. To są główne problemy do pokonania przez ludzi, którzy zaczynali grać na skrzypcach w wieku kilkunastu lat. To i tak jest już późno.

FASCYNOWAŁY MNIE LUDOWE ZESPOŁY ZE SKRZYPCAMI I Z KLARNETEM.

– Grasz na stradivariusie?
– Tak.

– I teraz masz go przy sobie?
– Tak.

– Do tego arcydzieła jeszcze wrócimy. Skąd masz w sobie luz? Jest on czymś unikalnym w środowisku, z którego się wywodzisz.
– Jest w tym trochę mitu, że muzycy klasyczni – podobni do mnie – są sztywni. A to, co masz na myśli, jest praktykowane przez muzyków, którzy osiągnęli sukces i chcą podnieść swoje ego. Powiem Ci, że w niektórych kręgach jest to bardzo dobrze widziane. Na zasadzie ekskluzywnego towaru, jak z najdroższymi markami samochodów. Widzisz rolls-royce'a i domyślasz się, że właścicielem tego samochodu jest co najmniej baron. Jednak to się zmienia z biegiem czasu.

NIE ZASTRASZAM LUDZI. W NAUCZANIU TO DO NICZEGO DOBREGO NIE PROWADZI.

– Dlatego ekskluzywnymi samochodami jeżdżą raperzy i sportowcy.
– Dokładnie.

– Masz mentalność rapera?
– [śmiech] Mnie muzyka inspiruje. Jestem zaskoczony tym, jacy ludzie słuchają klasyki. Młodzi ludzie, którzy pochodzą z blokowisk, słuchają rapu i grają w piłkę nożną, a później idą na koncert muzyki klasycznej i mogą się czymś zafascynować. Te nieoczywiste rzeczy ciekawą mnie we współczesnym świecie.

– Co byś polecił naszym czytelnikom, którzy chcieliby rozpocząć swoją przygodę z filharmonią? Na co powinni pójść na dobry początek?
– Zanim poszedłbym do filharmonii, to najpierw poszukałbym playlist w serwisach streamingowych. Warto posłuchać i zobaczyć, jaki instrument cię zaciekawi.

– Ostatnio pracujesz nad twórczością Grażyny Bacewicz. Skąd taki wybór?

eprasa.pl a84c8e2981

– Jej twórczość nie jest zbyt mocno rozpowszechniona w Polsce. Niedawno wydałem album z jej utworami. Grażyna Bacewicz była świetną skrzypaczką, pisała piękne utwory na skrzypce. Żyła w latach 1909–1969. Była jedną z pierwszych kobiet grających na skrzypcach, która osiągnęła sukces międzynarodowy. Ona w swojej twórczości czerpała dużo z muzyki ludowej.

– Wolę rytm niż melodię. A Ty?
– Teoria muzyki też o tym mówi. Uczę moich studentów, że rytm jest ważniejszy od melodii.

– Serce cały czas bije w określonym rytmie. Przestaje bić, a nas nie ma.
– Dokładnie. Mamy puls muzyczny. Dobrze, że poruszyłeś kwestię rytmu. Myślę, że współczesny słuchacz powinien pójść na koncert z muzyką drugiej połowy XX wieku. To jest muzyka pisana w czasach nam bliższych przez kompozytorów, którzy już znali rocka, jazz, maszyny i to słychać w ich muzyce.

– Na co pójść do opery?
– Dużo zależy od kwestii wizualnych. Jest dużo nowoczesności w operze, to wygląda jak współczesny film. Jedną z najpiękniejszych oper, które w życiu słyszałem, był „Faust" Charles'a Gounoda. Jest romantycznie. Jest tam piękna muzyka. Muszę się pochwalić, że moja żona jest śpiewaczką operową.

JESTEM JEDYNYM SKRZYPKIEM W POLSCE, KTÓRY GRA NA STRADIVARIUSIE NALEŻĄCYM DO POLSKIEGO WŁAŚCICIELA.

– Super!
– Będzie występować w tytułowej roli w „Księżniczce Czardasza" w Mazowieckim Teatrze Muzycznym.

– A teraz przejdźmy do Stradivariusa.
– Stradivari w swoich poszukiwaniach kierował się tym, żeby osiągnąć w skrzypcach barwę niskiego damskiego głosu.

– Mezzosopran? Alt?
– Coś takiego.

– Teraz czas, żebyś pochwalił się stradivariusem. Ile on ma lat?
– Jest z 1685 roku, czyli ma 340 lat.

– Nie chcę wiedzieć, ile kosztuje.
– To są miliony.

– Jest Twój czy go wypożyczasz?
– To nie mój instrument. Zazwyczaj na świecie w takie instrumenty inwestują zamożni ludzie, a nie artyści [śmiech]. I taka majętna osoba użycza instrumentu, on jest ubezpieczony. U nas w Polsce jest to nowość. Chyba jestem jedynym skrzypkiem w Polsce, który gra na instrumencie polskiego właściciela.

– Kto jest właścicielem tego instrumentu?
– To jest informacja strzeżona. W różnych państwach są całe kolekcje, gdzie bogaci ludzie inwestują w takie instrumenty i udostępniają je artystom.

– Jak często zmienia się struny w skrzypcach?
– Ktoś taki jak ja, kto bardzo często koncertuje, musi zmienić co 2–3 miesiące komplet strun.

– Sam to robisz czy potrzebujesz specjalisty?

Janusz Wawrowski

jest uważany za jednego z najwybitniejszych i najbardziej doświadczonych skrzypków swojego pokolenia. Koncertował jako solista m.in. w Musikverein w Wiedniu, Wigmore Hall w Londynie, Elbphilharmonie w Hamburgu, Beethoven-Saal w Stuttgarcie, Seoul Arts Center, Litewskiej Filharmonii Narodowej w Wilnie, De Doelen w Rotterdamie, Kravis Center w West Palm Beach, Teatro Teresa Carreño w Caracas, Filharmonii Narodowej w Warszawie, NFM we Wrocławiu, NOSPR w Katowicach czy Filharmonii im. M. Karłowicza w Szczecinie. Jest od wielu lat związany z wytwórnią Warner Classics, dla której wydał sześć solowych albumów oraz wiele singli. Nagrania fonograficzne artysty przynoszą mu znakomite recenzje krytyki oraz wiele znaczących nagród. Najnowsza płyta, „Phoenix", uzyskała nominacje do nagród ICMA 2021, PdSK, Opus Klassik 2021 oraz Fryderyk 2021. Została także wybrana albumem miesiąca w brytyjskim Presto Classical oraz płytą tygodnia w londyńskim Radiu Classic fm, Norddeutscher Rundfunk oraz w radiowej Dwójce. Jest laureatem nagrody Fryderyk 2017 i 2019, będącej najważniejszym wyróżnieniem fonograficznym w Polsce. Artysta dokonał wielu premier koncertów skrzypcowych. Specjalnie dla niego utwory pisali: Tomasz J. Opałka, Marcin Markowicz, Norbert Palej, Dariusz Przybylski oraz Albena Petrovic. Z jego inicjatywy powstała szczególna rekonstrukcja Koncertu skrzypcowego Różyckiego, który zaginął w zrujnowanej podczas powstania Warszawie w 1944 roku. Za wybitną działalność artystyczną i społeczną został uhonorowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej. Na swoim koncie ma nominację do nagrody „Koryfeusz Muzyki Polskiej" w kategorii „Osobowość Roku" 2018 i statuetkę Norwida 2019. Gra na skrzypcach Antonio Stradivariego z 1685 roku.

eprasa.pl a84c8e2981

Artysta o płycie „Violin Odyssey: Bacewicz vol. 1”:

– Moja fascynacja twórczością Grażyny Bacewicz zaczęła się w czasach pandemii, gdy po raz pierwszy odkryłem pełen barw i wirtuozerii świat, który stworzyła dla skrzypiec. Z czasem ta inspiracja przerodziła się w pełną przygodę, której owocem stał się niniejszy album. W procesie nagrań towarzyszyli mi wspaniali artyści: Narodowa Litewska Orkiestra Symfoniczna pod dyrekcją Modestasa Pitrėnasa oraz pianista Tymoteusz Bies. Większość utworów zarejestrowaliśmy na Litwie – w Wilnie i w Paliesiusie. Niezwykła atmosfera oraz piękno litewskich krajobrazów, tak bliskich pochodzeniu ojca Bacewicz, nadały tej muzyce dodatkowego blasku i pozwoliły mi jeszcze głębiej zrozumieć jej przesłanie muzyczne. Wspaniałe wsparcie zapewnili również reżyserzy dźwięku: Vilius Keras, Aleksandra Kerienė oraz Beata Jankowska-Burzyńska. Dzięki ich zaangażowaniu i trosce o najdrobniejsze szczegóły mogliśmy uchwycić pełnię ekspresji tej niezwykłej twórczości – zarówno jej wirtuozowski rozmach, jak i najbardziej subtelne, liryczne momenty. Niech „Violin Odyssey: Bacewicz vol. 1” będzie zaproszeniem do dalszej muzycznej podróży. Przede mną kolejne wyzwania, związane z odkrywaniem bogatego dziedzictwa Grażyny Bacewicz, i mam nadzieję, że będą mi Państwo w tej wędrówce towarzyszyć.

– Sam sobie zmieniam. Uczyłem się tego od najmłodszych lat.

– Jak dbać o taki instrument? Jak przedłużyć jego żywotność?
– To już jest kwestia lutnika. Części wymieniane są co kilkadziesiąt lat.

– Jaki jest najstarszy element Twojego stradivariusa?
– Pudło. Jest oryginalne. Teraz zaprezentuję Ci utwór, który zagrałem pierwszy raz w życiu. [Janusz gra na skrzypcach bardzo popularną melodię – przyp. B.B.].

– To jest „Wlazł kotek na płotek”?
– „Poszły sobie kurki trzy”. Smyczek jest z włosia końskiego, a struny były robione z jelit barana. Do dziś można takie kupić, jeśli gra się muzykę dawną. Wracając do stradivariusa, ten instrument, to jest żywa historia. Stare obrazy wiszą i możemy na nie patrzeć. One są dziełem skończonym i mówią nam o przeszłości. Natomiast świadomość tego, że gram na instrumencie, który był robiony, kiedy Bach się dopiero rodził, kiedy ludzkość nie znała jeszcze jego muzyki. Teraz na stradivariusie gram muzykę Krzysztofa Pendereckiego, który niedawno zmarł. Gram na stradivariusie muzykę napisaną dziś i to brzmi równie dobrze, jak grane na współczesnych instrumentach.

– Ile jest stradivariusów na świecie?
– Szacuje się, że do 300–400 sztuk z tysiąca, które zrobił Stradivari albo jego współpracownicy. Natomiast z oryginalnym pudłem jest lekko ponad 100–200.

– A w Polsce tylko jeden, który teraz widzimy?
– Zgadza się. Jednak polscy muzycy grają na stradivariusach, ale są to instrumenty wypożyczane z Opery w Zurychu, z fundacji w Hanowerze.

– Spałbym z Twoim instrumentem.
– Na początku rozważaliśmy taką opcję z moją żoną [śmiech].

– Ile kosztuje światowej klasy smyczek?
– W Tajwanie widziałem smyczki, które kosztowały 200–300 tysięcy euro za sztukę.

– I dźwięk stradivariusa. Ach! Poezja.
– Zastanawiałem się, dlaczego ten dźwięk tak wybija się na tle dużych orkiestr. I w dużych salach skrzypce brzmią lepiej daleko. To jest też kwestia naszej psychologii, co my wychwytujemy. Przecież jako dzieci spędzamy czas w łonie matki dziewięć miesięcy. Pierwsze, co słyszymy, to jest głos kobiecy. Może to w nas siedzi i częstotliwości zawarte w stradivariusach najlepiej do nas przemawiają i docierają.

– Skąd fascynacja muzyką klasyczną?
– Przez muzykę ludową. Fascynowały mnie ludowe zespoły ze skrzypcami i z klarnetem.

UCZĘ MOICH STUDENTÓW, ŻE RYTM JEST WAŻNIEJSZY OD MELODII. MAMY PULS MUZYCZNY.

– Przystałbyś na to, żeby producent hiphopowy zsamplował Twoje skrzypce?
– [śmiech]

– Znasz O.S.T.R.?
– Znam.

– On ukończył klasę skrzypiec. Może duet?
– Grałem z różnymi muzykami różną muzykę, najczęściej z jazzmanami. Grałem też z Vito Bambino. Nie zamykam się na artystów i na różne gatunki muzyczne.

eprasa.pl a84c8e2981

SERIAL

Powody

Dobry serial na Netflixie zazwyczaj **brzmi jak dobry żart**. Inkluzywność, przeciętne aktorstwo, niedopracowane scenariusze bite od sztancy. Wszystko po to, by zapewnić jak najwięcej kafelków, by pokazać, jak bardzo spuchnięta od tak zwanego kontentu jest oferta programowa. Stąd większość produkcji amerykańskiego giganta służy za tło do prasowania garderoby, biały szum podczas robienia kanapek lub przekaźnik do przenoszenia dźwięku po pustych ścianach. Występują też częste przypadki szlachetnego zniechęcenia – zanim odbiorca (zwany subskrybentem) dokopie się do czegoś, co uzna za interesujące, przychodzi po niego sen i wieczór się kończy*.

Sebastian Pytel

„Dojrzewanie" jest jedną z niewielu produkcji od dużego czerwonego N, które zdobyły powszechne uznanie i stały się podstawą szerszej dyskusji. Historia morderstwa popełnionego przez trzynastolatka na koleżance z klasy sprowokowała do pytań o wzorce męskości dla młodych chłopaków, zgubny wpływ mediów społecznościowych na kształtującą się psychikę i ogólny tożsamościowy kryzys generacji Z. Pytania ważne i bardzo na czasie, nie tylko dla rodziców wychowujących dzieci w wieku dojrzewania. Rewolucja internetowa, która otworzyła wiele drzwi, zniosła wiele barier i ułatwiła komunikację, wytworzyła też masę nierealistycznych oczekiwań: od budowy ciała, przez kontakty międzyludzkie, po styl życia. Hitem internetu został ostatnio filmik o porannej rutynie czarnoskórego influencera, który wstaje o 4:30 z naklejką na ustach rzekomo wygładzającą

Fot. kadr z filmu

eprasa.pl a84c8e2981

zmarszczki, moczy twarz w wodzie z lodem, robi ze trzydzieści pompek, wchodzi na bieżnię cały na złoto, wraca do swojego loftu, naciera policzki bananem, medytuje, robi zapiski celów na resztę dnia, dostaje śniadanie pod nos i zaczyna pracę. To jedna z wielu przestrzeni wymyślonego, bajkowego lajfstajlu, starannie dobranych symulakrów, ułożonych pod lokowanie produktów. Dla dorosłych reklamowanie fałszywej codzienności to wiedza dość powszechna, dla dzieciaków – niekoniecznie. Jednocześnie wskazywanie palcem na jeden konkretny powód – czy to zbrodni, czy pokoleniowej przepaści – przypominałoby buddyjską przypowieść o opisywaniu słonia przez ślepca, który dotyka jego nogi. Tak, to serialowe śledztwo i towarzyszące mu dyskusje w realu nie przyniosą łatwego rozwiązania – ich celem jest zwrócenie uwagi.

Realizacyjnie „Dojrzewanie" znacząco odbiega od telewizyjnych standardów. Każdy odcinek nakręcono jednym długim ujęciem, tak zwanym mastershotem, co wymaga perfekcyjnej synchronizacji na planie i żelaznej dyscypliny aktorskiej. Jest to technika imponująca pod każdym względem, choć nie zawsze wydaje się konieczna. Na przykład w pierwszym odcinku momentami kamera wyraźnie nie ma się gdzie podziać, odbija się od postaci, kręci bączki w powietrzu. Czasem również podchodzi zbyt blisko, jakby „chciała" spotęgować rozgrywający się dramat. Rozumiem chęć zagęszczenia emocji i maksymalnego zbliżenia do realizmu, ale w tym przypadku lepsze jest wrogiem dobrego. Co innego odcinek drugi i podróż po szkolnych korytarzach. Miejsce nauki i wychowania wygląda w nim jak nowojorski szpital z „Ciemnej strony miasta" Martina Scorsese. Króluje tam chaos, rozpaczliwe próby okiełznania żywiołu, wszechobecne poczucie rezygnacji. Uczniowie mówią zupełnie innym językiem niż nauczyciele, prowadzą drugie życie na relacjach z Instagrama, komunikują się własnym żargonem z szeregu różnych subkultur. Nie wiem, czy twórcy robią to świadomie, ale prezentują dość dogłębną krytykę, opartego przecież na lewicowych wartościach, systemu edukacji. Polityka inkluzywności, bezpieczne przestrzenie czy bezstresowe wychowanie wcale nie zmniejszają wyrwy między kadrą a uczniami; dystans wydaje się nawet większy przez sztucznie tworzone pomosty. Zresztą nie tylko brytyjska publiczna szkoła średnia ma problem z fundamentami: rozwijaniem zainteresowań, prezentowaniem i zaszczepianiem uniwersalnych wzorców postaw i zachowań, budowaniem tożsamości jednostkowej i narodowej. Przykład niestety idzie z góry, z utopijnych, ideologicznych wizji o nowym, progresywnym społeczeństwie, które swoją historię będzie pisać bez przeszłości.

KAŻDY ODCINEK NAKRĘCONO JEDNYM DŁUGIM UJĘCIEM, TAK ZWANYM MASTERSHOTEM, CO WYMAGA PERFEKCYJNEJ SYNCHRONIZACJI NA PLANIE I ŻELAZNEJ DYSCYPLINY AKTORSKIEJ.

Ale to także ledwie fragment słonia z przypowieści. Podobnie jak rozmowa chłopaka z psychologiem: pytania o ojca, stosunek do płci przeciwnej, własne zmagania z byciem obiektem drwin – szukanie zapalnika, który mógł skłonić do ostatecznego aktu przemocy. Mądrość serialu Stephena Grahama i Jacka Thorna tkwi w unikaniu oczywistych odpowiedzi, podsuwaniu tropów, które sami musimy zbadać. Koniec końców wiemy jedynie, że w tym nastolatku zamieszkało coś bardzo złego. I właśnie ta świadomość naszej bezradności jest najbardziej dojmująca. Czy wiedza o potencjalnych motywach małoletniego mordercy przybliża nas do wprowadzenia jakichś środków zapobiegawczych? Czy są takie? „Dojrzewanie" poza warstwą kryminalną układa się też w opowieść o żałobie, o pochowaniu syna (i brata) za życia, i o głębokim poczuciu winy rodziców, którzy już do końca będą zastanawiać się, czy nie mogli jakoś temu zapobiec.

„DOJRZEWANIE" JEST JEDNĄ Z NIEWIELU PRODUKCJI OD DUŻEGO CZERWONEGO N, KTÓRE ZDOBYŁY POWSZECHNE UZNANIE I STAŁY SIĘ PODSTAWĄ SZERSZEJ DYSKUSJI.

* Tak, wiem o zjawisku „Netflix and chill", ale sam Netflix nie dorasta tam nawet do rangi zagłuszacza.

„Dojrzewanie" (Adolescence), twórcy: Stephen Graham, Jack Thorne, reżyseria: Philip Barantini, obsada: Stephen Graham, Owen Cooper, Erin Doherty, Christine Tremarco, Ashley Walters, gatunek: dramat, produkcja: Wielka Brytania 2025, 4 odcinki.

eprasa.pl a84c8e2981

O Zofii Leśmianowej

Jak wielką rolę, **często niedocenianą**, odgrywały żony pisarzy! Gdyby Dorota z Podlodowskich Kochanowska nie zadbała o domową atmosferę, Jan Kochanowski nie mógłby cieszyć się życiem rodzinnym i opiewać radości życia w czarnoleskim dworku. Oktawia z Rodkiewiczów Żeromska wspierała męża, negocjowała z wydawcami, a gdy Stefan Żeromski chorował, zastępowała go w pracy w bibliotece. Miłością otoczyła Andrzeja Struga jego druga żona, Nelly, której zabiegi doprowadziły do utworzenia muzeum pisarza w Warszawie. Wydane w 2024 roku przez IPN listy Kornela Makuszyńskiego do żony, Janiny z Gluzińskich świadczą o prawdziwej miłości i oddaniu pisarza. Dzięki Janinie Makuszyński stworzył swoje najlepsze powieści. Podporą dla Leopolda Staffa była jego żona Helena.

Piotr Łopuszański

Bywały też Ksantypy, które nieustannie zamęczały pisarzy pretensjami, albo żony biorące mężów pod pantofel, jak Jadwiga Przybyszewska. Były też kobiety egocentryczne, które dbały wyłącznie o siebie, jak Stefania Tuwimowa (z domu Marchew). Poeta za nią szalał, opiewał w wierszach. Ona zaś pozwalała się kochać, nie chciała mieć dzieci i zdradziła Tuwima przynajmniej raz, co doprowadziło Juliana do choroby alkoholowej.

Bolesław Leśmian miał szczęście. W 1904 roku poznał 19-letnią studentkę malarstwa Zofię Chylińską. Zakochał się i uzyskał jej wzajemność (chociaż miała już narzeczonego). Byli razem do śmierci poety.

Zofia z Chylińskich Leśmianowa urodziła się w Łomży 6 lutego 1885 roku, więc w tym roku przypada 140. rocznica jej urodzin. Pradziad Zofii, Adam Chyliński, był żołnierzem Legii Nadwiślańskiej, odbył z wojskami Napoleona kampanię w Hiszpanii i brał udział w bitwie pod Saragossą. Potem był pod Moskwą, osłaniał odwrót pod Berezyną. Po klęsce Napoleona został mu wierny i pojechał wraz z cesarzem Francuzów na zesłanie na Wyspę Świętej Heleny.

Córka poety, Maria Ludwika Mazurowa, twierdziła, że błogosławiony Rafał Chyliński jest przodkiem jej matki ze strony ojca. Jednakże Rafał, a właściwie Melchior Chyliński, franciszkanin, urodzony w 1694 r., pochodził z Wielkopolski, tymczasem Chylińscy, przodkowie żony Leśmiana, należeli do szlachty ziemi łomżyńskiej, więc chyba Rafał Chyliński nie był krewnym Zofii.

Ojciec kobiety Włodzimierz Chyliński studiował medycynę na rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim. Dyplom doktora medycyny uzyskał w 1876 roku. W latach 1877–1878 brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej. Był lekarzem pułkowym 14. Ołonieckiego Pułku Piechoty. W 1884 roku został lekarzem miejskim w Łomży, następnie naczelnym lekarzem Szpitala Świętego Ducha.

ZOFIA BYŁA ADRESATKĄ EROTYKÓW Z WYDANEGO W 1912 ROKU TOMU BOLESŁAWA LEŚMIANA „SAD ROZSTAJNY".

Zofia dość wcześnie przejawiała zdolności artystyczne. Kształciła się w Szkole Rysunkowej Wojciecha Gersona. Po jego śmierci wyjechała do Paryża, gdzie studiowała na Académie Julian. Wśród absolwentów Akademii byli: Pierre Bonnard, Maurice Denis, Alfons Mucha, Fernand Léger, André Derain i Henri Matisse. W Académie Julian kształcili się też Polacy: Stanisław Lentz, Kazimierz Stabrowski i Władysław Ślewiński.

W Paryżu Zofia poznała studentkę malarstwa Celinę Sunderland, kuzynkę poety Bolesława Leśmiana. Dzięki Celinie Bolesław został przedstawiony Zofii, w której się zakochał. Zofia Chylińska urodą przypominała słynną tancerkę z Folies Bergère, primabalerinę Opery Paryskiej, Cléo de Mérode. Paryżanie, którzy widzieli Zofię biegnącą rankiem do Académie Julian, wołali za nią: „Cléo de Mérode".

eprasa.pl a84c8e2981

Zofia Leśmianowa, lata 20. XX w.

Fot. www.mbp-lomza.pl

eprasa.pl a84c8e2981

W 1904 roku Leśmian namówił Zofię do wspólnego wyjazdu do Bretanii. Zamieszkali w Concarneau nad Atlantykiem. Leśmian pisał do swego mentora Zenona Przesmyckiego: „Atlantyk mię zupełnie oszołomił, zgłupiałem i żadnej myśli nie mam w głowie. Przyjechałem tu z jedną b. ładną malarką, ale zachowuję się tak, że uważa mię za idiotę. Najwyżej proszę ją o to, żeby mi pokazywała pięknego skarabeusza, którego posiada. Pokazuje – i to wszystko". Chodziło o broszkę w kształcie skarabeusza.

Po powrocie do Paryża Bolesław i Zofia zamieszkali przy Bulwarze Montparnasse 135. Ślub wzięli 24 marca 1905 roku. Poeta pisał zaraz potem do Miriama: „Nie chwyćcie się tylko za głowę! Ożeniłem się!! Zachowajcie do czasu zupełną tajemnicę". W podróż poślubną państwo Leśmianowie pojechali ponownie do Concarneau, gdzie 11 października przyszła na świat ich córka Maria Ludwika Emma.

Młodsza córka, Wanda Irena Zofia, urodziła się w 1908 roku. To ona we wspomnieniu z 1966 roku dla londyńskich „Wiadomości" napisała: „Ojciec i matka byli kochającym się małżeństwem. Dla matki ojciec przywoził zawsze najpiękniejsze prezenty. Kupił jej raz wspaniałą bibliotekę malarską, gdyż matka była malarką. Farby dla niej sprowadzał z Paryża. Sam też zorganizował wystawę jej obrazów, która miała duże powodzenie".

Pierwszym utworem, który Leśmian opublikował po ślubie, była nowela prozą „Dzień Nazara". Wcześniej poeta wysłał do „Chimery" Przesmyckiego cykl „Oddaleńcy". Zofia była adresatką erotyków z wydanego w 1912 roku tomu „Sad rozstajny", np. „Usta i oczy", „O zmierzchu".

Dzieliła z poetą kłopoty i biedę. Stabilizacja finansowa przyszła dopiero w 1917 roku, gdy Leśmian został kierownikiem artystycznym teatru w Łodzi, a rok później notariuszem w Hrubieszowie.

Zofia Leśmianowa była malarką, ale rzadko prezentowała swoje prace. W sierpniu 1917 roku miała wystawę w warszawskiej „Zachęcie". Artystka pokazała swoje gwasze i akwarele. Za najciekawsze uznano jej martwe natury i pejzaże, np. „Nad brzegiem morza". W tygodniku „Świat" reprodukowano trzy obrazy Zofii: „Zwiastowanie", „Zdjęcie z krzyża" i „Zuzanna i dwaj starcy". Starsza córka, Maria Ludwika wspominała, iż jeden obraz z tej wystawy zakupiono do Muzeum Narodowego.

Fot. www.mbp-lomza.pl

„Zuzanna i starcy" – jeden z obrazów Zofii Leśmianowej wystawiany w Zachęcie w 1917 r.

W tym czasie Leśmian nawiązał romans z poznaną w Iłży lekarką z Warszawy Teodorą Lebenthal. O swojej miłości pisał wiersze z cyklu „W malinowym chruśniaku" z wydanego w 1920 roku tomu „Łąka". Żona dowiedziała się o romansie poety kilka lat później. Początkowo zażądała rozwodu. Leśmian ubłagał ją, żeby go nie zostawiała. I nie rozwiodła się z mężem, nie odeszła także, gdy próbował romansować z Zuzanną Rabską oraz z Marią Krzetuską.

Według Marii Ludwiki Mazurowej w 1929 r. jej matka miała wystawę obrazów w Paryżu w galerii Bernheim-Jeune. Zaprezentowała obrazy namalowane w Hrubieszowie i Zamościu, m.in. cykl portretów dziecięcych „Oczy i dłonie". Według córki recenzje były entuzjastyczne, gdyż brano ją za malarkę sowiecką. Zofii nie było wtedy w Paryżu. „Obrazami wysłanymi do Paryża zajęła się inna malarka". Być może była to Celina Sunderland, która przebywała wtedy w Paryżu. Po wystawie dzieła wróciły do artystki (z czego wniosek, że nie zostały kupione). Wystawiane w Paryżu obrazy Zofii Leśmianowej spłonęły w 1944 roku w Warszawie po powstaniu warszawskim.

WYSTAWIANE W PARYŻU OBRAZY ZOFII LEŚMIANOWEJ SPŁONĘŁY W 1944 ROKU W WARSZAWIE PO POWSTANIU WARSZAWSKIM.

eprasa.pl a84c8e2981

Mimo zdrad męża Zofia trwała przy nim do jego śmierci. Gdy poeta był w agonii, zapytała, czy sprowadzić Dorę. Odpowiedział, że nie. Po śmierci Leśmiana Zofia przeniosła się do skromniejszego mieszkania przy Górnośląskiej 3, nad Wisłą. Tu mieszkała ze starszą córką. Wystąpiła z pismem do prezydenta Mościckiego o przyznanie emerytury wdowiej po zmarłym akademiku literatury Bolesławie Leśmianie.

To ona wspólnie z Alfredem Tomem przygotowała do druku pośmiertny tom Leśmiana, „Dziejbę leśną" ze wspaniałym „Snem wiejskim" czy „Śmiercią Buddy". Zofia też przekazała do druku mowę, którą poeta miał wygłosić na zebraniu Akademii „Z rozmyślań o poezji".

W 1939 roku młodsza córka, zwana Dunią, wyszła za Anglika Denisa Hillsa, dziennikarza i nauczyciela języka angielskiego, który zbierał informacje wywiadowcze o przewrocie hitlerowskim w Niemczech, o sytuacji w Polsce. W czasie wojny był na Bliskim Wschodzie, gdzie przyszła na świat córka Gillian. Po wojnie pracował w Turcji i w krajach afrykańskich. W 1975 roku został oskarżony o szpiegostwo w Ugandzie. Cudem uniknął kary śmierci.

Z PŁONĄCEGO DOMU ZOFIA ZABRAŁA RĘKOPISY WIERSZY LEŚMIANA.

Zofia i Maria Ludwika okupację spędziły przy ulicy Pańskiej 106. W czasie powstania kamienica uległa zniszczeniu. Z płonącego domu Zofia zabrała rękopisy wierszy Leśmiana w brulionach w czarnej okładce. Po upadku powstania Leśmianowa z córką Marią Ludwiką trafiły do obozu w Pruszkowie, skąd zostały wywiezione do obozu koncentracyjnego Mauthausen w Austrii. Walizkę z rękopisami Leśmiana dały na przechowanie chłopu z okolicy. Gdy kobiety znalazły się w obozie, usłyszały, że wyjdą stamtąd kominem. Przeżyły piekło. Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów odzyskały walizkę i bezcenne utwory poety. Z Mauthausen kobiety trafiły do Rorbach i do Stadl-Paura. Według Denisa Hillsa trafiły także do obozu pracy w Murnau. Zofia i Maria Ludwika Leśmianowe przebywały potem w obozie przejściowym w Benevento.

Po wojnie Leśmianowa i jej starsza córka wyjechały do Argentyny. Zofia nadal zajmowała się malarstwem. Znamy zdjęcia jej pejzażu nad La Platą, martwą naturę.

W 1956 roku nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w Londynie opublikowała „Klechdy polskie" Leśmiana. Na obwolucie znalazły się słowa: „Los wielkich poetów polskich, za życia prawie nie dostrzeżonych, takich jak Słowacki i Norwid, dzielił także Bolesław Leśmian. Dopiero po jego śmierci odkryto niezwykłe piękno i oryginalność tej poezji. Większość historyków literatury Dwudziestolecia ani słowem nie wspomina w swych opracowaniach o Leśmianie".

O „Klechdach polskich" napisano tam: „Te urzekająco piękne klechdy tworzą jakby mitologię naszej powszedniości i prostoty – ludzi i przyrody. [...] W wędrówce przez obce ziemie każdy pielgrzym polski z rozkoszą zaczerpnie z tomu «Klechd polskich» kryształowej wody polszczyzny. I upoi się jej poezją". Tak więc baśnie Leśmiana miały być skarbnicą języka przechowującą piękną polszczyznę dla Polaków na emigracji.

To dzięki Zofii Leśmianowej możemy także czytać dzisiaj „Skrzypka opętanego", „Zdziczenie obyczajów pośmiertnych" czy „Satyra i nimfę". Rękopisy męża ocaliła przed zniszczeniem i po wojnie oferowała je polskim wydawcom. Do zakupu nie doszło, więc wdowa sprzedała nieznane utwory Leśmiana kolekcjonerowi Aleksandrowi Jancie, który wystawił je na licytacji. Tak trafiły do Austin. Rękopisy ogłosił drukiem Dariusz Pachocki.

Zofia Leśmianowa zmarła 3 czerwca 1964 roku. Została pochowana na cmentarzu w San Miguel niedaleko Buenos Aires. 19 lat później w tym samym grobie zostanie złożona trumna z ciałem jej córki, Marii Ludwiki Mazurowej.

W 1967 roku w londyńskich „Wiadomościach" ukazał się artykuł Marii Ludwiki Mazurowej „Przed obrazami Zofii Leśmianowej". Córka artystki zapowiadała wystawę obrazów Zofii. Reprodukowano dwa obrazy: „Schody w San Irido" oraz „Pejzaż z Tigre".

Młodsza córki Zofii i Bolesława, Dunia, rozwiodła się z mężem, zaś wnuczka Gillian Hills (potem Hills-Young) po nauce w Nicei próbowała sił w aktorstwie (jak jej matka Wanda). Zagrała niewielkie role w filmach Rogera Vadima („Niebezpieczne związki"), Michelangela Antonioniego („Powiększenie") i Stanleya Kubricka („Mechaniczna pomarańcza"). Nagrała także kilka płyt. W latach 70. zrezygnowała z aktorstwa i poświęciła się malarstwu. Mieszka na Wyspach Brytyjskich.

Bez Zofii Leśmian szamotałby się samotnie, popadał w tarapaty. Ona stworzyła dom, wychowywała córki. Gdy otrzymał posadę notariusza w Hrubieszowie, a potem w Zamościu, mieszkała tam i czekała na niego jak wierna Penelopa, gdy on stale wyjeżdżał do Warszawy, do kolegów, do kochanki, do wydawców, czasem też i do lekarzy. Miał jednak gdzie wracać.

Wracam, wracam po długiej rozłące –
Dłonie twoje, niecierpliwie lgnące!
Wszystko – dawne, a niby na nowo –
Drogi oddech – znajomy ruch głową...
Znów prowadzisz przez wszystkie pokoje
I idziemy, idziemy oboje...

eprasa.pl a84c8e2981

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – 8 maja minęło 80 lat od końca II wojny światowej. Ale proponuję zdjęcie wykonane 9 maja 2022 roku.

Basia: – Bo 9 maja koniec wielkiej wojny ojczyźnianej świętują Rosjanie.

– Tak. I co roku ambasador Rosji składa wiązankę kwiatów na Cmentarzu Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie.

– Tak było też trzy lata temu, niespełna trzy miesiące po rozpoczęciu wojny na Ukrainie.

– Wtedy Ukraińcy mieszkający w Warszawie postanowili zrobić w związku z tym happening obrazujący potworność wojny i upamiętniający Ukraińców, którzy zginęli.

– Pokazali to w drastyczny sposób.

– Prawda. Ale dzięki temu było o nich głośno i dotarli z wiadomością o tym, jak straszna jest wojna w ich Ojczyźnie. Posłałem te zdjęcia do znajomych na Ukrainę, żeby widzieli, że w Polsce też prowadzone są działania w ich interesie.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl a84c8e2981

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Jak tata zrobi kąpiel

Tak się składa, ze z Żoną od dziewiętnastu lat „nie wychodzimy z pieluch”. Ma to swoje i lepsze, i gorsze konsekwencje. Jedną z lepszych jest doskonalenie w różnego rodzaju okołodziecięcych procedurach.

Tak się złożyło, że różnica wieku między naszymi Synami jest spora. Wynika to z czynników całkiem praktycznych. Otóż po tym jak się urodził Najstarszy i dał nam do wiwatu tak, że przez pierwsze trzy miesiące praktycznie nie spaliśmy, a i potem nie było lepiej, myśleliśmy, że to zamyka naszą rodzicielską karierę. Pamiętam, jak przemykaliśmy chyłkiem przez park, bujając go tak, że głowa podskakiwała mu w wózku, ponieważ to był jedyny sposób na utrzymanie go w stanie snu. W innym wypadku zaczynał się drzeć tak, że jedni ludzie oglądali się za nami, a drudzy sięgali po telefony, żeby zadzwonić na policję. Dziś jest najspokojniejszym z naszych Synów.

No, ale z czasem nam przeszło. Wtedy pojawił się Średni. Był tak spokojny, że byliśmy w nieustającym szoku po wcześniejszych doświadczeniach. Nie mieliśmy pojęcia, że dziecko może być tak spokojne. Muszę przyznać, że wręcz nas to trochę martwiło. Dziś jest chyba największym „dzikiem” spośród naszych trzech „budrysów”.

A kiedy pojawił się Najmłodszy, okazało się, że Najstarszy był tylko rozgrzewką przed właściwą rozgrywką. Ten to chyba jest efektem kompilacji dominujących genów swoich obydwu dziadków. Kłótnik wprowadzający własne reguły gry, w których stojący po drugiej stronie świat ugina się dla świętego spokoju. Na razie trudno powiedzieć, czy mu się to zmieni, czy tak zostanie.

Tak czy siak, choć Najmłodszy już jakiś czas temu „z pieluch wyszedł”, to w jakimś przenośnym sensie my z tych pieluch nie wychodzimy od 19 lat. I od 19 lat wykonujemy przy dzieciach podobne zestawy czynności. Jedną z czynności z mojego zestawu jest kąpanie. Robię to dosyć automatycznie. Np. od wielu, wielu lat nie sprawdzam temperatury wody, tylko leję „na oko”. Nie sprawdzałem tej temperatury nawet przy niemowlętach. No i teraz Chłopcy uważają, że kąpiel, którą tata naleje, jest najlepsza. A właściwie jedna dopuszczalna. Nikt nie ustawia takiej temperatury jak tata, nawet oni sami.

Ostatnio Średni miał się wykąpać. Mama mu mówi, żeby już szedł, bo łazienka jedna, nas pięcioro, trzeba korzystać z okienka. A ten stoi. Ma już 11 lat, może sobie nalać kąpiel i się wykąpać, ale coś kręci. Nie idzie. No to w końcu go pytamy, o co chodzi, a ten mówi, że „on takiej temperatury nie ustawi, a tata ustawia idealną”. Z jednej strony trochę mnie to rozdrażniło, bo co, do końca życia mam im te kąpiele robić? Ale z drugiej, nie ukrywam, że jakby mnie anioł palcem dotknął.

No bo musicie przyznać, że – jak mawia klasyk – „jak tata zrobi kąpiel, to nie ma… we wsi”.

eprasa.pl a84c8e2981

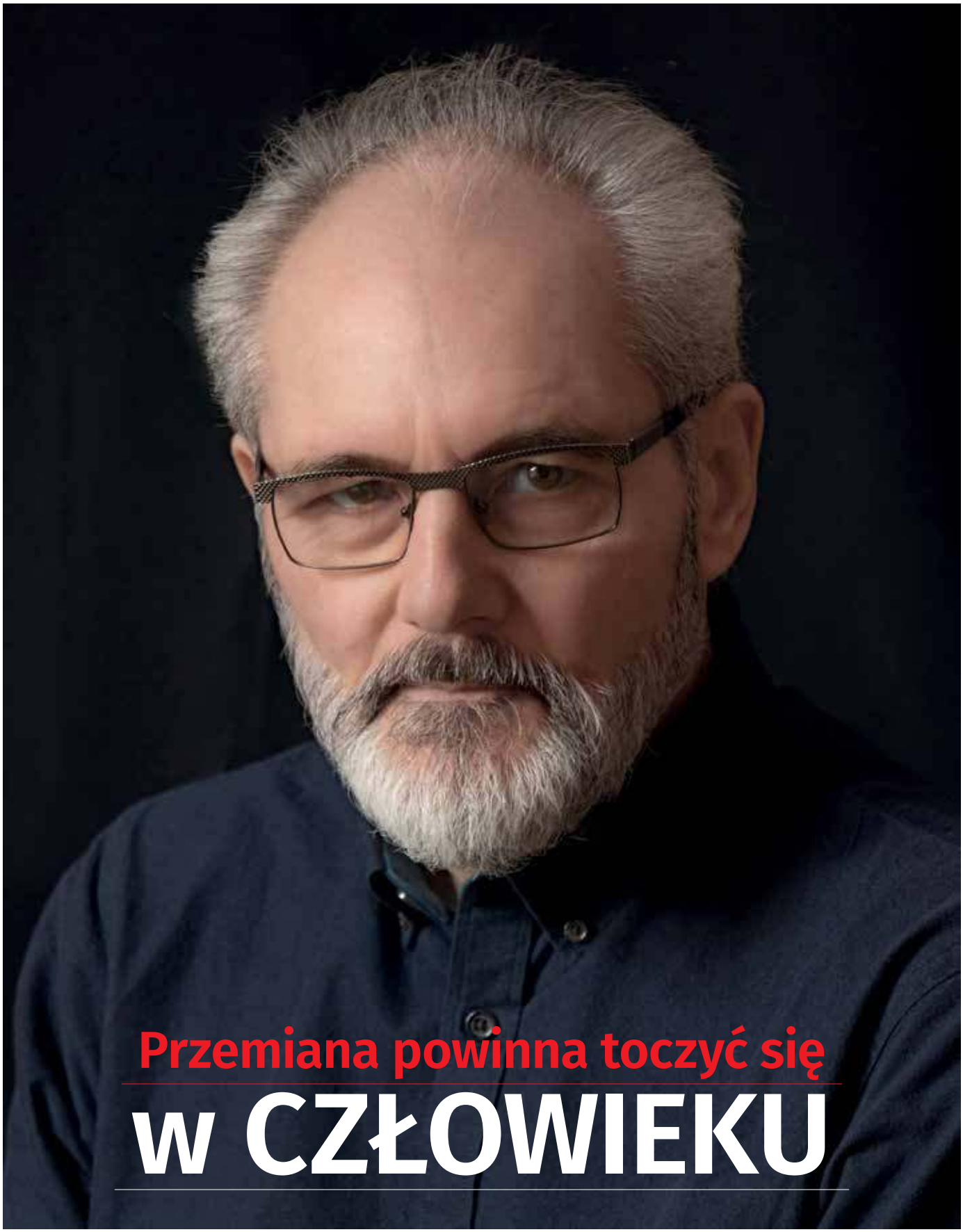

Przemiana powinna toczyć się w CZŁOWIEKU

Fot. z archiwum rodzinnego Piotra Stańczyka

eprasa.pl a84c8e2981

Piotr Stańczyk – drukarz „NOWEJ", współtwórca „Tygodnika Wojennego". Przez kilka lat szef drukarń. W połowie osiemdziesiątych współzałożyciel oficyny „Ad Sum". Także współpracownik wydawnictwa „KRĄG". Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mateusz Wyrwich

Absolwent polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Także Studium Poradnictwa Psychologicznego Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich. Od dzieciństwa związany z Kościołem. Osadzony w tradycjach niepodległościowych, mimo, iż urodził się u schyłku stalinizmu, to jednak w domu nie unikano rozmów o walkach niepodległościowych przodków. Już w szkole podstawowej wiedział, że jeden z dziadków był w Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie walczył z bolszewikiem o niepodległość Polski. Został zamordowany w Katyniu.

Piotr Stańczyk wychowany był w głęboko religijnej rodzinie, jako chłopiec dziwił się, że ktoś może żyć poza Kościołem. Czuł się wyróżniony jako osoba wierząca.

– W naszej rodzinie świat dzielił się na wierzących i niewierzących i to wyniosłem z domu – mówi Piotr Stańczyk. – Taki był u nas podział świata, na ten niewierzący, czyli zły, i ten wierzący, dobry świat. Dzięki temu wiedziałem, kim jestem i kim dalej pragnę być. Kto swój i kto obcy.

Swoją „opozycyjną" działalność, można powiedzieć, Piotr Stańczyk rozpoczął jako jedenastolatek w obronie Kościoła. Mieszkał wówczas z rodzicami i dwiema siostrami na Rakowcu w warszawskiej parafii pw. Opatrzności Bożej. Komunistyczne władze szykanowały ówczesnego proboszcza ks. Romualda Kołakowskiego. Nie zezwoliły na budowę kościoła, więc postawił barak i rozpoczął odprawianie Mszy Świętych. Reżim zdecydował się uniemożliwić budowę kościoła.

– Komuniści postanowili zabrać połowę placu kościelnego ofiarowanego przed wojną przez parafianina – wspomina Piotr Stańczyk. – Miałem wówczas jedenaście lat. Przyjechała brygada budowlana i mnóstwo tajniaków. Robotnicy zaczęli dzielić plac kościelny. Parafianie stanęli w obronie swojej własności. Potem w proteście rozwieszałem własnoręcznie wykonane ulotki z napisem: „Niech żyje katolicyzm!". Kiedy tato wrócił z pracy, powiedziałem mu, że zabierają kościół. Tata, który był pasjonatem fotografii, chwycił za aparat i pobiegł do kościoła. Chciał to jakoś udokumentować, ale nawet nie doszedł do miejsca działań tajniaków, kiedy go złapali. Stawiał się, uchodził za nieświadomego człowieka i wołał mundurowego, bo jacyś cywile go szarpią. Tatę zaaresztowali i siedział sześć miesięcy do rewizji wyroku. Postawiono mu zarzut „stawiania oporu władzy ludowej". Mówię o tym, bo to wydarzenie będzie rzutowało na mój życiorys. W każdym razie, już kiedy komuniści dokonali zbrodni w 1970 roku na Wybrzeżu i Pomorzu, mając wówczas piętnaście lat, wytrwale słuchałem Radia Wolna Europa i jasno określałem swój negatywny stosunek do nich.

***

W szkole podstawowej, która przebiegła bez większych wstrząsów, poza wspomnianym, Piotr Stańczyk poświęcił się modelarstwu i fotografii, do której zachęcił go ojciec. Później zdał egzaminy do technikum mechanicznego. Rodzice bowiem wychodzili z założenia, że syn powinien mieć „konkretny zawód". Sam zresztą nie był temu przeciwny. Jednak już w po kilku latach odkrył w sobie duszę humanisty. Zaczął pisać wiersze, choć żadnego nie wydrukował. W klasie przedmaturalnej założył w Domu Kultury Ochota „Klub Piszących Wiersze". Podjął też decyzję zdawania na polonistykę.

– Byłem człowiekiem mocno nieśmiałym i dosyć zamkniętym. Siedziałem w książkach, zakopany po uszy, słuchając Ewy Demarczyk i różnych dramatycznych tekstów. Jednym z moich motywów wyboru polonistyki była chęć poznania życia, co okazało się nieporozumieniem. Ale, przygotowując się do egzaminów na studia, pogłębiałem swój patriotyzm. Można powiedzieć,

PO ZAREJESTROWANIU NSZZ „S" PIOTR STAŃCZYK JAKO POLONISTA PODJĄŁ PRACĘ ADIUSTATORA W „TYGODNIKU SOLIDARNOŚĆ".

eprasa.pl a84c8e2981

że patriotyzmu uczyli mnie Słowacki, Norwid, Prus czy Gajcy. Żeromskiego przeczytałem wszystko i u niego odbyłem największą edukację patriotyczną.

Podczas pierwszego roku studiów Piotr Stańczyk zaskoczony był otwartością studentów, którzy nie kryli swoich poglądów. Poglądów innych od obowiązujących w komunizmie. Na trzecim roku poznał swoją przyszłą żonę Bożenę, z którą przez lata siedemdziesiąte po rok 1989 prowadził działalność opozycyjną. Pożyczył od niej maszynę do pisana, by nocami kopiować wiersze Stanisława Barańczaka wydawane poza komunistyczną cenzurą.

Po „wydarzeniach" w Ursusie i Radomiu, po sterroryzowaniu ludzi także w innych miastach, gdzie doszło do strajków, w środowisku uczelnianym, inteligenckim powstał list protestacyjny przeciwko represjom wobec robotników.

– Któregoś dnia widzę, jak schodzi po schodach mojego wydziału ładna dziewczyna Magda Karpińska. Trzyma w ręku notatnik. Otwiera i pyta: „Jesteś studentem polonistyki?". „Tak" – odpowiadam. „A czy podpiszesz list protestacyjny?" – wspomina Piotr Stańczyk. – I był to decydujący moment, w którym przeprowadziłem pewien wywód myślowy. Mianowicie, czy dalej będę słuchał RWE w zaciszu domowym, czy zrobię coś więcej? Nawet jeżeli to będzie groziło wyrzuceniem ze studiów. Uznałem, że wystarczy już słuchania Wolnej Europy, że trzeba zrobić coś więcej. I podpisałem. Potem byliśmy ciągani na rozmowę przez opiekunów roku, którzy chcieli namówić nas do wycofania podpisów. Pamiętam, jak na takim „przesłuchaniu" pani zadała mi pytanie: „A może by pan zrezygnował z tego podpisu?". Na co odpowiedziałem pytaniem, patrząc jej bezczelnie w oczy: „A pani nie jest głupio, że pani to robi?".

Po tej deklaracji Piotr Stańczyk został zaproszony na konspiracyjne zebranie w warszawskim mieszkaniu na Grójeckiej. Uczestniczyła w nim niedawno zmarła prof. Jadwiga Puzynina. Jak podkreśla, tonowała „gorące" studenckie głowy nawołujące do radykalnych działań, ale nie zniechęcała do aktywności. Od tego czasu, jak mówi Piotr Stańczyk, zaczęła się jego opozycyjna działalność. Rozpoczął też edukację na konspiracyjnych wykładach Uniwersytetu Latającego przekształconego później w Towarzystwo Kursów Naukowych. Na polonistyce natomiast poznał wielu przyszłych opozycjonistów. Między innymi Jana Strękowskiego, z którym kilka lat później założył „Tygodnik Wojenny".

Rok 1978 jest dla Piotra Stańczyka przełomowy. Kończy studia. We wrześniu bierze ślub. Wraz z żoną zakładają swój pierwszy punkt kolportażowy podziemnych wydawnictw. M.in. pisma „Biuletyn KSS KOR". Po przeszkoleniu rozpoczynają działalność poligraficzną, drukując m.in. konspiracyjne pismo „Robotnik". Równolegle jako członek KIK-u bierze udział w spotkaniach Sekcji Młodzieżowej, na których nie brakowało tematyki politycznej. W kościele pw. św. Anny na Krakowskim Przedmieściu słuchają rekolekcji prowadzonych przez ks. Wiesława Niewęgłowskiego. W miesiąc później Watykan ogłasza światu wybór kardynała z Krakowa na papieża Jana Pawła II.

– Wiedziałem, kim był Karol Wojtyła. Czytałem wówczas, jakże inny od dzisiejszego, „Tygodnik Powszechny" – mówi Piotr Stańczyk. – Wraz z wyborem Karola Wojtyły żywiłem nadzieję na zmianę świadomości społecznej, politycznej i religijnej w kraju. Miałem poczucie, że wybór Jana Pawła II będzie miał dobry wpływ na Kościół w krajach komunistycznych, ale i niekomunistycznych. Byłem pewien, że Karol Wojtyła doskonale wyczuwa Polskę, jest odważny i walczy o przyszłość Kościoła.

Podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do Polski Piotr Stańczyk jest w straży papieskiej. Poznaje tam wówczas wielu ludzi, którzy rok później będą tworzyli NSZZ „S".

Strajki w Lublinie, na Wybrzeżu i Pomorzu zastają Piotra Stańczyka już jako dojrzałego konspiratora. Podczas lipcowego strajku w Świdniku dojeżdżają z żoną do Lublina, wstrzymany zostaje ruch pociągów. Komunikat wielokrotnie powtarzany, że dzieje się tak „z powodów technicznych", przyjmowali ze śmiechem, wszak Wolna Europa trąbiła już o strajkach.

Po zarejestrowaniu NSZZ „S" Piotr Stańczyk jako polonista podejmuje pracę adiustatora w „Tygodniku Solidarność".

– Zatrudniony zostałem na etat adiustatora, ale szybko trafiłem do działu społecznego, gdzie zacząłem pisać. Jeździłem na Walne Zjazdy Delegatów NSZZ „S". Byłem też na I Krajowym Zjeździe NSZZ „S". Fascynowała mnie prasa związkowa

NA POLONISTYCE POZNAŁ WIELU PRZYSZŁYCH OPOZYCJONISTÓW, M.IN. JANA STRĘKOWSKIEGO, Z KTÓRYM KILKA LAT PÓŹNIEJ ZAŁOŻYŁ „TYGODNIK WOJENNY".

eprasa.pl a84c8e2981

i praca nad jej przeglądem. Krótko przez stanem wojennym dostałem propozycję przyjścia do jednoosobowego działu Przeglądu Prasy Związkowej. Pracując w „Tygodniku", złożyłem jeszcze książkę Jana Nowaka-Jeziorańskiego „Polska z oddali" dla wydawnictwa „KRĄG". Bez wątpienia tych kilkanaście miesięcy spędzone w „Tygodniku" było fascynujące. Ale podejrzewałem, że ten czas rychło może się skończyć. Zorientowałem się, że komuniści podpisują liczne resortowe umowy z Solidarnością, ale nie raczą niczego realizować. Taka sytuacja zapowiadała, że dojdzie do konfrontacji.

Stan wojenny zastał Piotra Stańczyka poza redakcją. Jednak już pierwszego dnia zapukał do „tygodnikowych drzwi". Jakiś czas później, wiedząc, że działalność „TS" będzie niemożliwa, wyniósł wraz z kilkoma osobami kserograf, który był znakomitym narzędziem w podziemnej działalności wydawniczej. Na nim zaczęli powielać pierwsze „ulotki". Szybko też z grupą znajomych z wcześniejszej działalności w konspiracji podjęli decyzję o powołaniu nowego konspiracyjnego pisma. Pojawiło się kilka osób z podziemia na spotkaniu w jednym z mokotowskich mieszkań. Byli to ludzie działający wcześniej w komisjach zakładowych „S" domów kultury. Również kilku młodych pracowników naukowych.

– Służba Bezpieczeństwa podejrzewała, że „TW" składał się z redaktorów „TS", ale to nie była prawda – opowiada Piotra Stańczyk. – Za to wielu dziennikarzy „TS", do których mieliśmy zaufanie, pisywało dla nas. Tytuł „Tygodnik Wojenny" wymyśliła Ewa Nawój. Redaktorem naczelnym został Janek Strękowski. Najpierw wchodziłem w skład redakcji, niedługo później zostałem szefem drukarń. Trudno powiedzieć, jaki był kierunek ideowy pisma, bo chyba czegoś takiego nie było. To, że ktoś był przeciwko komunie, było wystarczającą motywacją do wydawania „bibuły". W naszym wypadku była potrzeba zrobienia pisma, w którym ludzie przeczytają o wszystkim, czego nie dowiedzą się w mediach junty. Taki był pomysł i sens tej roboty. Szybko rozbudowaliśmy kanały informacyjne. Zarówno z zakładami pracy w Warszawie, jak i w całym kraju, w czym bardzo pomogła nam Solidarność Kolejarzy. Również w kolportażu pisma.

Z czasem „TW" rozrósł się w filie w kraju. Także o „Bibliotekę Tygodnika Wojennego". Również o dodatki. Takie jak choćby „Teatr", „Solidarność Plastyków" czy „Samorząd". Już w 1982 roku pismo przerodziło się z informacyjnego w informacyjno publicystyczne, z którym współpracowały znane postaci ze środowiska dziennikarskiego, jak choćby Wanda Falkowska czy Jacek Maziarski.

W 1983 roku doszło do aresztowania dwóch warszawskich drukarzy „Tygodnika" w Krakowie na „gościnnym powielaniu". Jeden z nich, ściśle współpracujący ze Stańczykiem, zaczął „sypać". W tej sytuacji u schyłku 1983 roku Piotr Stańczyk postanowił „ujawnić" swoją działalność przed organami PRL.

– Poszedłem z adwokatem do prokuratury, ale ku mojemu zdziwieniu nikt nie próbował wyciągnąć ze mnie jakichś zeznań. Nie zamierzałem nic mówić o mojej działalności ani zobowiązywać się, że już nie będę „knuć". Chciałem jedynie zeznać, że działałem.

W kilka miesięcy po „ujawnieniu" Piotr Stańczyk wspólnie z żoną założył wydawnictwo „Ad-sum" funkcjonujące do 1988 roku. Do tego czasu wydali kilkanaście tytułów. W tym też roku związał się z katolickim stowarzyszeniem „Spotkania Małżeńskie" i Ruchem Światło-Życie.

– Owszem. Miałem swoją cegiełkę w odzyskaniu wolności przez Polskę. Z jednej strony cieszyłem się z zakończenia walki, a z drugiej, pojawiała się nowa sytuacja, w której nie wszystkie formacje działające w podziemiu były dopuszczane do obrad Okrągłego Stołu. Jak choćby KPN, Solidarność Walcząca czy NZS. I nie wywoływało to wielkiego buntu w narodzie. Trochę mnie to niepokoiło – mówi Piotr Stańczyk. – Uważałem, że trzeba zrekonstruować to, co było przed stanem wojennym. Niemniej warto było dalej wstawiać nogę w uchylone drzwi. Mimo moich zastrzeżeń, podczas częściowo wolnych wyborów zgłosiłem się do Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego i działałem jako łącznik z Poznaniem. Z drugiej strony moje doświadczenie rekolekcji, spotkań małżeńskich sprawiło, że uznałem, iż przemiana i rewolucja powinny toczyć się mocno w człowieku, pomiędzy ludźmi. Też w małżeństwie. I to stało się dla mnie najważniejsze. Uważałem, że wszelkie sprawy powinny mieć fundament, oparcie w Bogu. Uważałem i uważam, że świat musi być oparty na moralności. Bo jeżeli nie, to się rozpada – ten prywatny i ten szerszy, narodowy.

BYŁA POTRZEBA ZROBIENIA PISMA, W KTÓRYM LUDZIE PRZECZYTAJĄ O WSZYSTKIM, CZEGO NIE DOWIEDZĄ SIĘ W MEDIACH JUNTY.

eprasa.pl a84c8e2981

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PREZYDENT ZAWETOWAŁ USTAWĘ o składce zdrowotnej. Apelowała o to Solidarność

Fot. M. Żegliński

Spotkanie prezydenta ze stroną społeczną RDS ws. obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców

Prezydent Andrzej Duda zawetował ustawę obniżającą składkę zdrowotną dla przedsiębiorców, argumentując swoją decyzję m.in. tym, że ustawa budzi bardzo poważne wątpliwości w zakresie sprawiedliwości społecznej oraz jest sprzeczna z zasadami konstytucyjnymi.

O zawetowanie ustawy zaapelowała do prezydenta m.in. Solidarność. – Ta ustawa to dowód na to, że czasy się zmieniają, ale polityka Donalda Tuska wciąż jest taka sama – antypracownicza i niesprawiedliwa. Dość tego. Cieszę się, że Pan Prezydent stanął dziś po stronie ludzi pracy – skomentował prezydenckie weto Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Podczas konsultacji w tej sprawie w Pałacu Prezydenckim Piotr Duda mówił: – Szanowny Panie Prezydencie, czas wykorzystywania pracowników na etatach się skończył. Pamiętam lata 2012–2013, kiedy rząd pana premiera Donalda Tuska promował tak zwane umowy śmieciowe, wypychanie na jednoosobowe działalności gospodarcze pracowników tylko dlatego, że to było tanie. Jeżeli ktoś chce płacić niższą składkę, to musi liczyć się z tym, że będzie miał gorsze świadczenie. Jaka składka, takie świadczenie.

Podczas spotkania w Pałacu Prezydenckim szef Solidarności poruszył również sprawę zapaści dialogu społecznego pod rządami premiera Donalda Tuska. – Nie sądziłem, że kolejna fundamentalna sprawa, jaką jest składka zdrowotna, nie zostanie skonsultowana z Radą Dialogu Społecznego. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej podjęło także pilotaż programu, który ma doprowadzić do skrócenia czasu pracy bez konsultacji z RDS. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: Czy takiego dialogu chcemy? Czy tak ma wyglądać Rada Dialogu Społecznego w dziesięciolecie jej powstania? – pytał Piotr Duda.

eprasa.pl a84c8e2981

„Zamiast dialogu społecznego mamy «dialog walczący»".

Piotr Duda,
przewodniczący KK NSZZ „S",
TV Republika, 5 maja br.

DZIAŁACZ ZWIĄZKOWY Z HRUBIESZOWA PRZYWRÓCONY DO PRACY

Sąd Rejonowy w Zamościu postanowił udzielić zabezpieczenia w postaci przywrócenia do pracy członkowi NSZZ „Solidarność" Sławomirowi Marciniukowi.

Sławomir Marciniuk, zatrudniony w Powiatowym Urzędzie Pracy w Hrubieszowie, pomimo objęcia ochroną związkową otrzymał wypowiedzenie z pracy. Związkowiec złożył pozew do sądu, a ten w trybie zabezpieczenia nakazał przywrócenie go do pracy na poprzednich warunkach do czasu zakończenia postępowania procesowego. „To już kolejna sytuacja, w której starosta hrubieszowski narusza przepisy ustawy o związkach zawodowych. To postanowienie sądu jednoznacznie pokazuje, że prawo w Polsce obowiązuje wszystkich – także starostę hrubieszowskiego. Jako związek zawodowy będziemy nadal stanowczo reagować na wszelkie próby łamania praw pracowniczych i związkowych" – podkreślają związkowcy z Hrubieszowa.

HUTNICY ZAPROTESTUJĄ PRZED GMACHEM SEJMU W WARSZAWIE

Sześć największych związków zawodowych działających w przemyśle hutniczym w Polsce połączyło siły. 21 maja będą manifestować przed gmachem Sejmu w Warszawie w obronie polskiego hutnictwa i miejsc pracy w tej branży. 6 maja przedstawiciele Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność", FZZ Metalowców i Hutników w Polsce, PZZ „Kadra", OZZZ Pracowników Ruchu Ciągłego, „Solidarności 80" i WZZ „Sierpień 80" zorganizowali briefing prasowy przed siedzibą Ministerstwa Przemysłu w Katowicach. Przekazali dziennikarzom informacje dotyczące przyczyn protestu. – W ciągu pięciu lat ceny energii dla przemysłu energochłonnego w Polsce wzrosły o 80 proc. – mówił podczas briefingu Andrzej Karol, szef hutniczej „S". – Nasz przemysł nie jest gotowy, aby konkurować nawet w obrębie Unii Europejskiej, nie mówiąc już o krajach spoza UE – dodał. Wskazał, że jednym ze skutków utraty konkurencyjności przez polskie zakłady branży hutniczej są zwolnienia grupowe, które licząc od końca 2023 roku, objęły ponad 1200 osób. Podkreślił również, że zbyt wysokie ceny energii były przyczyną likwidacji połowy przemysłu rurowego w Polsce i teraz część zapotrzebowania na ten produkt będzie pokrywana za pomocą importu. Jak podkreślali podczas briefingu związkowcy, jedną z przyczyn pogłębiających się problemów polskiego hutnictwa jest fakt, że sektor ten znajduje się pod nadzorem kilku ministerstw. Wskazywali, że efektem tego jest brak decyzyjności, a dialog społeczny w praktyce nie funkcjonuje.

PRACOWNICY ZUKITP W CHOCIANOWIE ROZPOCZĘLI SPÓR ZBIOROWY

Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w Zakładzie Usług Komunalnych i Transportu Publicznego Sp. z o.o. w Chocianowie oficjalnie wszczęła spór zbiorowy z zarządem spółki.

Powodem są brak dialogu i unikanie konkretnych propozycji dotyczących wzrostu wynagrodzeń pracowników w 2025 roku. W ramach akcji protestacyjnej siedziba spółki została oflagowana, co ma wyraźnie zamanifestować sprzeciw załogi wobec reakcji zarządu na zgłaszane postulaty płacowe. Pracownicy podkreślają, że wykonują jedną z najbardziej odpowiedzialnych i niezbędnych prac dla codziennego funkcjonowania gminy, dlatego nie godzą się na lekceważenie ich żądań. Załoga liczy na realne propozycje i otwarcie dialogu w sprawie godnych wynagrodzeń.

M.K.

Kalendarium Solidarności

13 maja 1981 – na placu św. Piotra w Rzymie doszło do zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II. Swoje ocalenie papież uznał za cud, który przypisał wstawiennictwu Matki Bożej Fatimskiej;

14 maja 1983 – z ran odniesionych w wyniku pobicia przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej umarł Grzegorz Przemyk, syn Barbary Sadowskiej, poetki i działaczki opozycji antykomunistycznej. W jego pogrzebie uczestniczy bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

eprasa.pl a84c8e2981

Solidarność u św. Józefa

1 maja związkowcy z NSZZ „Solidarność”, pracownicy oraz pracodawcy już **po raz 33.** odbyli wspólną pielgrzymkę do Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Tegoroczne hasło pielgrzymki brzmiało: „Święty Józefie, zjednocz nas w pielgrzymce Nadziei”.

Jakub Pacan

Organizatorem pielgrzymki był Zarząd Regionu Wielkopolska Południowa NSZZ „Solidarność”. – Intencją generalną tegorocznej pielgrzymki jest hasło: „Święty Józefie, zjednocz nas w pielgrzymce Nadziei”. Nawiązujemy do roku jubileuszowego ogłoszonego przez papieża Franciszka. Wspólnie z robotnikami przybywają pracodawcy i członkowie naszego Związku. To NSZZ „Solidarność” był inicjatorem wspólnej pielgrzymki w 1992 roku. To ważne, bo buduje dialog. To jedno z głównych wydarzeń dla naszego regionu, buduje wspólnotę duchową i wartości między członkami. Wspólna modlitwa jest nie do przecenienia, a my modlimy się jeszcze razem z pracodawcami. Pracodawcy, nie mając pracowników, nie będą mieli miejsc pracy. Jedność w dialogu to ogromna wartość. Pielgrzymka do Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu to w końcu realizacja naszej misji zapisanej w statucie, gdzie jest wyraźne odwołanie do wartości chrześcijańskich. Piotr Duda wielokrotnie powtarzał, że Solidarność rodziła się pod krzyżem i krzyża nigdy nie opuści – powiedział nam Bernard Niemiec, przewodniczący Zarządu Regionu

Fot. autor (2)

eprasa.pl a84c8e2981

NSZZ „Solidarność” Wielkopolska Południowa.

Mszy Świętej przewodniczył wikariusz biskupi ks. kanonik Paweł Guździoł. W swojej homilii kapłan mówił o nadziei płynącej od Boga, wskazał św. Józefa jako wzór heroicznej nadziei. Przypomniał także list św. Jana Pawła II o nadziei.

Prezydent Andrzej Duda skierował do uczestników pielgrzymki list, który przeczytał minister Andrzej Dera. „Szacunek dla ciężkiej pracy, pokora i niezachwiana wiara, a także odwaga – tymi cechami odznaczał się św. Józef, patron dzisiejszego dnia i kaliskiego sanktuarium. Te same wartości stanowiły fundament ruchu Solidarności. To dzięki nim dokonała się pokojowa rewolucja Sierpnia ’80, która trwale zmieniła nasz kraj. Wspólne działanie i nieustępliwość polskich robotników doprowadziły najpierw do ogólnonarodowego zrywu, a ostatecznie do przemian demokratycznych. Spełniło się to, o co podczas pamiętnej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny modlił się papież św. Jan Paweł II – odmieniło się oblicze tej ziemi” – napisał w liście prezydent Andrzej Duda.

Swój list przekazał również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, który odczytał jego zastępca Grzegorz Adamowicz. „Drogi Kolego Przewodniczący! Drodzy uczestnicy XXXIII Ogólnopolskiej Pielgrzymki Robotników i Pracodawców do bazyliki św. Józefa w Kaliszu! Tegoroczne hasło pielgrzymki: «Święty Józefie, zjednocz Nas w pielgrzymce nadziei» oddaje emocje, jakie towarzyszą nam w jubileuszowym dla Solidarności roku.

45 lat temu Polacy zbuntowali się przeciwko bezdusznej władzy komunistycznej. Wzięli los Ojczyzny we własne ręce i odpowiedzialnie rozpoczęli marsz ku demokratycznym przemianom w Polsce i w Europie. To dzięki temu, że w 1980 roku powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy «Solidarność», dziś możemy cieszyć się wolnością. Wolnością, która jednak nie jest dana nam raz na zawsze. Wolnością, o którą wciąż musimy dbać i której musimy pilnować.

Musimy także dbać o wartości, które legły u podstaw naszej tożsamości, i które stanowią fundament działalności NSZZ «Solidarność». Patron Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszko mówił, że wolność to nasze podstawowe prawo. Zbierając się dziś przed wizerunkiem św. Józefa, jesteśmy pełni nadziei, że władze naszego kraju będą szanować nasze dziedzictwo i tradycję. Naszą wolność. Nasze chrześcijańskie korzenie i naukę społeczną Kościoła, która jest wpisana w Statut Związku i która powinna stanowić fundament dla każdego z nas, także w sferze pracy. «Praca jest podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania na ziemi» – mówił nasz duchowy przywódca św. Jan Paweł II. Jako Solidarność staramy się być wierni Jego nauce. Módlmy się za pośrednictwem św. Józefa o taki porządek społeczny, w którym wolność obywateli będzie szanowana. Módlmy się o państwo, w którym każdy z nas będzie czuł się wolny i ważny, a także za Kościół święty, aby wciąż stał na straży naszych fundamentalnych wartości” – napisał Piotr Duda.

> ***Módlmy się za pośrednictwem św. Józefa o taki porządek społeczny, w którym wolność obywateli będzie szanowana.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący Solidarności**

Po Mszy Świętej nastąpiło zawierzenie św. Józefowi, następnie pielgrzymi udali się przed pomnik św. Jana Pawła II, przed którym złożono wieńce. Na zakończenie uczestnicy podzielili się chlebem.

eprasa.pl a84c8e2981

PRAWO

Zimne danie – nie płacę.
KIEDY MOŻNA ODMÓWIĆ ZAPŁATY W RESTAURACJI?

Przebywając na urlopie w jednym z polskich kurortów, zamówiłem steka medium rare, a dostałem zimną „podeszwę". Kiedy zwróciłem uwagę kelnerowi, on tylko wzruszył ramionami. Niestety **moje pretensje nic nie dały**, rachunek nie uwzględniał żadnej zniżki, była na nim pełna kwota. Czy mogłem odmówić zapłaty za posiłek i po prostu sobie wyjść?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

To pytanie, które pojawia się częściej, niż sądzisz. Restauracje bywają różne, jedne karmią jak w niebie, inne raczej jak w koszarach, a czasem wręcz jak za karę. Co jednak, gdy nie chodzi tylko o subiektywne odczucia, ale o realne uchybienia? Czy gość restauracji może legalnie odmówić zapłaty, jeśli jedzenie było niezgodne z zamówieniem, zepsute, zimne albo... w ogóle nie podane? Restauracja to nie świątynia, przede wszystkim to miejsce świadczenia usługi. A usługi podlegają prawu. Kiedy siadasz do stolika, zawierasz z lokalem umowę o świadczenie usługi gastronomicznej. Ty zobowiązujesz się zapłacić, a restaurator dostarczyć Ci jedzenie w określonym standardzie. I jak w każdej umowie: obie strony mają obowiązki.

Z punktu widzenia prawa cywilnego jest to tzw. umowa nienazwana, ale skutki są dość jasne: posiłek musi być zgodny z zamówieniem, podany w rozsądnym czasie i w stanie umożliwiającym jego konsumpcję. Zepsute jedzenie, ekstremalne opóźnienie, rażąca niezgodność z zamówieniem (np. danie zawierające alergeny, których klient wyraźnie chciał uniknąć), to wszystko może oznaczać nienależyte wykonanie umowy. A skoro tak, to klient ma prawo żądać obniżenia ceny, wymiany dania, a w skrajnych przypadkach nawet może odmówić zapłaty w całości. Ale uwaga, to nie znaczy, że można tak po prostu wstać i wyjść bez słowa. Prawo nie chroni klientów, którzy traktują restaurację jak darmowy bufet testowy. Jeśli jedzenie nie spełnia oczekiwań, trzeba to zgłosić na miejscu, najlepiej od razu po podaniu. Im szybciej, tym lepiej. Kelner, kierownik sali, właściciel musi mieć szansę na reakcję. I nie, nie chodzi tu o walkę na recenzje w Google, tylko o prostą zasadę, reklamację zgłasza się usługodawcy, nie do internetu.

Jeśli danie było nie do zjedzenia, ale mimo to zostało spożyte, wówczas sytuacja się komplikuje. Bo jak udowodnić, że coś było „niedobre", skoro zostało zjedzone do końca? Prawo nie zna pojęcia „zjadłem z obrzydzeniem" jako podstawy do odmowy płatności. Ale jeśli np. danie było surowe w środku, a kelner nie zareagował, lub jedzenie miało ślady zepsucia, wówczas masz prawo żądać obniżki ceny lub całkowitej rezygnacji z opłaty.

Moja rada: w razie konfliktu nie wychodź bez płacenia w milczeniu. To może skończyć się wezwaniem policji. Zamiast tego zgłoś zastrzeżenie, zażądaj kontaktu z kierownikiem, zaproponuj zapłatę za część rachunku lub jedynie za napoje, poproś o potwierdzenie zgłoszenia reklamacji. A jeśli restauracja mimo reklamacji upiera się przy pełnej zapłacie, a Ty czujesz się potraktowany nieuczciwie, zachowaj rachunek i złóż skargę do powiatowego rzecznika konsumentów. Można też rozważyć powództwo cywilne o zwrot nienależnie pobranej kwoty.

Pamiętaj, w restauracji płacisz za usługę, ale tylko jeśli została należycie wykonana. Odmowa zapłaty może być uzasadniona, ale musi być przemyślana i zakomunikowana. „Nie płacę, bo mi nie smakowało" to zła strategia. „Nie płacę, bo danie było surowe, zimne i niezgodne z zamówieniem. Zgłosiłem to obsłudze, ale nie zaproponowano mi rozwiązania" – to już zupełnie inna historia.

eprasa.pl a84c8e2981

UZUPEŁNIAJĄCY urlop macierzyński (cz. 2)

Jak zostało wskazane w poprzedniej części artykułu, możemy zaobserwować zjawisko rozwoju zakresu uprawnień pracowniczych związanych z rodzicielstwem. Ostatnim chronologicznie tego przykładem jest wprowadzenie do Kodeksu pracy od 19 marca nowego rodzaju urlopu, czyli tytułowego uzupełniającego urlopu macierzyńskiego.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

W PIERWSZEJ CZĘŚCI OPRACOWANIA POŚWIĘCONEGO nowemu urlopowi podkreślone zostało, że jest on funkcjonalnie powiązany z urlopem macierzyńskim, a także to, że jest on kierowany do rodziców noworodków oraz dzieci wymagających ponadstandardowej opieki szpitalnej po urodzeniu.

Powyższe założenia znajdują najdobitniej wyraz w brzmieniu art. 180^2 § 1 kp, zgodnie z którym pracownica albo pracownik – ojciec wychowujący dziecko ma prawo bezpośrednio po wykorzystaniu urlopu macierzyńskiego do uzupełniającego urlopu macierzyńskiego – w przypadku urodzenia dziecka: 1) przed ukończeniem 28. tygodnia ciąży lub z masą urodzeniową nie większą niż 1000 g – w wymiarze tygodnia uzupełniającego urlopu macierzyńskiego za każdy tydzień pobytu dziecka w szpitalu do upływu 15. tygodnia po porodzie; 2) po ukończeniu 28. tygodnia ciąży i przed ukończeniem 37. tygodnia ciąży i z masą urodzeniową większą niż 1000 g – w wymiarze tygodnia uzupełniającego urlopu macierzyńskiego za każdy tydzień pobytu dziecka w szpitalu do upływu 8. tygodnia po porodzie; 3) po ukończeniu 37. tygodnia ciąży i jego pobytu w szpitalu, pod warunkiem że pobyt dziecka w szpitalu po porodzie będzie wynosił co najmniej 2 kolejne dni, przy czym pierwszy z tych dni będzie przypadał w okresie od 5. do 28. dnia po porodzie – w wymiarze tygodnia uzupełniającego urlopu macierzyńskiego za każdy tydzień pobytu dziecka w szpitalu w okresie od 5. dnia do upływu 8. tygodnia po porodzie.

Pierwsze dwa wypadki dotyczą zatem noworodków i zamysł ustawodawcy opiera się na przyjęciu swoistego przelicznika 1:1, tzn. każdy tydzień pobytu wcześniaka w szpitalu przekłada się na tydzień urlopu uzupełniającego, przy czym w przypadku wcześniactwa ekstremalnie skrajnego maksymalny wymiar uzupełnienia urlopu macierzyńskiego wynosi 15 tygodni, a w przypadku pozostałych postaci wcześniactwa – maksymalnie 8 tygodni. Rozwiązanie takie ma na celu umożliwienie sprawowania opieki nad dzieckiem, kiedy opuści już ono szpital. Podczas pobytu dziecka w szpitalu i poddawaniu go odpowiednim zabiegom rodzice mogą zatem nadal korzystać z urlopu macierzyńskiego i dzięki temu przebywać ze swoim dzieckiem bez obawy, że kiedy opuści ono szpital, urlop macierzyński (szczególnie potrzebny w takich sytuacjach) już się zakończy.

Ostatni przypadek wskazany w art. 180^2 § 1 kp dotyczy z kolei sytuacji, w której dziecko nie jest wcześniakiem, ale nie może ono zostać wypisane ze szpitala w zwyczajowym terminie, przez co jego pobyt w szpitalu jest dłuższy (w tym wypadku ustawodawca nie wskazuje na konkretną przyczynę takiego stanu rzeczy, a zatem mogą to być wszelkie okoliczności zdrowotne po stronie dziecka).

Uzupełniający urlop macierzyński jest udzielany jednorazowo na wniosek składany w postaci papierowej lub elektronicznej przez pracownicę albo pracownika – ojca wychowującego dziecko w terminie nie krótszym niż 21 dni przed zakończeniem korzystania z urlopu macierzyńskiego, a pracodawca jest obowiązany uwzględnić wniosek. W czasie tego urlopu przysługuje prawo zasiłku macierzyńskiego w wysokości 100% podstawy wymiaru.

UZUPEŁNIAJĄCY URLOP MACIERZYŃSKI JEST UDZIELANY JEDNORAZOWO NA WNIOSEK PRACOWNUCY LUB PRACOWNIKA W TERMINIE NIE KRÓTSZYM NIŻ 21 DNI PRZED ZAKOŃCZENIEM KORZYSTANIA Z URLOPU MACIERZYŃSKIEGO.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl a84c8e2981

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Marcin Darmas (Otwarta..., s. 16), socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Magdalena Okraska (Duda..., s. 7), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Paweł Pietkun (Wojna..., s. 40), dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Jan Wróbel (Dużo..., s. 47), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

Mateusz Wyrwich (Przemiana..., s. 64), członek zespołu „Tygodnika Solidarność" w roku 1981. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W III RP pisarz i publicysta. Autor m.in. trzytomowej serii „Kapelani Solidarności 1980–1989".

Igor Zalewski (Prezydent..., s. 34), w „TySolu" gospodarz autorskiej kolumny „Strefa Kontaktu". W przeszłości m.in. współtwórca legendarnej rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji" będącej prekursorką podobnych formatów w wielu polskich mediach. Założyciel Akademii Retoryki Igora Zalewskiego.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl a84c8e2981

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl a84c8e2981

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

Do kupienia w

EMPIKACH I SALONACH PRASOWYCH